

karty informacyjne + ak

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY Z
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii
oraz Wojskowej Służby Po-
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048
e-mail: fapak@wp.pl, www.zawackie.pl
NIP 956 16 25 127, REGON 8701
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5000-4

J
i
3

Zmiana nazwy; poprzedni
nr K:348 Pom 1010
14.10.2003

prof. p. Drygala

Bydgoszcz



BYDGOSZCZ
AK

++ DRYGAŁOWA
WALERIA

K-348/348 Pom₁

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — *Drygalska Waleria*.....

I: *K.: 348/348 Pom.*.....

Bydgoszcz AK.....

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa *k. -*

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację *k. 1 s. 1*

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945) *k. 52 s. 53*

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne... *k. 38 s. 1-38*

IV. Korespondencja

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] *k. 11*

VI. Fotografie *- zob. os. II - kserokop.*

11. Materiały uzupełniające: relacje -
- Drygalska Waleria

1. Janusz Kutta, biogram Walerii Władysławowej Drygalskiej, [w:] Bydgoski Słownik biograficzny, Bydgoszcz 1984, kserokop. k. 1 s. 1.



miejski

1912
oruniu),
i Lecha

Kartote-
3, 17, 46;
6 Narodo-
3 z 3 VII
s. 42.

Janusz Kutta

Janina Ka-
anna”

w pow.
Marko-
gatorów i
kimi na

Janina De-
goszczy
ziłto im
Edmund
, Janina
(1936).

kobieta
jak i jej
ła pracę
i pseud.
ta swoje
m m.in.
j”), ko-
ego AK
, inspe-
mendant
ierki do
olskich.
Waleria-
wdowa.
, odzna-
liczami.

13, s. 302;
Wr. 1984,

Janusz Kutta



W. W. Drygała

DRYGAŁA WALERIA WŁADYSŁA- WA z domu Buckolt (1908—1969), ste- notypistka, dziennikarka

Urodzona 29 II 1908 w Bydgoszczy. Córka Bernarda, maszynisty kolejowego i Stanisławy z Miklaszów. Po ukończeniu liceum handlowego pracowała w kancelariach znanych adwokatów bydgoskich → M. Wierzbickiego i S. Morawskiego. Następnie podjęła pracę w fabryce maszyn jako stenotypistka. 7 IX 1937 wyszła za mąż za Czesława Drygałę urzędnika mierniczego, zamieszkałego w Sosnowcu, i w V 1938 przeniosiła się do Sosnowca. Tam zastał ją wybuch wojny. Dobrze znając język niemiecki i pracę biurową znalazła zatrudnienie w urzędach w Będzinie i Siewierzu. Podejrzana o udział w akcji sabotażowej musiała się ukrywać przez wiele miesięcy w różnych miejscowościach Zagłębia Dąbrowskiego. W końcu zdołała wrócić do miasta rodzinnego. Zmuszona do zameldowania się u władz okupacyjnych, skierowana została do pracy fizycznej na bydgoskim lotnisku. Z pracy tej wkrótce ją usunięto jako Polkę i skierowano do pracy poza lotniskiem. Po wyzwoleniu Bydgoszczy zgłosiła się do służby społecznej, wykonując różnorodne funkcje opiekuńcze w PUR. Następnie, zgodnie ze swymi zainteresowaniami dziennikarskimi, podjęła pracę w bydgoskim oddziale „Polpressu”, skąd wkrótce przeszła do Rozgłośni Pomorskiej PR. Równocześnie współpracowała z *Trybuną Pomorską*. Z chwilą powstania *Ilustrowanego Kuriera Polskiego* związała się z tym pismem. Początkowo prowadziła w nim dział depeszowy, a później zajęła się publicystyką. Zain-

teresowania D. skupiały się na problemach Bydgoszczy i regionu bydgoskiego. W ostatnim okresie życia bliżej zainteresowała się sprawami niemieckimi, przede wszystkim zbrodniami hitlerowskimi popełnionymi na mieszkańcach Pomorza.

Będąc entuzjastką i znawczynią miasta rodzinnego, właśnie Bydgoszczy poświęcała najwięcej uwagi i sił. Była niezwykle czynna w TMMB, kierując jego sekcją wydawniczą. Doprowadziła do powstania w 1969 *Kalendarza Bydgoskiego*, który następnie współredagowała i zasilala cennymi przyczynkami historycznymi i regionalnymi ciekawostkami. Wybrała zgłoszone na konkurs wspomnienia i opracowała tom I *Opowieści bydgoskich* (1970), które ukazały się już po jej śmierci.

Aktywnie działała w szeregu organizacji społecznych m.in. SDP, Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, Radzie Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Zmarła w Bydgoszczy 2 VII 1969. Pochowana została na cmentarzu Nowofarnym.

Uhonorowana była odznaką „Bydgoszcz — Zasłużonemu Obywatelowi”. Od 1991 dawna ulica Jana Królika w dzielnicy Fordon nosi imię Walerii Drygałowej.

USC-Bydg., Ks. ur. 34/08; Ks zg. 1329/69; AP-Bydg., Akta m. Bydg., Kartoteka; DŁUGOSZ J., Słownik, s. 32—33; KULWIEC R., „Wala”, Wspomnienie o śp. red. Walerii Drygałowej” *Kr. Bydg.*, t. IV, Bydg. 1974, s. 264—265; „Waleria Drygałowa”, *Kal. Bydg.*, 1970, s. 171—173.

Janusz Kutta

DYBIZBAŃSKI LUDWIK (1882— 1927), aktor, dyrektor teatrów

Urodzony 17 VIII 1882 w Poznaniu. Był synem Stanisława, szewca, i Klementyny z Nawrockich. Grał w Teatrze Polskim w Poznaniu (1899—1906), w teatrze wileńskim Bolesława i Nuny Szczurkiewiczów (1906—1913), w Teatrze Polskim w Warszawie (1913—1915). W okresie I wojny światowej występował w Teatrze Polskim w Moskwie (1915—1916) i w zespole Wincentego Rapackiego — syna w Kijowie (1917). W latach 1918—1919 z własnym zespołem objazdowym dawał przedstawienia na Pomorzu i w Wielkopolsce. Jako aktor grał głównie role charakterystyczne. 28 XI 1918 wraz z kierowanym przez siebie zespołem przybył

Biłozajewski Stan., Janusz Kutta, Romanik
Marek, Bydgoski słownik biograficzny, Bydgoszcz 1994

III. 13. Dmygłowa Waleria

Materiały dotyczące okresu okupacji (1939-1945)

- organizacje, nazwiska (skorowide). Spomędrony
press E. Ławackie, rękop. omyp. k. 1 s. 1-2

1. - opr. Dmygłowej Walerii na temat
konspiracji pomorskiej, mpis kop. k. 26 s. 1-26
2. jak wyżej - tj. "Notatki mielo z działani
konspiracyjnych A & S na Pomorzu m. i m.
opracowane na podst. notatek - pamiętnik
niekompletnego - Josefa Grussa - "Stanisława"
szefa wyd. II A & S Kom. Obr. "Pomorze" -
dserokop. mpis. - poprawiony z poz. 1. k. 1 s. 1-25

Skarżenie narazić do sądu w sprawie w Dzięgale
 karty informacyjne sprawozdania milicja Cieszelice

A affelt 50
 Alvensleben 10, 38, 54
 Anterek 12, 30, 59 ✓
 Bascy 49 ✓
 Bartłomiej 44, 50 ✓
 Balthasar 39

B Borucki 8, 34 ✓
 Borchert - Cwikler 11, 12, 13, 18, 34 ✓
 Betanion Gmuna 15, 16, 17 ✓
 Binnigalek 20, 24, 37, 52 ✓
 Branka 45 ✓

C Czaprowski 4, 29, 30, 33, 34, 37 ✓
 Ciesielski 12, 13, 18, 25, 30, 32, 35 - II 43 ✓
 Ciesielska 13 ✓
 Chybiński 18, 25, 27, 29, 37, 40, 42, 44, 50, 60 ✓
 Czerwinski 20 ✓
 Czajkowski 26, 27 ✓
 Cielborski 38, 39 ✓

Drygalewski 4
 Dobrenski 1, 3, 4 ✓
 Demniski 3 ✓
 Dydziński z ob. Pankowice ✓
 Dalkowski 33 ✓
 Dobrowski 46 ✓
 Dmochowski 52, 53 ✓
 Dstaedt 59
 F Felerak 12, 18 ✓
 Felchowski 45 ✓

28, 29, 30, 32, 37, 40, 49, 50, 60
 G Gross W, 1, 4, 7, 8, 20, 24, 25, 26, 27 ✓
 Gwardia Inclave 8 ✓
 20, 25, 30, 31, 32, 33, 34 ✓
 Gornwald 11, 12, 13, 16, 17, 18, 19 ✓
 Grawski 40, 41, 44, 46, 47, 48, 49 ✓
 Grotmischer 50, 52 ✓
 Grodzinski 35c ✓
 Grotbe 58 ✓

H Himm lev 10, 54
 Hoffmann 45 ✓

J Jackowska 19 ✓
 Jarocki 20, 43 ✓
 Jarowski 21, 22, 44, 52 ✓
 Jedynowski 31 ✓
 Jarmisko 39 ✓
 Jarocke 45 ✓
 Jerezski 48, 49 ✓
 Jahn barcy 59 ✓

32, 34, 35
 K KOP 8, 9, 13, 14, 17, 18, 19, 30, 31 ✓
 Kumor 20, 22, 56 ✓
 Kanke 29, 35, 43, 36, 37 ✓
 Kasmale 31, 32 ✓
 Kiprowski 36, 37, 35c ✓
 Kuno 43, 44, 58, 59, 60 ✓
 Kofel 44, 45 ✓

L Leuchow 17, 34 ✓
 Lipowski - religia 35a ✓
 Lipka 59 ✓

K Ropic 4,
 + Pranie 1, 3 ✓
 Konk 3 ✓
 Komorowski 7, 41 ✓
 Knapki 58

Branki 45 ✓
 Brzeczki 59 ✓

Lendow 17, 34 ✓
 Lipowski - religia 35a ✓
 Lipka 59 ✓

+ Kępcowski 44 ✓
 Kępcowska 44 ✓

+ Miodowski 3 ✓
 Miodowski 12, 33 ✓
 Miodowski 13 ✓
 Miodowski 15, 16, 18 ✓
 Miodowski 44 ✓
 Miodowski 44 ✓
 Miodowski 45, 46 ✓
 Miodowski 48 ✓
 Miodowski Helene 50 ✓
 Miodowski 52 ✓
 Miodowski 59 ✓

M Narodowe Partia Rob. 12
 Myk - Zamieszanie (ZHP) 52
 Miodowski - Kuczyński 58
 Miodowski 35a, 52 ✓
 "Olewska" 33, 34
 Olewska - Pindus 20, 46, 47, 50 ✓
 Olszowa Del. Radu 13, 17 ✓
 "Opary" 13 ✓
 Orliński z ob. Pankowice ✓
 Ostrowski 42, 58 ✓

M Narodowe Partia Rob. 12
 Myk - Zamieszanie (ZHP) 52
 Miodowski - Kuczyński 58
 Miodowski 35a, 52 ✓
 "Olewska" 33, 34
 Olewska - Pindus 20, 46, 47, 50 ✓
 Olszowa Del. Radu 13, 17 ✓
 "Opary" 13 ✓
 Orliński z ob. Pankowice ✓
 Ostrowski 42, 58 ✓

P Przyby 12, 3 ✓
 "Prawo" z ob. Rataj ✓
 Piskowski 8, 9, 13, 19, 34, 35 ✓
 Przybyta 13, 30, 31, 33, 35 ✓
 PIP 14 ✓
 Polska Zycie 17 ✓
 Patkowski 19, 49, 58 ✓
 Pankowski 19 ✓
 Pankowski 19, 25, 44 ✓

P Pankowka - 14, 29, 44 ✓
 Pankowka 32 ✓
 Pankowka 52, 53 ✓
 Pankowka 35c ✓
 Raniowski 35c

R Rataj 4 ✓
 Ratajczak 4, 5, 6, 7, 18, 19, 29, 30, 34, 37 ✓
 Ratajczak 12, 59 ✓
 Rataj 20, 34, 35, 36, 37, 35a-d ✓
 Raniowski 24 ✓
 Raniowski 47 ✓

Stefanek 48 ✓
 Stencel 46, 47 ✓
 Sławkowski 45 ✓
 Sławkowski 44 ✓
 Sławkowski 43 ✓
 Scholtz 38

S Skarżka 3, 7, 8, 24, 32, 40 ✓
 "Stanisław" z ob. Gorn ✓
 Stanisławski 8 ✓
 Strannik z ob. Now. 12 ✓
 Strannik z ob. Pracy 12, 18 ✓
 Stachowski 14 ✓
 Stankowski 14, 58 ✓

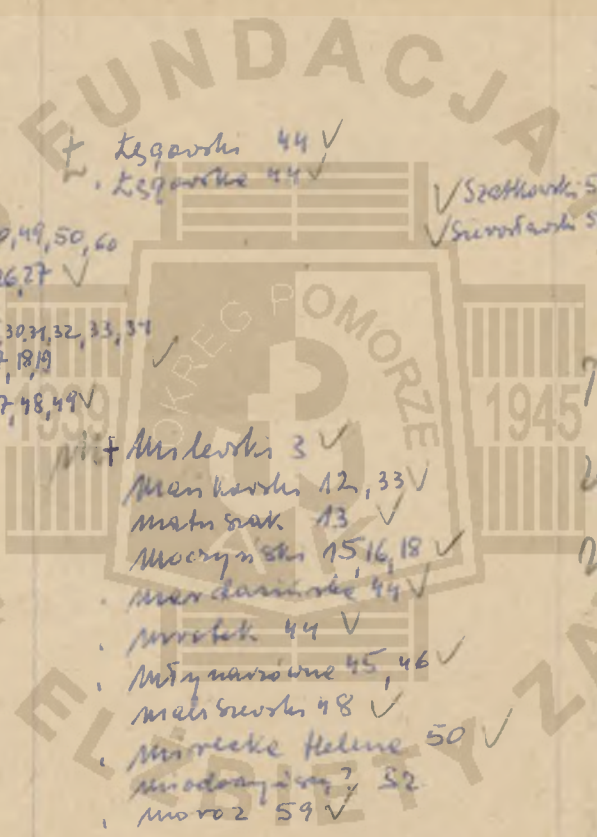
Splett 18 ✓
 Strannik 19, 31, 35 ✓
 Szpakowski 19 ✓
 Szpakowski 19 ✓
 Szpakowski 20, 25, 37, 38, 44, 52 ✓
 Szpakowski 25, 26 ✓
 Szpakowski 26 ✓

T Tokarski 3, 7, 20, 22, 23, 24 ✓
 Tokarski 13, 17, 50 ✓
 Tokarski 19, 30, 31, 35 ✓
 Tomasz 27 ✓
 Tomasz 33 ✓
 Urbanek 33 ✓
 Urbanek 35b ✓

W Wysocka z ob. Borucki ✓
 Wronski 16 ✓
 Wronski 16 ✓
 Wronski 19 ✓
 Wronski 33 ✓
 Wronski 34 ✓
 Wronski 57, 55, 56 ✓

Z Zabawa 47, 19 ✓
 Zabawa 38, 39 ✓
 Zabycki 59 ✓

Z Zabiniski z ob. Rataj ✓
 Zychow 11, 23 ✓
 Zychow 12 ✓



Sytuacja. Tom III w 39v str 9 - 13, 15, 18

KOP str 7, 8, 9, 16, 17, 18, 19

Younwald 11, 12, 16, 17, 18, 19, 20

Ojczyzna 13

PiP 14

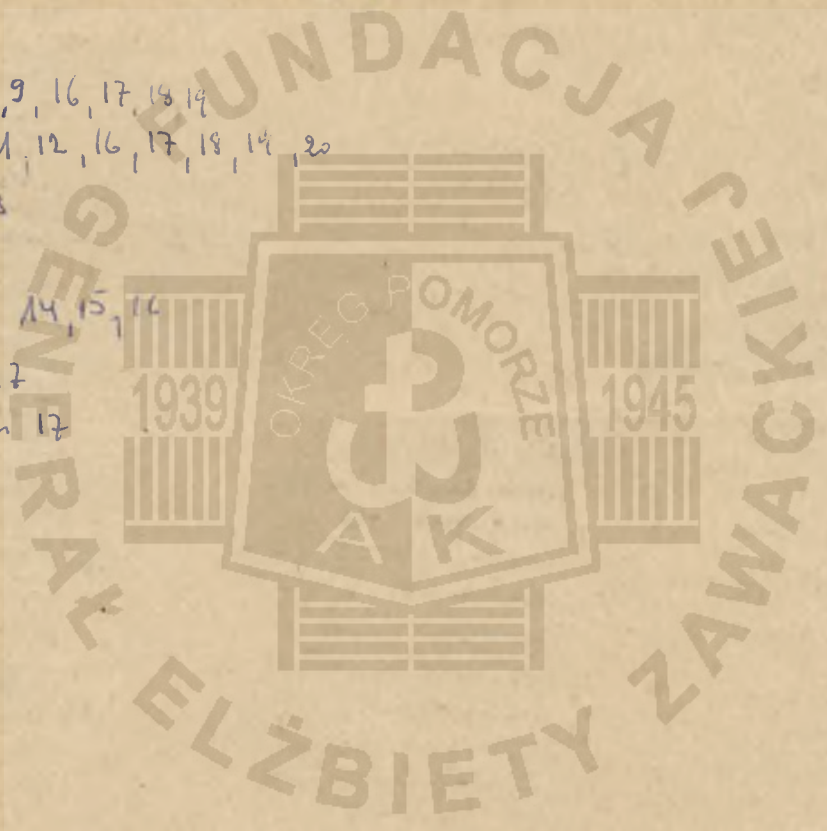
Basen Słoneczny 14, 15, 16

Polkie żyje 17

Pomoc Polakom 17

Roba 20

WSK 19



Pewnego listopadowego dnia roku 1939 na jednej z ulic Warszawy, do której schronił się z Poznańskiego, Józef G. spotkał niespodziewanie swego ostatniego dowódcę z 1. batalionu strzelców w Chojnicach, płk. Mieczysława Dobrzańskiego, który swego czasu bezskutecznie starał się odwieść od zamiaru zwolnienia się z wojska.

I oto teraz, po kilku latach, spotkali się w okupowanej Warszawie, która stała się wielkim szylem dla wszystkich "spalonych" jakimi m.in. byli zawodowi oficerowie wojska, które zostało pokonane. Nie uległo jednak i nie zrezygnowało z walki z najeźdźcą. Teraz walkę orężną zastąpić im miała podziemna, konspiracyjna, przeciwstawiając wrogowi, który chciał zamienić, nas w naród sług i parobków - swą dumę i nadzieję.

Płk. Dobrzański umówił się z nimi na ulicę Nowogrodzką 24, do swego biura "handlowego", które jak się tego G. domyślał, maskowało działalność konspiracyjną. Tu ustalone zostało, że w ruchu oporu przeciwko Niemcom G. przypadnie rola w jednej z jego form: w wywiadzie. Płk. Dobrzański skontaktował go z swym "wspólnikiem" pochodzącym z Poznańskiego - kapitanem Krausem, z którym uzgodnił swe przyszłe zadania.

Do G. należeć miało zbieranie wszystkich danych wywiadowczych, dotyczących niemieckich sił okupacyjnych w Warszawie, tak wojskowych jak i policyjnych. W tym celu zaczął nawiązywać kontakty z poszczególnymi komisariatami granatowej policji i założył w nich sieć informatorów. Jako pierwszego udało mu się zwerbować Stanisława Przybysza z komisariatu przy ulicy Szpitalnej, którego znał jako przedwojennego instruktora Pw z Komendy Głównej Policji Państwowej w Poznaniu.

Od tej chwili Przybysz zaczął się specjalizować w dekonspirowaniu konfidentów niemieckich. W tym celu obchodził lokale przeznaczone "nur für Deutsche" obserwując przebywających tam nie Niemców. Pewnego dnia w jednym z takich lokali zachepił go podchmielony cywil, przeplatając słowa polskie niemieckimi. Przybysz nie odmówił jego natrętnym naleganiom wypicia z nim wódki przy bufecie. Popijali razem, następnie cywil, kompletnie już pijany, zaczął granatowego policjanta konfidencyjnie przekonywać o ważności swaj osoby. Uważał, że nic się jemu złego ze strony Polaków stać nie może, gdyż nie rozstaje się z bronią, a do swego silnie zabezpieczonego mieszkania nikogo obcego nie wpuszcza. Pijanego, nie mogącego się już na nogach utrzymać, Przybysz odprowadził do domu, żeby się dowiedzieć, gdzie mieszka. Po złożeniu odpowiedniego meldunku stwierdzone zostało, że ów człowiek kierował całą siatką szpicli. Przybysz, który otrzymał rozkaz zlikwidowania go, wybrał się w asyście pod wskazany adres. Gdy zadzwonił do drzwi, uchylił się judasz... Oberszpicel poznawszy znajomego sobie granatowego policjanta, otworzył drzwi, wpuszcivszy go do mieszkania. Tym samym przypięczętował swój los..

W jeszcze jednym podobnym przypadku Przybysz odegrał decydującą rolę. Patrol ZWZ, który miał na ulicy Krótkiej zlikwidować szpicla gestapo, stwierdził na miejscu, że wykonanie wyroku jest niemożliwe, gdyż w odosnym domu mieszkało więcej osób o tym samym nazwisku. Przybysz więc "z urzędu" wylegitymował wszystkich, zabrał dokumenty, pozwalające na rozpoznanie właściwej osoby, na której następnie, w imieniu Polski walczącej, wykonany został wyrok śmierci.

Były to jednak już późniejsze czasy. W obecnej chwili Stanisław Przybysz skierował G. do kapitana Kruka z komisariatu przy ulicy Hożej. Przez kontakt z Krukiem udało się zdobyć bardzo dużo cennych wiadomości. On też skontaktował go z kierownikiem komisariatu w dzielnicy żydowskiej, kapitanem Milewskim, "królem żydowskim", jak o nim z sympatią mawiali Żydzi, którym pomagał wszelkimi sposobami, m.in. przez kierowanie ich poza Warszawą, lub rejony, przeznaczone na ghetto, gdyż nie miał żadnych wątpliwości co do celu jego powstania. Niestety, po pewnym czasie został aresztowany i rozstrzelany.

Wkrótce G. miał zaufanych informatorów we wszystkich komisariatach

warszawskich. Obchodził je systematycznie dwa razy w miesiącu, dostarczając zebranych wiadomości - płk. Dobrzańskiemu i kpt. Krausemu. Dzięki tym informacjom udało się przygotować ewidencje magazynów broni niemieckiej, ostrzec ludność przed zarządzeniami eksterminacyjnymi, i dostarczać wiadomości o stanie aresztowanych oraz wydobyć z osławionego punktu zbiorczego przy ulicy Skaryszewskiej wyłapywanych Polaków. Dzięki zatrudnionemu tam w charakterze sanitariusza - Józefowi Demińskiemu, byłemu studentowi medycyny w Poznaniu, udało się też, w oparciu o zaufanych policjantów, wyciągnąć z Skaryszewskiej wiele osób, szczególnie związanych z ruchem podziemnym.

Pracy ta została przerwana przez śmierć kpt. Krausego zastrzelonego w czasie przeprowadzonej przez gestapo w jego mieszkaniu przy Alejach Ujazdowskich rewizji. Fakt ten stał się przyczyną, iż "wspólnik" biura handlowego płk. Dobrzański zawiesił chwilowo swą działalność, a po pewnym czasie został skierowany na stanowisko komendanta Związku Walki Zbrojnej do Lwowa, gdzie też przeniesiony został twórca i pierwszy komendant tej organizacji, gen. brygady Michał Karaszewicz - Tokarzewski. Przeniesienie tego ostatniego, w dodatku w takie miejsce, gdzie był ogólnie popularny i znany, a więc łatwy do zdekonspirowania, przypisywano - niewiedomo czy słusznie, gen. Sikorskiemu, który go podobno nie lubił. Gen. Karaszewicz-Tokarzewski został też zaraz przy przekroczeniu granicy rozpoznany i aresztowany.

O losie płk. Dobrzańskiego G. nigdy się nie dowiedział.

Pozostał chwilowo w swej pracy konspiracyjnej - bez przydziału. Stan ten trwał kilka miesięcy, do chwili przypadkowego spotkania jednego z jego dawnych towarzyszy broni z Powstania Wielkopolskiego. Umówili się na spotkanie do biura Związku Nauczycielstwa przy ulicy Świętokrzyskiej, gdzie spotkali się z wspólnym dowódcą batalionu i pułku strzelców wielkopolskich w Biedrusku, ppłk. Franciszkiem Ratajem, który teraz nosił nazwisko Żabiński, a pseudo "Paweł", późniejszym dowódcą na Starówce i w części Śródmieścia w czasie Powstania Warszawskiego. Rataj zapowiedział G. niespodziankę, mówiąc przy tym o pewnych propozycjach, które postawi mu jednak ktoś inny, z kim spotkać się miał w oznaczonym terminie przy ulicy Nowogrodzkiej 31, w mieszkaniu dra med. Henryka Czuperskiego.

Przybywszy pod wskazany adres, skierowany został do oddzielnego pokoju, gdzie ku swemu zaskoczeniu i wielkiej radości ujrzał przed sobą swego przyjaciela z młodych, poznańskich lat mjr. Józefa Ratajczaka.

Ratajczak był mądrym i dobrym człowiekiem. Jego nadzwyczajną pracowitość i twarde wymagania stawiane sobie samemu stanowiły przykład dla innych. Syn robotnika gazowni poznańskiej już od najmłodszych lat, które przypadły im wspólnie na czasy zaborcze, pracował dla Polski. Był współorganizatorem i członkiem wielu poznańskich organizacji młodzieżowych, m.in. Terminatorów, Sokoła, skautingu. Był członkiem Głównej Kwatery Skautów Zaboru Pruskiego, założycielem /w roku 1912/ pierwszej w Poznaniu drużyny skautowej.

Gdy wybuchła I wojna światowa pierwsi skauci otrzymali nakaz wybronięcia się przed poborem do armii pruskiej, obojętnie czy w legalny, czy też w nielegalny sposób. Ratajczak w tym czasie zasłynął z wykradania Niemcom broni. Przed aresztowaniem ochroniła go - niepełnoletność, a potem powołanie do wojska, z którego wkrótce zdezerterował. Ukrywał się w Poznaniu, prowadząc w dalszym ciągu konspiracyjną pracę, przeprowadzając z oddziałem młodzieży, liczącym około 700 osób, intensywne ćwiczenia wojskowe, traktując je jako przygotowanie do przyszłego powstania. Wykradł Niemcom nawet ciężką broń, magazynując ją na odpowiednią chwilę. Gdy wojna miała się ku końcowi i utworzona została w Poznaniu Rada Żołnierska, Ratajczak, werbując żołnierzy do t.zw. kompanii straży i bezpieczeństwa, które - wg wytycznych niemiecko - polskich - miała się składać do połowy z Polaków i Niemców, urlopował natychmiast tych ostatnich, dodając im na drogę do domu sute paczki żywnościowe.. Tak więc kompania składała się faktycznie z samych Polaków G. należący do kompanii drugiej, prowadzonej przez por. Sulerzyskiego, był w niej szarym pionkiem. Ze znacznych pamiętał takie nazwiska jak

Stanisława Wolnowskiego, Jalczaka, plut. Jankowskiego, plut. Białeckiego i "Wicka" Wierzejewskiego, należącego razem z Ratajczakiem i Śniegockim do najpopularniejszych postaci w harcerstwie wielkopolskim /Wicek był bratem niemniej popularnego Jana, zecera "Dziennika Bydgoskiego" założyciela pierwszych drużyn skautowych, powstałych jeszcze w czasie zaborów w Bydgoszczy/. Prowadzony przez Ratajczaka oddział wazedł do Powstania Wielkopolskiego, do którego przekradali się skauci z miast Poznańskiego i Pomorza.

Ratajczak pozostał w wojsku, nadal jednak powierzono mu pracę na odcinku młodzieżowym. W roku 1921, jako komendant Przysposobienia Wojskowego na miasto Poznań pełnił jednocześnie funkcję komendanta Chorągwi Wielkopolskiej ZHP. Był współorganizatorem historycznego już Zlotu 10-lecia ZHP na Malcie pod Poznaniem. Po roku 1925 opuścił Poznań. Jako człowiek nadzwyczaj prostolinijny nie nadawał się do gierki politycznych. To też później, na skutek rozdzwięków z piłsudczykowskim Związkiem Strzeleckim został przeniesiony do Pińska.

- Mam opinię pana... powitał go dowódca w nowym miejscu.

Rzeczą pana jest zrobić wszystko, by ją naprawić...

Zdziwił się, kiedy Ratajczak wyraził chęć przystąpienia do konkursowego egzaminu do Szkoły oficerów sztabowych w Rembertowie. Tu Ratajczak na 800 kandydatów zdał egzamin konkursowy jako prymus i jako prymus szkołę tę ukończył, otrzymując wyróżnienie, awans na majora i nominację na wykładowcę taktyki w tejże szkole. Był to bodaj jedyny wypadek, że elekt szkoły pozostał w niej jako wykładowca w tak trudnej i ważnej dziedzinie szkolenia wojskowego, jakim jest taktyka. /Etat ten przewidywał wykładowcę w stopniu pułkownika/.

Podczas kampanii wrześniowej brał udział w obronie Warszawy, zostając ciężko ranny. Po podleczeniu się pomyślał natychmiast o kontynuowaniu walki, służąc swą wiedzą wojskową, a także konspiracyjną z czasów zaborczych, by po raz drugi w swym życiu walczyć o wolność i niepodległość Polski - przeciwko Niemcom.

I G. jego były towarzysz broni, teraz dołączył się do jego szeregów w Związku Walki Zbrojnej, wyłonionych z Służby Zwycięstwu Polski, organizacji utworzonej przez uczestników obrony Warszawy na czele z gen. Karaszewicz-Tokarzewskim w dniu jej kapitulacji 27.9.1939r. Organizacja miała na celu ciągłość walki w okupowanym kraju i organizowanie do niej nowych kadr. Należeli do niej przeważnie oficerowie, przebiegający na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Organizacja nawiązała kontakt z emigracyjnym rządem we Francji i została z rozkazu Naczelnego wodza, gen. Władysława Sikorskiego z dnia 13.11.1939r. zamieniona na Związek Walki Zbrojnej.

Gdy zaczęto montować okręgi - Józef Ratajczak został komendantem ZWZ - AK okręgu Pomorze, należącym wraz z okręgami Poznań, Śląsk i Łódź - do Obszaru Zachodniego, z kwaterą w Warszawie.

Od lipca 1941 na czele Obszaru Zachodniego stał gen. Komorowski /bar/

Ratajczak zaprzysiął Józefa G., który odtąd często zmieniał nazwiska i pseudonimy. Jednym z nich był "Stanisław" - i tak go nadal nazywajmy.

Podjęmując wysiłki, zmierzające do rozbudowy szeregów ZWZ Ratajczak dążył do nawiązania kontaktów i współpracy z innymi organizacjami. Tak więc "Stanisław" udał się z jego polecenia do kwatery "Obrońców Polski", opierającej się również na przedwojennej zawodowej kadrze oficerskiej. Jej bazą finansową była kasa Korpusu Ochrony Pogranicza, zachowana przez założyciela organizacji, mjr. Bolesława Studzińskiego byłego działacza Polskiej Organizacji Wojskowej i przyjaciela gen. Sikorskiego. Z powodu zachowanych pieczętek itd. Korpus Ochrony Pogranicza ze skrótną nazwą KOP. "Obrońcy Polski" - nesz wali swą organizację "Komendą Obrońców Polski", a więc także w skrócie EOP. Dołączyła się do niej inna grupa konspiracyjna "Gwardia Ludowa", której współzałożycielem i komendantem był Henryk Borucy, po śmierci mjr. Studzińskiego w maju 1940r. - komendant KOPu

Gdy "Stanisław" udał się do sztabu KOP, który znajdował się w lokalu przyległym do jadłodajni, z pokoju tego wychodziła co pewien czas sekretarka, czy osobista łączniczka komendanta, wzywając oczę-

kujących na rozmowę głośno, z wymienieniem nazwiska, jak się "Stanisławowi" wydawało - niezmienionego.

Uderzyło go to nieprzestrzeganie zasad konspiracji. Uwijający się po pokoju młody człowiek, widać adiutant komendanta, nosił buty oficerskie do bryczesów i bluzy, przerobionej z wojskowej, co zdradzało z daleka oficera. A wiadomo było, że hitlerowcy wyławiają oficerów, wiedząc, że mimo klęski wojskowej nie czują się pokonanymi i że są dalej psychicznie nastawieni do walki i operu.

Również komendant KOPu, Henryk Borucki, miał używać nawet kobiecego przebrania. We wrześniu 1940r. w takim przebraniu z lewymi papierami na nazwisko arkuszerki Marii Wysockiej, udał się do jednego z punktów kontaktowych w Warszawie przy ul. Lwowskiej 1, gdzie gestapo urządziło zasadzkę, seroryzowały obecnych i czekających na przybycie dalszych osób. Na próbę wciągnięcia go siłą do mieszkania, "arkuszerka" odpowiedziała ogniem, zabijając gestapowców. W zamieszaniu udało się KOPowcowi zbiec.

Mimo warszawskich pozorów tegim konspiratorem okazał się także ów młody, o nadzwyczaj ujmującym i chłopięcym wyglądzie oficer, którego "Stanisław" poznał w lokalu KOP. Nigdy się wprowadził z sobą nie spotkali, choć mieli w przyszłości pracować na wspólnym pomorskim odcinku. Był to podporucznik 4 pułku lotniczego w Toruniu, Paweł Płatkowski, bohaterski komendant okręgu pomorskiego KOPu, zamordowany w Stutthofie.

II.

Toruń był stolicą województwa pomorskiego, które krótko przed wojną powiększone zostało o dalsze, poprzednio do województwa poznańskiego należące tereny, bydgoskiego, inowrocławskiego. Sięgało więc województwo pomorskie od Kujaw aż po Gdynię, bo też Toruń będący także siedzibą Okręgu VIII Wojskowego był poważnym ośrodkiem administracji państwowej i garnizonowej.

Okupant niemiecki jednak nad Toruń przekładał Bydgoszcz, gdzie zresztą już przed wojną mieściły się centrale organizacji politycznych niemieckiej mniejszości narodowej, organizacji prohitlerowskich, działających tam pod boki ekspozytury oddziału II - "dwójki". W Bydgoszczy też mieściły się podczas okupacji odcinki SS i sztab Selbstschutzu na "Gau Danzig-Testpreussen".

Nie znaczy to jednak, by hitlerowcy oszczędzali w czynkolkwiek Torunia i jego polskich mieszkańców. Kilka tysięcy Polaków aresztowano i uwięziono w fortach wojskowych, 600 osób zostało rozstrzelanych w ciągu paru tygodni. Toruń, który w roku 1939 liczył zaledwie 1.400 Niemców /około 2 procent ludności/ znalazł się nagle pod zalewem ściągniętych tu 20 tysięcy obcych przybyszów, którzy tego miasta przedtem nie znali. Ludolf Alvensleben, dowódca Selbstschutzu pomorskiego, poprzemienio adiutant Himmlera /rodem z Halle/ w dniu 16 października 1939 w przemówieniu do lokalnych członków tej organizacji m.in. mówił: ... Jeśli wy, moi ludzie z Selbstschutzu jesteście mężczyznami, to żadnemu Polakowi w tym niemieckim mieście nie przyjdzie więcej do głowy myśleć mówić po polsku. Teraz wy tu jesteście narodem panów. Miękkością i słabością nigdy jeszcze niczego nie zbudowano. Tutaj chodzi o to - by znów umocnić niemieckość. Dlatego oczekuję, a także oczekuje od was Adolf Hitler, że zdyscyplinowani, ale twardzi jak stal Kruppa będziecie stać razem. Dlatego nie wolno wam być miękkimi, musicie być nieubłagani i sprzątnąć wszystko, co nie jest niemieckie i co mogłoby przeszkodzić procesowi budowania.

Toruń też wraz z powiatem należał do inspektoratu II Selbstschutzu na okręg "Gdańsk-Prusy Zachodnie" prowadzonym przez krewniaka /krwawego Ludolfa von Alvenslebena z Halle, człowieka o tym samym co onyx nazwisku i imieniu, syn byłych właścicieli Płutowa w powiecie chełmińskim. Inspektorat ten cierpiał pod rządami aż dwóch krwawych Alvenslebenów, do których dołączył trzeci "Albrecht "Tito" z Ostromecka.

Dla Polaków Toruń również podczas okupacji nie przestał być stolicą Pomorza, to też stał się siedzibą głównych kwater i komend okręgów pomorskich konspiracyjnych organizacji. Początek pierwszej z nich datował się jeszcze z okresu przed wojennego, gdy polskie czynniki

wojskowe, w przewidywaniu nieuchronności wojny i chwilowego wycofania się z Pomorza szkolili w Toruniu kadre oficerów i podoficerów wojska polskiego rozsiane po całym Pomorzu grupy, które miały prowadzić dalszą działalność wywiadowczą i dywersyjną, otrzymując kryptonim "Grunwald". Zorganizował je mjr Żychon, legendarny i kontrowersyjny szef bydgoskiej "dwójki".

Trudno dziś stwierdzić, czy i jaką akcję z chwilą wybuchu wojny przeprowadzić zdokali członkowie "Grunwaldu" wobec jej całkowicie odmiennego, niż przypuszczano, przebiegu. Czy mogli przeprowadzić akty dywersyjne i sabotaże, kiedy przypadła im w udziale walka z silną i trudną do zduszenia dywersją niemiecką, zorganizowaną przy pomocy z zewnątrz przez nielojalne wobec państwa polskiego skupisko Niemców?

Zresztą, jak wynika z opowiadań syna mjr Marcelego Bończa-Cerklewicza, mieszkańca Torunia, ojciec jego, będąc członkiem kierownictwa "Grunwaldu" wrócił po kampanii wrześniowej do Torunia - z Modlina. Świadczy to o tym, że został zmobilizowany i brał udział w kampanii wrześniowej, że zamisł w myśl założeń organizacji pozostawił go na Pomorzu, celem przeprowadzenia działalności dywersyjno-wywiadowczej. Pozostali przy życiu rozproszyli się, ukryli, lub czekali na wytyczne od władz centralnych, z którymi stracili kontakt. Niektórzy nie nawiązali go do końca wojny.

Prawie natychmiast po powrocie z Modlina, w październiku 1939r. mjr Cerklewicz został aresztowany i ułokowany w fortach wojskowych w Toruniu. Gdy przeszedł następnie do szpitala więziennego, zdołał zbiec i ukryć się w Warszawie.

Nowa sytuacja polityczno-społeczna, jak również wynikające z niej zadania, skłoniła aktyw "Grunwaldu" do rozbudowania tej organizacji z wojskowej siatki dywersyjno-wywiadowczej - w konspiracyjną organizację powstańczą. Mjr Cerklewicz został kierownikiem wydziału wojskowego, któremu podporządkowani zostali komendanci "Grunwaldu" w terenie. Kierował pracą z Warszawy. Komendantem na miasto i powiat Toruń został Walerian Mańkowski, szefem służby sanitarnej ppor. lek.med. Marian Żuralski. Wkrótce na terenie Torunia zorganizowanych zostało 7 kompanii posiadających pewną ilość broni.

Pion cywilny "Grunwaldu" /szkieletowy/ składał się z znanych w przedwojennym życiu działaczy politycznych i społecznych Pomorza. Na czele ich stanął Wacław Ciesielski. Jego zastępcą był Antoni Antczak. Pierwszy, były redaktor Gazety Bydgoskiej, następnie Toruńskiej Słowa Pomorskiego zajmował do wojny stanowisko sekretarza zarządu wojewódzkiego Stronnictwa Narodowego, a Antoni Antczak, działacz Narodowej Partii Robotniczej - był kierownikiem administracyjnym toruńskiego oddziału organu tej partii, wychodzącego pod nazwą "Głos Ludu". W roku 1937 NPR złączyła się z Chrześcijańską Demokracją w jedno stronnictwo, Stronnictwo-Pracy. Tak więc w cywilnym pionie "Grunwaldu" ścierały się tendencje polityczne Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy. Ujawniały się też pewne sprzeczności, do większych rozbieżności jednak w obliczu terroru hitlerowskiego nie dochodziło.

Tak więc współpracowali z "Grunwaldem" redaktor toruńskiego oddziału "Głosu Ludu" Franciszek Rochowiak, którego poprzednikiem na tym stanowisku był Zygmunt Felczak, po połączeniu obu partii, redaktor Dziennika Bydgoskiego, byłego organu Chadecji, założonego i prowadzonego przez Jana Teskę.

To środowisko, składające się głównie z ludzi pióra, rozproszyło się będąc zmuszonym do ucieczki i zakonspirowania się.

Pozostali w Toruniu działacze kierowali całokształtem cywilnej działalności organizacji, wywiadu, skierowanego głównie na zbieranie danych o akcjach eksterminacyjnych okupanta i jego zamierzeniach w tym kierunku, organizowanie pomocy dla ludzi szczególnie zagrożonych, prowadzenie akcji propagandowo-wyjaśniającej i charytatywnej. Chodziło o zabezpieczenie biologicznej siły narodu polskiego i przetrwanie. Straty Niemców miały być większe od naszych. Jako kierownik wydziału administracyjnego "Grunwaldu" Wacław Ciesielski spełniał także obowiązki pełnomocnika Okręgowej Delegatury Rządu Emigracyjnego, utrzymując w pierwszym roku okupacji kontakt z powstałą w Poznaniu organizacją

"Ojczyzna" za pomocą łączników: swej żony, żyjącej obecnie w Poznaniu Cecylii - Marii Matuszak oraz zecera Adama Frzybyły.

Cerklewicz tymczasem zetknął się w Warszawie z Komendą Obronców Polski, z nią odtąd ściśle współpracując. Na komendanta okręgu pomorskiego KOP wyznaczony został Paweł Piątkowski, który w tym celu przybył z Torunia. Jako rodowity Pomorzanie miał tu rozliczne kontakty, tak że w dość krótkim czasie zdołał zorganizować sztab okręgu, sprawną sieć łączników oraz ogniwa terenowe na Pomorzu, stanowiąc tu jednocześnie w dalszym ciągu pion wojskowy "Grunwaldu". Tak więc dowództwo okręgu Pomorze KOP znajdowało się częściowo w Toruniu, częściowo - dla bezpieczeństwa - w Warszawie.

Niezależnie od KOPu powstała w Toruniu jeszcze jedna organizacja konspiracyjna, założona na początku stycznia 1940r. przez zawodowych podoficerów. Była to Polska Armia Powstania /PAP/ jedna z pierwszych organizacji konspiracyjnych na Pomorzu, której komenda główna pozostawała w Toruniu, nie szukając powiązań z ruchem ogólnopolskim. Swoimi wpływami obejmowała całe terytorium t.zw. Okręgu Gdańsk - Prusy Zachodnie. Kierownikiem organizacji był Franciszek Stachowiak. Wiosną roku 1940 do organizacji tej wstąpił Edward Słowikowski - "Biały Grot" - który został zastępcą komendanta, a później, po śmierci Stachowiaka - komendantem.

Est to jedna z najbardziej kontrowersyjnych postaci w pomorskim ruchu oporu.

III.

W czasie działań wojennych mosty toruńskie nad Wisłą zostały zerwane. Robotnicy Podgórz był odcięty od śródmieścia Torunia. Dopiero gdy nastąpiły mrozy, umożliwiając przejście na drugi brzeg przez taflę lodową, zaczęły z Podgórza dochodzić pierwsze wieści.

Przychodziły one z młodzieżą robotniczą, silnie przeżywającą tragedię narodu, który swemu żołnierzowi nie mógł zapewnić skutecznych środków do walki. A tak pięknie o tym przed wojną pisano! Szczególnie "żywe torpedy" rozpały fantazję młodych. Chcieli i oni walczyć, ginąć za ojczyznę. A tymczasem nie weszli nawet do akcji obrony napadniętego przez wroga kraju. Zabrakło dla nich zwykłego karabinu. To też nie czuli się pokonani, tak jak też nie czuli się nimi - mimo poniesionej klęski - walczący w kampanii wrześniowej żołnierze.

Utworzyła się więc wśród młodzieży robotniczej Podgórza grupa konspiracyjna, której jedyną kwalifikacją do konspiracji był ich zapał do dalszej walki o przywrócenie wolności ojczyzny. Organizacja nazwała siebie Batalionem Śmierci.

Młodzież była pozostawiona sama sobie. Drobną część ocalałej inteligencji polskiej pozostała tam, po przeciwnej stronie rzeki. Nie wiele jej wprawdzie pozostało w Toruniu. Rodziny wojskowe pouciekały, nie wróciła również z ucieczki ludność napływowa, znajdując oparcie u rodzin z poza pomorskich stron.

Dalszą ich część w ramach hasła "Kongresser raus" wysiedlono do Generalnego Gubernatorstwa, przechodząc przez osławioną "Sznałcówkę" toruńską. Najwięcej jednak Polaków zginęło w akcji likwidacji inteligencji polskiej, akcji, nazwanej "Tannenberg", a więc także "Grunwald". Kilka tysięcy Polaków aresztowano i uwięziono w fortach wojskowych.

Gdy od początku roku 1940 nastąpiły silne mrozy i Wisła pokryła się grubą taflą lodową, członkowie "Batalionu Śmierci" przybyli do Torunia by wśród pozostałych przy życiu poważnych Polaków, szukać rady. Chodzili do nich jak do wyroczni, znając dobrze braki kwalifikacji do akcji, którą podjąć zamierzali.

Zgłosili się m.in. do znanego kompozytora i prezesa toruńskiego Towarzystwa Muzycznego, Zygmunta Moczyńskiego. Pytali go o nazwiska innych, godnych zaufania Polaków, wśród których mogliby kolportować powielaną przez siebie gazetkę z komunikatami radia zagranicznego. Na listę ich wszedł m.in. adwokat Aleksander Wroński, zastępca prezesa toruńskiego Towarzystwa Muzycznego. Członkowie "Batalionu Śmierci" zwrócili się do niego z projektem takiego planu: nie doszło do zastosowania w obronie Polski głośno przed wojną reklamowanych "żywych 13 rped"

"torped śmierci" więc oni chcieli je obecnie zastosować i prowadzić tę formę walki z wrogiem przez wstępowanie do lotnictwa niemieckiego. Chcieli się zamienić w Konradów Wallenrodów, chcieli przyczynić się do zniszczenia samolotów niemieckich, które tak bezkarnie latały nad Polską, siejąc śmierć i zniszczenie, podczas gdy polscy lotnicy toruńskiego pułku niemal piechotą uchodzili z kraju, docierając do Rumunii.

Adwokat Wroński odradzał im niedorzeczne myśli o wstępowaniu do lotnictwa niemieckiego, o samolotach, na których chcieli, spadając zabić się.

Sztab "Grunwaldu" jak i wojskowej przybudówki KOP był przerażony zbyt głośnie i hałaśliwą działalnością "Batalionu Śmierci" jego nieostrożnością i nieprzestrzeganiem elementarnych zasad konspiracji. Pewnym było, że gestapo już wazy za "Batalionem Śmierci". Sztab "Grunwaldu" starał się więc usilnie o nawiązanie natychmiastowego kontaktu. Było jednak już za późno... Podobno w "Batalionie Śmierci" była wtyczka gestapo w osobie niejakiego Bernarda Wiśniewskiego.

Zacząły się aresztowania członków "Batalionu Śmierci" na Podgórzu. Mało kto z młodych zapaleńców się wyratował. Gdy w ręce gestapo wpadła lista ustawiona przez nich, z godnymi zaufania Polakami, aresztowania z Podgórza przeniosły się do Torunia. Tak więc aresztowany został Zygmunt Moczyński i adwokat Wroński.

Mimic, że ten ostatni był sztabowcem "Grunwaldu", aresztowanie jego miało związek jedynie z listą "Batalionu Śmierci", a nie z działalnością "Grunwaldu", na trop tego gestapo jeszcze nie wpadło.

Po fakcie, iż aresztowania sięgnęły jednak po KOP, którego członkowie jako zawodowi oficerowie, czy podoficerowie nie byli przed wojną w mieście do tego stopnia znani i popularni, żeby ich ktokolwiek polecić mógł do umieszczenia na liście, sądzić należy, iż komendantowi na miasto i powiat Toruń, por. Zaborowskiemu, udało się przeprowadzić rozmowy z małą grupką "Batalionu Śmierci". I to stało się jego zgubą... Aresztowanie jego pociągnęło za sobą dalsze...

W tym samym czasie przybył do Torunia Witold Lendzion, członek wywiadu KOP, udając się bezpośrednio do mieszkania Zaborowskiego. Gdy się tam dowiedział o aresztowaniach, nie wrócił do własnego mieszkania, gdzie jego przybycia oczekiwało gestapo. To go uratowało. Zdołał zbiec i schronić się w Warszawie.

Do Warszawy zbiegł również Jan Teska, którego wielka popularność w Bydgoszczy stawała się dla niego nawet w Toruniu niebezpieczna. Niemcy bydgoscy w swej furii przeciwko niemu i Dziennikowi Bydgoskiemu rozbili całkowicie drukarnię i maszyny.

W Warszawie Jan Teska jako emisariusz Okręgowej Delegatury Rządu na kraj /okręg Pomorze/ przybywał z Wybrzeża, usiłując tam zorganizować tajne nauczanie w oparciu o organizację "Polska żyje", która wyłoniła się z Komitetu charytatywnego "Pomoc Polakom", sięgającym rejonu Wejherowa i Gdyni. Polecił również kierownictwu tej organizacji zbieranie materiałów, świadczących o wroгим stosunku do narodu i duchowieństwa polskiego z strony biskupa Spletta.

W stolicy schronił się także Zygmunt Felczak, zakładając tak konspiracyjną grupę Stronnictwa Pracy, pod nazwą "Zryw".

Tak więc w marcu 1940r. zadany został wielki cios pomorskiemu ruchowi oporu. Pierwszy pociąg, który w kwietniu 1940r. ruszył przez zmontowany przez Niemców most kolejowy w Toruniu, pełen był Polaków, wywożonych do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie większość zginęła.

Po wojnie wrócił tylko minimalny procent wywiezionych.

Jedna z ulic Torunia nazwana została imieniem zygmunta Moczyńskiego.

III.

Na wiosnę 1940r. przyjechał do Torunia z Warszawy Józef Ratajczak, wyznaczony na komendanta okręgu pomorskiego ZWZ-AK wraz z swym adiutantem, pełniącym obowiązki szefa sztabu - Józefem Chylińskim, pseudo "Piotr".

Ratajczak, którego poznano na Pomorzu jako "Karola", "Karolczaka" lub "Krauzego" przeprowadzał w mieszkaniu Wacława Ciesielskiego 14

w Toruniu, przy ulicy Mickiewicza rozmowy połączeniowe. W imię nierozspraszania wysiłków organizacyjnych, Ciesielski zgłosił akces pioniu cywilnego "Grunwaldu" do ZWZ-AK, podporządkowując się Ratajczakowi. Pozostający jednak w Warszawie mjr Cerklewicz, dowódca pionu wojskowego "Grunwaldu", który w stolicy już nawiązał kontakt z KOPem, pozostał przy tej ostatniej, która nie chciała wiązać się z ZWZ-AK. Przebywający również po większej części w Warszawie komendant okręgu pomorskiego KOP Paweł Piatkowski, zdał w miejsce aresztowanego komendanta na miasto i powiat Toruń KOP, por. Zaborowskiego, Marianowi Tuszewskiemu bezpośrednio kierownictwo działalności na Pomorzu, a kierownictwo wywiadu - Wiesławowi Stremlaui. Łączniczką była Kazimiera Jackowska. Ratajczak, przyjeżdżając odtąd często do Torunia i organizując ZWZ-AK na Pomorzu, ustanowił po połączeniu z pionem cywilnym "Grunwaldu" dwa podokręgi, w skład których wchodziły poszczególne inspektoraty rejonowe. Inspektorat toruński obok włocławskiego, brodnickiego i częściowo grudziądzkiego, wchodził w skład utworzonego przez płk. Janusza Pałubickiego, pochodzącego z Wielkiej Kłoni w Borach Tucholskich - podokręgu południowo-wschodniego. Komendantem jego był inż. Pietkiewicz /vel Orliński/ z Torunia. Wyodrębnił się również pion kobiecy, którego zadaniem było przygotowanie kobiet do udziału w konspiracyjnej działalności społeczno-politycznej, stworzenia pomocniczej służby wojskowej oraz organizacji oddziałów kobiecych. Komendantką okręgu Służby Kobiet była Halina (Sopoćko) pseudo "Zofia" /późniejsza żona Orlińskiego/

Ratajczak jako stary harcerz, a także mąż zasłużonej harcmistrzyni, komendantki chorągwi poznańskiej ZHP, wciągnął do pracy konspiracyjnej harcerstwo, głównie dziewczęta. "Szare Szeregi" prowadziła żona komendanta ~~obwodu~~ obwodu toruńskiego, inż. budowy mostów, Paszkowskiego, którego Niemcy ze względu na jego fachowość nie ruszali, dr Anna Dydyska-Paszkowska, pierwsza naczelniczka harcerzek w Warszawie, obecnie lekarz w Otwocku.

Dr Anna Paszkowska była członkiem ZWZ-AK, jej mieszkanie w Toruniu było mieszkaniem kontaktowym, do którego m.in. przyjeżdżał również Ratajczak. Była harcerką, lecz nie należała do "Szarych Szeregów".

Drugi podokrąg północno-zachodni posiadał inspektoraty: bydgoski, chojnicki, tczewski, inspektorat Wybrzeża, a w pewnym okresie także inspektorat grudziądzki. Komendantem był Józef Olszewski, vel Zdenowicz - pseudonim "Andrzej".

Cosbną uwagę poświęcono kolejnictwu, które posiadało specjalny referat w Komendzie Głównej ZWZ-AK, ~~przez~~ prowadzony centralnie przez Zygmunta Centkowskiego. Toruńska grupa kolejowa była bardzo aktywna i wybitnie się odznaczała.

W wyniku wspólnych rozmów z pionem cywilnym "Grunwaldu" z ZWZ-AK było postanowienie odnalezienia zagubionych i przerwanych kontaktów z członkami przedwojennej grupy dywersyjno-wywiadowczej "Grunwaldu". Terenem, leżącym odłogiem, była Brodnica n/Drwęca, gdzie istnieć winna była silna grupa zawodowych wojskowych, głównie podoficerów, gdyż w mieście tym stacjonowały przed wojną dwa pułki piechoty. Została ona przetrzebiona także przez zlikwidowanie "Roty" i uwięzienie jej członków.

Na inspektora ZWZ-AK na Brodnicę wyznaczony został oficer rezerwy Alfons Jarocki, z zawodu nauczyciel z Dąbrowy Chełmińskiej, pseudo "Antoni", któremu do pomocy w zorganizowaniu inspektoratu brodnickiego wyznaczony został przez Ratajczaka "Stanisław". Po dokonaniu zadania "Stanisław" miał wejść w skład Komendy Okręgu Pomorskiego.

"Stanisław" skontaktował się w Warszawie na polecenie Ratajczaka z t.zw. Biurem Legalizacji, celem otrzymania "lewych" dokumentów, umożliwiających mu wyjazd na Pomorze. Wydział Legalizacji założony został przez byłego adiutanta gen. Karaszewicz-Tokarzewskiego, ppłk. Emila Kumora.

Był to pierwszy wydział, który rozpoczął intensywną pracę już w przeddzień kapitulacji przy zakładaniu "Służby Zwycięstwu Polski", poprzedniki ZWZ i AK, by stworzyć odpowiednie warunki konspiratorom.

Kierowniczką biura legalizacji na ziemię zachodnie była "pani Maria" zameldowana wówczas jako Nella Żurowska. Właściwe jej nazwisko brzmiało: Halina Stabrowska. Była z domu Schmidtówna i pochodziła z Srody Wlkp. a przybyła do Warszawy z Bydgoszczy. Jako żona inżyniera kolejowego i długoletniego naczelnika tamt. wartaków PKP, zamieszkiwała w tym mieście od pierwszej chwili niepodległości. Należała tam do najaktywniejszych kobiet w pracy społecznej i charytatywnej. Szczególnie popularną była wśród kolejarzy, gdyż pracowała w kole kulturalno-oświatowym pracowników PKP oraz zorganizowała Komitet Niesienia Pomocy Wdowom i Sierotom po pracownikach kolejowych. Równie znana była w kołach wojskowych, gdzie od roku 1931 była przewodniczącą Polskiego Białego Krzyża, który jak wiadomo - miał na celu szerzenie oświaty wśród żołnierzy. W roku 1938 została przez Kobiety Komitet Wyborczy wybrana jako kandydatka do sejmu i weszła do niego po śmierci posła Dudzińskiego.

Była także członkiem zarządu Polskiego Związku Zachodniego w Bydgoszczy. Nic dziwnego więc, że hitlerowcy szczególnie na nią polowali. Nic jej nie pomogło ukryć się w charakterze ekspedientki u swych bydgoskich przyjaciół Jaworskich, właścicieli sklepu futer przy ul. Dworcowej, nadzorowanym już przez gdańskiego Treuhändera, Konrada Krausa. Została jako jedna z pierwszych aresztowana i uwięziona. Przyszło po nią aż 9 Selbstschutzów, którzy ulokowali ją w stajniach byłych koszar artyleryjskich, gdzie przebywała razem z uwięzionymi prostytutkami i zawodowymi złodziejami z koronowskiego więzienia. Mąż jej, ewakuowanego wraz z P.K.P. do Łucka, nie było na miejscu, została tylko córeczka Danuta, która sterała się ubiegać gestapowców o uwolnienie matki. Rezultat dała wszczęta za pośrednictwem bydgoskiego volksdeutscha, osławionego gestapowca, Beitscha, akcja wykupu przez suto zakrapiane wyborowymi wódkami adwokata dra Czesława Nieduszyńskiego, kolacje oraz przy pomocy kilku wspaniałych futer i srebrnych lisów z sklepu futrzarskiego Eli Jaworskiej, prowadzącej ten sklep pod nieobecność swego brata. Udało się wydostać Stabrowską z sidła gestapo, z którego wyszła w dniu 28-go listopada 1939r. Miała się odtąd codziennie w gestapo meldować, Udało jej się jednak zbiec do Warszawy. Ze nią przybył jej mąż, który w międzyczasie powrócił z ewakuacji, wraz z córką. Wprost z dworca Halina Stabrowska udała się na znane jej miejsce kontaktowe Służby Zwycięstwa Polski i Założyciela Związku Walki Zbrojnej, poprzedn. A.K. gen. Karaszewicz-Tokarzewskiego, którego znała dobrze z swej pracy w Polskim Białym Krzyżu, gdyż generał był dowódcą Okręgu Korpusu Nr VIII w Toruniu, obejmując to stanowisko w lutym 1938r. po bardzo popularnym na Pomorzu generale Thomme. Przeniesienie jego na Pomorze było dziełem niezyczliwych mu osób, którym nie podobała się jego chęć porozumienia się i współpracy z mniejszością ukraińską w Małopolsce Wschodniej.

Przystąpił do pracy w nowym, nieznanym sobie dotychczas terenie, w okresie napiętych stosunków polsko-niemieckich, w najbardziej zapalnym punkcie - na Pomorzu. Stanął wobec nowych zagadnień obronności zachodnich granic i szczególnie silnego nasilenia wywiadu niemieckiego. W kwietniu 1939r. przeprowadził wraz z swym adiutantem ppłk. Kumorem inspekcję Westerplatte.

Był zadowolony z inspekcji, wierzył, że ta placówka Polsce wstydu nie przyniesie. Mniej zadowolony był z wizyty u mjr Żychonia w Bydgoszczy, wstępując tam w drodze powrotnej do Torunia /mój artykuł po powrocie gen. z Westerplatte/.

W Toruniu, w tajnym piśmie podał nadające się do szerszego ujawnienia, a bardziej charakterystyczne przykłady zainteresowań wywiadu niemieckiego, które dowodzą, że dla wywiadu tego nie było rzeczy drobnych i nieważnych, że wszystko może być wykorzystane ze szkodą dla wojska, dla państwa.

Przykłady te dotyczyły niemal wszystkich pułków, stacjonujących w miastach pomorskich, garnizonów. Jeden z takich przykładów dotyczących garnizonu bydgoskiego, brzmiał:

"Obserwować ruchy wojska w garnizonie bydgoskim jak: alarmy, pogotowia wymarsze na ćwiczenia garnizonowe, wymarsze na manewry oraz powrót do garnizonu.

Gdzie mieści się dowództwo 15 DP.

Stwierdzić organizację 15 DP.

Jaki jest stan brygady kawalerii.

Zebrać dane o nowych budowlach wojskowych.

Czy wojska garnizonu bydgoskiego zostały wysłane za granicę litewską /w czasie zatargu z Litwą/

Dowiadując się o nazwiska oficerów i podoficerów, którzy pracują w sztabach, którzy mają chwiejne charaktery lub są alkoholikami.

Ustalić, gdzie mieszczą się wojskowe rampy kolejowe.

Ustalić datę i kierunek wymarszu oddziałów garnizonu Bydgoszcz.

Sprawdzić, czy na Jachcicach w Bydgoszczy jest lotnisko.

Ustalić, dokąd został przeniesiony b.dowódca Centrum Wyszkozenia Lotniczego w Bydgoszczy oraz podać nazwisko nowego dowódcy.

Ustalić, czy na lotnisku w Bydgoszczy są bombowce i ile.

Ustalić na lotnisku i na terenie baonu pancernego, ile jest zbiorników benzynowych.

Sprawdzić, czy w Bydgoszczy wybudowano nowy magazyn dla baonu pancernego w Jachcicach.

Gdy wybuchła wojna, gen. Tokarzewski brał udział w obronie Warszawy i -jak już wspomnieliśmy - w dniu jej kapitulacji założył organizację Służba Zwycięstwu Polski, trzon ZWZ i AK. Przez niego Halina Stabrowska trafiła do ZWZ.

Celem stworzenia dla siebie odpowiedniego alibi, wyjechała do Krakowa gdzie zameldowała się pod własnym nazwiskiem i tego dnia wróciła do Warszawy jako volksdeutschka Frau Peterg.

Nie długo przyszło jej jednak współpracować z gen. Tokarzewskim, który w grudniu 1939r. otrzymał z Angera we Francji rozkaz przekazania funkcji komendanta głównego organizacji "Służba Zwycięstwu Polski" swemu zastępcy, gen. Stefanowi Roweckiemu /Grot/ i przeniesienia się do Lwowa, na obszar należący do ZSRR.

Gen. Tokarzewski uważał za złośliwość przeniesienie go na taki teren, gdzie jakkolwiek akcja konspiracyjny z góry skazana została na rozszyfrowanie z powodu bardzo wielkiej jego tam popularności, gdzie znały go "każdy żuk i każda żaba". I faktycznie został przy przekroczeniu granicy aresztowany. Przebywał do chwili zwolnienia w roku 1941 w więzieniu radzieckim.

Stabrowska była szefem Wydziału Legalizacji w oddziale I sztabu Komendy Głównej ZWZ, gdy "Stanisław" zetknął się z nią, otrzymując przepustkę, upoważniającą go do przejazdu z Generalnego Gubernatorstwa na Pomorze, oraz fałszywą kennkartą na nazwisko elektromontera Józefa Robakowskiego z Tucholi, którego znał z czasów, gdy był tam komendantem WF i PW, zmarłego już urzędnika konsułat polskiego w Paryżu. Z tą kennkartą wyjechał z Warszawy na Pomorze. Pierwszym etapem był Toruń, mieszkanie Ciesielskich gdzie szef sztabu Okręgu Pomorskiego ZWZ Józef Chyliński zapoznał go z składem dowództwa okręgu pomorskiego. Wskazano mu też na przyszłość dwie "przyjeżdżówki" i mieszkanie członka "Grunwaldu" kolejarza Antoniego Tycnera /pseudo "Marek"/ na ulicy Winnica oraz mieszkanie inż. Paszkowskiego.

Z Torunia "Stanisław" wyjechał do Brodnicy, której przed tym nie znał. Miasto to przez swe sąsiedztwo z Rypinem było w przeszłości ośrodkiem przerzutów ludzi i broni z zaboru pruskiego - do rosyjskiego, to t.zw. Królestwa. Rypin stał się miejscem grupujących się tam powstańców z Wielkopolski i Pomorza. W zasilaniu powstania wielkopolskiego w broń i amunicję wielkie zasługi położyła pracująca aktualnie w wywiadzie ZWZ-AK Kazimiera Stawińska, wówczas Kalkatein - Osłowska, kobieta, która swą działalnością i odwagą zadziwiła wszystkich. Pracując w zakonspirowanej, a później oficjalnej organizacji niepodległościowej, będącej jednocześnie ośrodkiem grupujących się powstańców w Rypinie i okolicy, a stojących pod kierownictwem sędziego Kościńskiego i Apczyńskiego, dostarczyła ośrodkowi w Rypinie 20 tysięcy naboju do broni ręcznej, oraz kilkadziesiąt karabinów ręcznych, przesłanych w przesyłkach na drugą stronę kordonu. Broń została zebrana z różnych jednostek wojska niemieckiego i nabyta drogą nielegalną w ... Berlinie i Magdeburgu.

Zasłynęła szczególnie zdobyciem w jasny dzień, z przed poczęty w Brodnicy karabinu maszynowego, należącego do jednostki osławionego Genzschutzu. Akcją tą kierowała osobiście.

Ciężki karabin maszynowy, ulokowany na grzbietach pary koni, przepłynął Drwęcę i w ten sposób przeprowadzony został do naszych, po drugiej stronie granicy. Rzecz się jednak wydała i dzielna Polka została aresztowana. Mimo represji żadnych współników nie wydała. Wieść o jej aresztowaniu rozeszła się po tej i tamtej stronie granicy. W przeddzień rozprawy przed Sądem Wojskowym, w dniu 2 kwietnia 1918r. o godz. 21.30 kilku odważnych Polaków urządziło fikcyjny napad na więzienie brodnickie, odbijając uwięzioną w nim Kalkstein-Osłowską, ratując ją tym samym przed niechybnym wyrokiem śmierci. W akcji tej wielką odwagę wykazali Bartwnicki z Koziegorogu i Trędowicz ze Szczuki pow. brodnickiego. Uchodząc przed władzami pruskimi, udeła się do Poznania, gdzie wstąpiła w szeregi służby sanitarnej wielkopolskich wojsk powstańczych.

"Stanisław" poznał ją potem w Bydgoszczy, gdzie był przez pewien czas wykładowcą w tamt. Szkole Oficerskiej. Kazimiera Kalkstein-Osłowska, po wyjściu zamaż za bydgoskiego obywatela Stawińskiego, pozostała w tym mieście już na stałe, opuszczając je dopiero po wybuchu wojny. Schroniła się w Warszawie, gdzie spotkała się z "Stanisławem" w wspólnych szeregach. W Bydgoszczy pozostał jej brat Adam, farmaceuta, który położył wielkie zasługi w zaopatrywaniu Polaków bydgoskich w leki.

W Brodnicy "Stanisław" otrzymał kontakt do pewnej polskiej właścicielki restauracji. Nie trwało jednak długo, gdy jego osoba wzbudziła szczególne zainteresowanie z strony pewnego kolejarza niemieckiego, tak że syn restauratorki radził mu zmienić miejsce, holując go na Niskie Brodno, do domu Józefa Czajkowskiego, zatrudnionego jako bagażowy na miejscowym dworcu. "Stanisław" zamieszkał u niego. W pokoju obok leżała obłożnie chora matka Czajkowskiego. Staruszka była tak pokrecona przez reumatyzm, że była w stanie jedynie trochę głową poruszać. Dochodziły do niej widocznie strzępy rozmów, prowadzonych z przychodzącymi tutaj członkami konspiracji, słowa składanej przysięgi, bo kiedy "Stanisław" pewnego dnia pochylił się nad jej łóżkiem, odezwała się do niego: panie, chciałabym jeszcze tylko doczekać chwili, kiedy zobaczę przez okno wojsko polskie i usłyszę słowa polskiej piosenki żołnierskiej. Potem mogę już umrzeć.

Nie doczekała się jednak wyzwolenia. Zanim umarła, przeżyć musiała śmierć swego jedyne, ukochanego wnuka, który umarł z powodu braku opieki lekarskiej, jakiej pozbawieni byli Polacy i dzieci polskie. Staruszka doczekała się także jeszcze aresztowania swego syna...

W inspektoracie brodnickim, do którego należał także powiat brodnicki oraz Nowemiasto i Rypińskie, prace organizacyjne szły w najlepsze.

Nagle nastąpiły aresztowania. Czajkowskiego zabrali z miejsca pracy. Kiedy "Stanisław" dowiedział się o aresztowaniach, odczekał ciemności w polu. Po niego jednak gestapo nie przyszło, nie został widać jeszcze na tamtejszym terenie rozszyfrowany. Ponieważ przepustka jego na przejazd z GG na Pomorze i z powrotem była jeszcze ważna, postanowił wrócić do Warszawy. Po drodze zatrzymał się w Toruniu, udając się do mieszkania kolejarza Tycnera, gdzie dowiedział się o aresztowaniach, dokonanych również i w tym mieście. Uciekł przed nim szef sztabu Chyliński. Najbliższym pociągami udał się do stolicy również "Stanisław".

Do Kutna wszystko szło gładko. Na miejsce przybywszy, "Stanisław" stwierdził, iż sprawdziło się jego przypuszczenie: na połączenie do Warszawy trzeba było czekać do północy. Wyjść do miasta nie mógł, gdyż w Kutnie obowiązywała już godz. 17 godzina policyjna. A miał w mieście znajomych, także w konspiracji, szczególnie wśród kolejarzy. Na stacji spotkał jednego z nich. Był naczelnik stacji chciał mu ułatwić bezpieczny pobyt w poczekalni i przejście do pociągu przy pomocy znajomego sobie niemieckiego Bahnschutza, któremu powiedział, że "Stanisław" jest jego krewnym.

Siedząc w poczekalni, "Stanisław" zasłaniał się gazetą, z obawy przed rozpoznaniem go z strony przebywających tu licznie volksd¹⁸stachów

poznańsko-pomorskich, gdzie był znany. Najbardziej denerwowało go zamię na prawym policzku, znak charakterystyczny, który od razu rzucał się w oczy.

Obawy jego wcale nie były przesadzone, gdyż w pewnym momencie podszedł do niego, by go wylegitymować, żandarm niemiecki i zapytał niby zniechęca - Sie sind Polizeioffizier?

"Stanisław" na chwilę zdrętwiał. Gdyby żandarm dopatrywał się w nim oficera, "Stanisław" mógłby pomyśleć, że poprostu zgaduje. Może i w jego postawie było coś z długoletniego, zawodowego oficera? Ale Polizeioffizier - oficer policji - którym faktycznie był przez krótki czas po dobrowolnym opuszczeniu wojska, w jednym z miast poznańskich, gdzie rozszyfrował niemiecką siatkę dywersyjno-szpiegowską, zaskoczyło go.

Na lewych dokumentach każde zetknięcie się z Niemcami wymagało przytomności umysłu i opanowania nerwów, gdyż potknięcie się było równoznaczne z aresztowaniem, a nawet utratą życia. Niemcy bowiem sądzili schwytych z lewymi papierami za szpiegostwo.

- Ich bin Elektromonteur, odpowiedział żandarmowi spokojnie. Żandarm jednak, wpatrując się pilnie w niego i porównując z trzymanyymi dokumentami, powtórzył swe pytanie jeszcze raz i jeszcze raz. "Stanisław" nieodmiennie i z wymuszonym spokojem odpowiadał za każdym razem, że jest elektromonterem. Ta jego pewność siebie zdezorientowała żandarma, który oddał mu dokumenty i odszedł.

Jego indagacja zwróciła jednak uwagę bahnschutza, któremu polski kolejarz oddał w opiekę swego "krewniaka". Teraz z kolei on zaczął się bardzo dokładnie przyglądać dokumentom, przeglądając teczkę "Stanisława". Nic podejrzanego jednak nie znalazł. Wreszcie nadszedł pociąg do W-wy.

Przez całą drogę trapiła "Stanisława", myśl kto zdradził organizację w Brodnicy i Toruniu? Z jakiej strony nadszedł cios? Odpowiedź na to pytanie miał otrzymać dopiero o wiele później. Dojechawszy do Warszawy, zgłosił się natychmiast w mieszkaniu kontaktowym dr Czuperskiego, by zameldować Ratajczakowi o aresztowaniach na Pomorzu. Ratajczak już o nich wiedział. Doniósł mu o tym zapewne szef sztabu Ghyliński, a przed nim - jak pisze dr Anna Czuperska w swej książce: "Cztery lata ostrego dyżuru" - dr Anna Dydyńska-Paszkowska z Torunia.

Nie dziwić się młodzieńskiemu Tadeuszowi Kaube, że nie wierzył w zdradę członków organizacji. I Ratajczak nie chciał dać temu wiary, choć wiadomość o aresztowaniach i wycpie spadła na nich jak grom z jasnego nieba. Gdy "Stanisław" zaproponował mu chwilowe przerwanie działalności, Ratajczak odpowiedział przeciągle, No, zobaczymy... "Stanisław" znając go dobrze, wiedział, co to znaczy. Ratajczak nie uznawał przerw w pracy, nienawidził bezruchu. To też urlopował "Stanisława" jedynie na dwa tygodnie. Stanisław spędził je w Nowym Targu u swego wysiedlonego spod Szamotuł brata.

Gdy wrócił z przymusowego urlopu i zapukał do drzwi mieszkania Dr Czuperskich, otworzyła mu je wylekniona starsza pani. Mówiła o aresztowaniu dr Czuperskich.

Było widocznie już po "kotle" gdyż "Stanisław" tak jak bez przeszkód wszedł do domu dr Czuperskich, tak też i wyszedł. Jedynie na niższym piętrze ktoś, gdy schodził, uchylił drzwi...

VII.

Adam Przybyła zatrudniony był przed wojną jako zecer w toruńskim "Słowie Pomorskim", będącym filią "Kurierza Poznańskiego".

Gdy wybuchła wojna opuścił miejsce pracy, lecz włączając się do organizacji, reprezentowanej przez Mariana Tuszewskiego, komentanta KOP na m. Toruń zgłosił się na jego polecenie do pracy w drukarni przy ul. Katarzyny, gdzie Niemcy wypuszczali gazetę "Thorner Freiheit". Pracował początkowo jako niewykwalifikowany robotnik, lecz kiedy się o jego fachowości dowiedział kierownik drukarni, gdański Niemiec Müller Przybyła zaprzęgnięty został do maszyn.

Okoliczność tę wykorzystał dla drukowania potrzebnych organizacji dokumentów. Pomagała mu w tym polska odbijaczka. Poza tym był łącznikiem "Grunwaldu", przybywając do mieszkania Wacława Ciesielskiego gdzie m.in. obecny był podczas jednej z narad w lipcu 1940 r. Ratajezak i Antczak. Wyjeżdżał też jako kurier do Poznania.

Dnia 3 lipca 1940r. spotkał się z Tuszewskim i Stremlaus. Obaj byli spokojni, gdyż nie dzieła się nic takiego, coby konspiratorów napawać mogło niepokojem i obawą. Tuszewski zresztą zapewniał, że w razie wsypy zażyje truciznę, którą zawsze przy sobie nosi. Tego samego dnia przed północą do mieszkania Przybyły przyszło gestapo, aresztując go. W gmachu gestapo, do którego został przewieziony spotkał poraż drugi tego dnia, w jakich jednak odmiennych warunkach Tuszewskiego i Stremlausa.

Aresztowania te, jak i dalsze, które nastąpiły, były wynikiem ciosów, padających z kilku stron. Przy ściślejszej, jak się okazuje współpracy KOPu z "Grunwaldem", aresztowania, jakie nastąpiły na całym Pomorzu, dotknęły sztab i członków zarówno jednej jak i drugiej organizacji.

KOP mimo poważnych ostrożności nie ustrzegł się przed filtracją gestapo. Aktywny członek KOP-owskiej komórki w Czernikowie, przedwojenny policjant Jędrzejewski, okazał się konfidentem gestapo. Gdy większość członków została rozpracowana, gestapo przystąpiło do likwidacji KOPu, która rozpoczęła się aresztowaniem Tuszewskiego, Stremlaus, Przybyły oraz kilku dalszych osób w Toruniu.

Jednocześnie aresztowano członków KOPu w innych miastach pomorskich.

Krótko przed ich aresztowaniem opuścił Toruń, wracając do Brodnicy Marian Kosmala, były podoficer łączności, członek "Grunwaldu".

Sprowadzono go do Torunia z braku na miejscu fachowca do zainstalowania przygotowanej tajnej radiostacji.

Ponieważ zabrakło dostatecznej ilości części, Kosmala, żeby ich brak uzupełnić, wrócił do Brodnicy, gdzie został aresztowany.

Aresztowanie to nie miało związku z wydarzeniami toruńskimi.

Równolegle toczyła się inna sprawa, mająca związek z prywatnymi odwiedzinami u miejscow go lekarza, dra R, niejakiego Piotrowicza żony aresztowanego przez gestapo polaka. Starła się o jego zwolnienie, jeżdżąc w tej sprawie do gestapo grudziądzkiego. To bieciano jej zwolnienie męża pod warunkiem jednak, że doniesie o brodnickim ruchu oporu. Chodziła na tajne słuchanie radia i nikt oczywiście z znajdujących ~~język~~ ją Polaków nie wiedział, że była na usługach gestapo. Gdy w czasie swych odwiedzin u dra R. pozostała na chwilę sama, przetrząsnęła bibliotekę dra R. W książce "Mein Kampf" Hitlera znalazła karteczkę z komunikatami z radia zagranicznego, którą usłużnie doręczyła gestapo. Aresztowano Kosmalę oraz dr R.

W ten sposób gestapo brodnickie wpadło na trop "Grunwaldu", KOPu i ZWZ, których członkowie - jak tyłu innych - nawet nie orientowali się w odmiennej przynależności organizacyjnej.

Wiedzieli, że należeli do organizacji wojskowej, działającej na rozkaz gen. Wł. Sikorskiego, kontynuującej walkę o wyzwolenie Polski.

Przed tymi właśnie aresztowaniami "Stanisław" musiał ulotnić się z Brodnicy, dowiedując się w Toruniu również o tamtejszych aresztowaniach, które w kilka dni później zlikwidowały "Grunwald".

Mąż Piotrowiczowej, czemu przypisać należy jego zwolnienie z gestapo, zerwał z nią i zgłosił się na ochotnika na roboty do Niemiec.

Dnia 18 listopada 1940r. aresztowano w Toruniu Wacława Ciesielskiego. Gestapo przyeszło do jego mieszkania w towarzystwie członka organizacji, M. noszącego ślady pobicia i od razu skierowało się do skrzynki na węgiel, w której podwójnym dniu przechowane były pieczętki i archiwum "Grunwaldu". Aresztowano całą sztab "Grunwaldu" a między innymi popularnego i ogromnie przez wszystkich mieszkańców Torunia szanowanego Romana Dalkowskiego, następnie Waleriana Małkowskiego, Władysława Urbaniaka, Franciszka Włodarczyka, Tanasia i wielu innych. W tym samym dniu aresztowano także działaczy "Grunwaldu" w Bydgoszczy, Grudziądzu, Chełmnie, Świeciu i innych miejscowościach.

Gestapo wykryło również mniejsze przechowywania broni. Zarekwirowano przygotowany sprzęt do uruchomienia radiostacji.

Aresztowania przerzuciły się na Warszawę. Dnia 24 listopada gestapo wdarło się do mieszkania kontaktowego dr Czuperskich przy ul. Nowogrodzkiej. Przeprowadził ich znany dr Czuperskim i przebywający kilkakrotnie w ich mieszkaniu łącznik Józef Olszewski. /Przybrane imię? Przybrane nazwisko?/ którego postać dotychczas nie została rozszyfrowana. Przybył do nich z dołączonych do Rzeszy terenów, prawdopodobnie z Pomorza, a więc głównie Torunia, gdzie mieściły się komendy konspiracyjnych organizacji, w charakterze kuriera z szerokimi kontaktami. Nic w jego zachowaniu nie było podpadającego, choć lekkie zdziwienie wywołał fakt, gdy nie zgłaszał się po materiał zostawiony - czy nie prowokacyjnie? - u dr Czuperskich, gdy się udawał w dalszą drogę, rzekomo do Lublina. Przybywając do mieszkania dr Czuperskich z gestapowcami nie nosił śladów pobicia, był to więc albo będący na wolności prowokator, albo człowiek wcześniej aresztowany, który się złamał i został z więzienia dowieziony do Warszawy, celem konfrontacji. Jak relacjonuje Adam Przybyła, taka dwudniowa absencja, z której nie chciał się wytłumaczyć przed uwięzionymi razem z nim towarzyszami, zdarzyła się z strony jednego z współwięźniów, ~~którego~~ wiadomo tylko, czy w związku z aresztowaniem dr Czuperskich w w-wie. Olszewski radził się przyznać, gdyż "oni wszystko wiedzą" a dr Czuperska jest obecnie zwolniona z przysięgi.

Dr Henryk Czuperski został w trakcie aresztowania strasznie pobity. Przewiezieni na Szucha, dr Czuperska zobaczyła w pewnym momencie przyniesionego na noszach, okrutnie skatowanego człowieka. Był to Józef Ratajczak.

VIII.

Rozpoczęte w listopadzie 1940r. aresztowania trwały do wiosny 1941r. zadając cios "Grunwaldowi", który przestał istnieć jako oddzielna organizacja. Zahanowały także prężny rozwój ZWZ i KOP. Z tej ostatniej organizacji aresztowany został naczelny dowódca grup bojowych, płk. Marceł Bończa-Cerklewicz "Paszot" członek Komendy Głównej i przywódca połączonej z KOP organizacji "Grunwald" dr Leon Wasilewski, następnie komendant KOP na Pomorze, por. Paweł Piątkowski, gen.Bołtuciowa oraz Lendzion i komendant główny, Henryk Borucki.

W czasie przesłuchań w gestapo w Alei Szucha, następnie na Fawiaku - Piątkowski był strasznie torturowany, ale nie wydał swych współpracowników.

Wiosną 1941r. większość przewieziona została do Grudziądza, gdzie więzieni byli członkowie KOP, "Grunwald" i ZWZ z Pomorza.

Więzienie grudziądzkie pełne było aresztowanych poprzednio członków "Roty". Organizacja ta nie dawała spokoju Niemcom.

Najbardziej bolały ich kolce - zasadzki na ich tabor samochodowy. Przypuszczali początkowo, że może ostatnie aresztowani mają jakiś związek z "Rotą". To też w śledztwie nieodmiennie padało pytanie czy oni tak samo robili /kolce-zasadzki/ jak ci z "Kaubówki"/Kaubensache/?

W styczniu 1941 kierownik wywiadu KOP w Toruniu, Wiesław Stremłau, precując wraz z Przybyłą jako więzień w pobliżu obecnego dworca autobusowego w Grudziądzu, gdzie ich odwiedzały żony, podrzucając Stremłonowi piaszcz cywilny, zaryzykował ucieczkę. Zawyły w mieście s syreny, lecz Stremłaus nie złapano. Aresztowano jego żonę, jak też żonę Przybyły, który sam został poddany drobiazgowemu śledztwu. Potem żony zwolniono. Stremłauowi brawurowa ucieczka się udała, a Adam Przybyła razem z resztą członków konspiracji osadzony został w Stutthofie, gdzie kilku z nich zostało zamordowanych, a wśród nich bohaterki organizator KOPu na Pomorzu, Paweł Piątkowski, Marian Tuszewski oraz dziennikarz Wacław Ciesielski.

We wrześniu 1941r. sąd wojenny berliński na sesji wyjazdowej w Grudziądzu rozpoczął rozprawę przeciwko "Rocie".

Młodzikowskiego Tadeusza posadzono samotnie na ławie oskarżonych.

W pobliżu kilku członków kierownictwa, a dalej - cała reszta. 24 sam

oraz większość jego towarzyszy nadal zachowywała się pełni dumy i godności. Tadeusz całą winę wziął na siebie, na swe młodziutkie barki. Tak zresztą się za pomocą grypsów umówili, by w ten sposób, zwalając wszystko na niego, uniknąć dalszych ofiar, złożonych z swego życia. Przy wielkiej ilości oskarżonych nie wszyscy zachowywali się godnie. Byli tacy, którzy żałując swego patriotycznego zrywu i upatrując przyczynę swego obecnego nieszczęścia w Tadeuszu, zbili go dotkliwie, w celi więziennej.

Tadeusz Kaube nawet się nie spostrzegł, gdy łzy zaczęły mu spływać po policzkach, gdy zaczęli go przechodzący obok i patrzący na niego żołnierze niemieccy, wszczynając z nim rozmowę. Twierdzili, że nigdy już Polski nie będzie, bo jest słaba gospodarczo, gdyż nie ma przemyśłu, Tadeusz, już szlochając, odpowiedział im, że Polska nigdy nie zginęła i że będzie wolna. Jeszcze kiedy wrócił do domu, matka musiała go uspokajać.

Był tak młody! Miał dopiero 18 lat, wierzył głęboko, że wróg nie zagrzeje długo miejsca na ziemi polskiej, że rzek polskich królowa znów nazywać się będzie Wisła, a nie Weichsel.

Chciał opuścić Grudziądz, poszukać gdzieś innej pracy.

W tym celu wyjechał do szwagra, Aleksandra Niedzielskiego do Bydgoszczy - Szukasz pracy, pytał go szwagier. Jest praca dla ciebie. Niedzielski wskazał mu tradycje filomeckie, mówił, że praca Polaków w historii ostatniego półtorawiecza była skazana na pracę nielegalną, podziemną, że pracę tę trzeba kontynuować, że należy walczyć o Polskę, gdyż sama się nam nie wróci.

Pobyt w Bydgoszczy zamienił się dla Tadeusza Kaubego w lekcję pracy podziemnej, w naukę zasad konspiracji.

Po powrocie do Grudziądza zaczął nstychniać działać. Był niezmordowany, nawiązywał kontakty, prowadził rozmowy, układał plany. Biegał po mieście organizował ludzi. W styczniu 1940r. założył organizację, której nadał nazwę "Rota".

Fewnego dnia spotkał niespodzianie byłego sierżanta Lipowskiego.

Ogromnie się ucieszył z tego spotkanie. Był z natury serdeczny, wylewny gościnnie. Zaprosił Lipowskiego do domu, w którym odtąd bywał częstym gościem. Wciągnął go także do organizacji powierzając mu w niej kierownicze stanowisko.

Początki konspiracji były wszędzie trudne, gdyż w warunkach psychozy, jaka zapanaowała w społeczeństwie, które nie mogło dojść do równowagi po szoku doznanym z powodu klęski militarnej i utraty niepodległości nie wiedziiano początkowo, co robić dalej, jak się ustosunkować do okupanta. Trudno było o zdecydowaną postawę, to też ogromny rozmach, jaki nabrała "Rota" świadczy zarówno o zdolnościach organizacyjnych tego młodego chłopca, jak i o patriotyzmie społeczeństwa w pomorskich, chłodnych i rozważnych miastach z "pruskiego muru", tym bardziej, że tu organizacje opierała się głównie na "cywilach" w przeciwieństwie do innych, jednocześnie z "Rotą" na Pomorzu i w Grudziądzu działających, w których zasadniczy trzon stanowiła kadra zawodowa wojskowych, często wykonujących rozkazy swych konspiracyjnych zwierzchników, uważanych przez nich za kontynuatorów władz przedwojennych jakie trwały do początku wojny.

Tadeusz Kaube porwał wszystkich swym gorącym sercem. W organizacji obok 17-18 letnich chłopców znaleźli się dojrzały mężczyźni, a nawet starsi ludzie, tacy jak 52 letni lekarz Jerzy Urbański. Organizacja poza Grudziądzem miała swe oddziały w Toruniu, Bydgoszczy, Tczewie, Chojnicach, Brodnicy, Nowym Mieście, w Chełmnie. Zebrania odbywały się w piwnicy w domu Kaubego przy ulicy Groblowej 22, nad Wisłą i na Górze Zamkowej. W "Rocie" obowiązywała daleko idąca konspiracja. Członkowie organizacji byli oznaczeni literami i liczbami. Na czele stała rada okręgowa pod przewodnictwem Kaubego. Radzie podlegało trzech kierowników wyższych, każdemu z nich z kolei podlegało trzech kierowników komórek. Kierownicy komórek dowodzili trzy-osobowymi sekcjami operacyjnymi.

Praca przygotowawcza do akcji terrorystyczno-sabotażowej, a także propagandowej, była już daleko posunięta. Broni jeszcze nie posiadali.

Na razie przystąpiono m.in. do produkcji kolców - pułapek na samochody niemieckie. Były to ostre, trójkątne stożki żelazne, które zdążyli porozsypywać po szosach powiatu chojnickiego. /Okazy te znalazły się w archiwum Wehrmachtu/ i niesłusznie rozsypywanie ich przypisuje się członkom przedwojennego "Grunwaldu"/

Robił je żyjący do tej pory w Grudziądzu - Roman Grochowski, prowadzący w domu Kaubego warsztat slusarski, oraz Franciszek Ronowski.

W maju 1940r. spostrzegł, że jest śledzony. Zastanawiał się, z której strony mogła przyjść zdrada, mogła się zdarzyć katastrofa. Był pewien ufności, nie wierzył w zdradę członków organizacji.

Za namową Lipowskiego postanowił zaprzestać chwilowo działalności i schronić się w Warszawie, by tam uciec za granicę, gdzie już przebywał raz. Franciszek Koprowski, który po klęsce wrześniowej znalazł się w Francji, a potem po jej upadku przedostał się do Anglii, gdzie był instruktorem w obozie szkolącym skoczków samolotowych, t.zw. cichociemnych.

Lipowski sam przeprowadził Tadeusza do Warszawy, gdzie młody konspirator zamieszkał w mieszkaniu gospodarza szwagra Koprowskiego, inż. Cz. Piotrowskiego. Tymczasem gestapo miało widać bardzo dobrze rozpracowaną "Rotę", gdyż aresztowania jej członków w różnych miejscowościach nastąpiły w jednym dniu. Był to dzień 1 czerwca 1940r. W Warszawie aresztowano Tadeusza Kaubego, jego gospodarza Cz. Piotrowskiego, całą rodzinę Kaubów oraz członków "Roty" w Grudziądzu, Brodnicy, Chełmnie, Chojnicach, Bydgoszczy i innych miastach pomorskich.

Aresztowania wstrząsnęły społeczeństwem pomorskim. Cały Grudziądz żył tylko tą sprawą. Mówiono o niej i w innych miastach. Nawet Niemcy byli zaskoczeni stanem liczebnym organizacji, gdyż większych oddziałów konspiracyjnych w tym czasie jeszcze nie było. Podczas śledstwa, w którym aresztowani byli okrutnie torturowani, dowiedzieli się wszyscy, że nie tylko zdrajcą, ale prowokatorem od pierwszych chwil był członek kierownictwa "Roty" - druch serdeczny Tadeusza - Alfons Lipowski.

Po 9-dniowej rozprawie Tadeusza Kaube, Michał Kwiatkowski, Marek Stańkiewicz i - zaocznie - Jan Cybulski skazani zostali na karę śmierci, reszta na krótsze lub długoletnie więzienie. Cała rodzina Kaubego wraz z matką, skazana została na więzienie i obóz koncentracyjny, w tym także szwagier Aleksander Niedzielski z Bydgoszczy.

Przywódca "Roty" został wraz z skazanymi z nimi na śmierć zgilotynowany w Poznaniu. Przed śmiercią napisał do matki ręką kapelana więziennego list, który znajduje się w Muzeum grudziądzkim obok fotografii bohaterskiego chłopca, jeszcze niemal dziecka.

W rok po jego straceniu mąż jego siostry, przebywający w Ravensbruck Koprowski, swansowany na majora, został rzucony do kraju, gdzie otrzymał przydział na przeciwległe kresy, do wileńskiego oddziału AK "Wachlarze" prowadzącego na dalekich etapach armii niemieckiej wywiad i dywersję. Pod koniec roku został aresztowany przez gestapo w Wilnie. Przebywając w więzieniu na ulicy Ofiarnej, dokonał czynu, o którym głośno było w całym Wilnie: kawałkiem drąga ubezwładnił wartownika, pilnującego więźniów na dziedzińcu, w ten sam sposób sztyldwacha przy bramie, którą otworzył i uciekł. Ścigany przez oddział żołnierzy uciekał ku brzegowi Wilii, skacząc do lodowatej wody. Wielokrotny mistrz pięcioboju pokazał tu najwyższą klasę. Szczęśliwie osiągnął drugi brzeg. Po tej bohaterskiej ucieczce sformował oddział partyzancki - 6.wileńską brygadę, stojąc na jej czele i dokonując wielu brawurowych akcji partyzanckich. Organizował wyprawy na linie niemieckich umocnień, gdzie zdobywa bunkry i z nową zdobyczą wycofuje się na wschód.

Koprowski-mjr "Konar" z swą brygadą prowadził dalej zacięte walki z Niemcami, zakończone wkroczeniem do akcji czołgów radzieckich, zanim wrócił do kraju, gdzie był znanym instruktorem szermierki w Warszawie Umarł 2.6.1967r.

Po wojnie w Grudziądzu natomiast ku czci Tadeusza Kaubego dwie ulice otrzymały nazwy: Roty Grudziądzkiej oraz im. Tadeusza Kaubego.

A z Góry Zamkowej roztacza się nadal przepiękny widok na płynącą pod nią Wisłą, którą Tadeusz tak bardzo kochał.

Już nie płynie smutno, jak w czasie powstań i ostatniej okrutnej wojny,

bo płyńcie w ~~wiek~~ wyzwolonej ojczyźnie, w wolnym kraju.

IX.

Aresztowani w jednej sprawie Ratajczak i dr Henryk Czuperski przebywali odtąd w więzieniu. Pierwszy, na polecenie polskich lekarzy więziennych symulował głuchotę i utratę pamięci. Chodziło o jaknajdłuższe przetrzymanie go w szpitalu i uniknięcie przesłuchów, odbywających się z zastosowaniem tortur, jakim był poddany przy aresztowaniu, nikt go nie zdradzając.

"Stanisław" w tym czasie stanął wobec całkowicie zerwanych kontaktów. Dopiero później, ucząc się konspiracji, stworzono pomocnicze kontakty. Na razie zdany był na przypadek, który go po kilku miesiącach, przepracowanych jako wozak, zetknął w Warszawie z Józefem Chylińskim, byłym adiutantem Ratajczaka i szefem sztabu Okręgu Pomorskiego ZWZ-AK. Postanowili, nie oglądając się na nic, wrócić na Pomorze i tam kolegialnie kontynuować pracę konspiracyjną.

Poszedł po nowe "lewe papiery" do biura legalizacji. "Pani Maria" w międzyczasie, zauważywszy, że jest śledzona przez człowieka, który zmieniał mundur, ale zawsze nosił ten sam szalik, po czym go Stabrowska poznawała, zmieniła lokal biura, zmieniła nazwisko z Lechickiej na Kosturską a pseudo na "Kolno".

Wkrótce słynną się stała na całą Warszawę pierwsza większa wyspa które dotknęła bydgoskich przyjaciół Stabrowskich, Chlebowskich. Ponieważ utrzymywała z nimi żywe kontakty, zmieniła nazwisko na Nella Żurowska. Dr Maria Chlebowska, znana na terenie Bydgoszczy lekarz-dentysta, prowadziła w konspiracji dział łączności wewnętrznej z Krakowem. Osoby, które stamtąd przybywały, znajdowały swój punkt oparcie w jej gabinecie dentystycznym, mieszczącym się w mieszkaniu działaczki oświatowej, redaktorki gazety dla kobiet wiejskich p.t. "Prosta droga" - Heleny Zeisingerowej, która swoje mieszkanie przy ul. Chmielnej 64 oddała do dyspozycji AK. Stąd przybywający kierowani byli do właściwego wydziału. Drugi gabinet dentystyczny Chlebowska prowadziła przy ul. Marszałkowskiej 56, nad kinem "Polonia", a mieszkanie prywatne, zajmowane przez liczną rodzinę przy ul. Pułaskiego 28 nr60.

Pewnego dnia małżeństwo otrzymało "zaproszenie" do jednego z hoteli, na spotkanie z bydgoskim Niemcem, Scholtzem, z którym Chlebowski, wraz z innym Polakiem, Szymbowickim, mieszkającym dotychczas w Bydgoszczy, prowadził spółkę handlową części samochodowych w Toruniu, na Nowym Rynku. Scholtz /którego ojciec był zarządcą majątku hr. Joachima Alvenslebena w Ostromecku, powiat Chełmno i znany na gruncie bydgoskim uwodziciel, przyjął Chlebowską /żonę jej, nie ufając byłemu spółnikowi, nie poszedł na spotkanie/ - w mundurze SS-mana. Chodziło mu o uzyskanie zaświadczenia, że prześlana przez niego przed wojną posiadłość ziemską w Kutnowskim została jemu, jako Niemcowi, przez Polaków odebrana... Na podstawie takiego zaświadczenia chciał się starać o rewindykację majątku. Zaświadczenia takiego Chlebowski mu nie udzielili.

Wkrótce, na skutek wyspy w Krakowie, Chlebowski, a wraz z nimi pozostali członkowie rodziny, zajmujący wspólnie mieszkanie: ich 19-letnia córka Maria-Teresa, dziś lekarz dentysta w Bydgoszczy, siostry Chlebowskiej Halina Wasilewska, żona majora 8 dyonu samochodowego w Bydgoszczy /pseudo "Rogala", "Warski"/ wraz z 14-letnim synem Andrzejem /ojciec i syn zginęli w powstaniu/, druga siostra Białowiejska wraz z synem, Bogdanem Martynowskim.

Na Szucha, dokąd ich wszystkich przywieziono, córka Chlebowskich spostrzegła ku swemu zaskoczeniu dobrze jej znaną twarz żebraka, stojącego często pod otwartymi oknami parterowego mieszkania przy ulicy Chmielnej... Na Fawiaku spotkała się następnie z Heleną Zeisingerową i jej wychowanką, Ludwiką Jasińską "Zdzisia" działaczką Przystosowania Wojskowego Kobiet. W Helenie Zeisingerowej straciły swą czułą opiekunkę także dzieci żydowskie.

Po 3-miesięcznym pobycie na Fawiaku wszyscy zostali zwolnieni, z wyjątkiem Chlebowskich. Dr Marię Chlebowską poddano na Szucha wyrafinowanym torturom. Była w izolatce. Została zamordowana.

Po jej śmierci Chlebowski, który w czasie śledztwa też się do niczego nie przyznawał, ani nikogo nie wsypał, został wywieziony do Oświęcimia, gdzie wśród SS-manów spotkał swego byłego współnika, Scholtza, który przekładał funkcję w obozie koncentracyjnym nad pójście na front wachodni, czego się Niemcy najbardziej lekali. Po kilku miesiącach przyszło z Oświęcimia zawiadomienie, że Chlebowski "umarł na serce". /Po wojnie toczył się w Toruniu proces zaoczny przeciwko SS-manowi z Oświęcimia Scholtzowi, który oskarżony został o śmierć wielu bydgoskich Polaków/.

Powracając do "Stanisława" - to postanowił on, nie czekając na otrzymanie "lewych papierów", przejść bez nich zieloną granicą piechotą. Otrzymał adresy miejsc kontaktowych, a celem jego był Włocławek.

Nie tylko same przejście granicy, ale cała droga była pełna przygód. W jednym miejscu, w którym "Stanisławowi" przyszło nocować, ktoś obecny w izbie chłopskiej, którego dobrze z powodu półmroku nie dostrzegali, pilnie mu się przyglądając, wymienił jego właściwe imię i nazwisko. Okazało się, po chwilach pełnych lęku i napięcia, że był to przedwojenny znajomy "Stanisława"... W innym - matka członka organizacji bała się go przynocować, tak, że musiał opuścić dom, będąc zmuszonym wyjść na ulicę tuż przed godziną policyjną.

Szedł do Włocławka trzy dni. Był śmiertelnie zmęczony, gdy doszedł do celu wędrowki: ogrodnictwa Wacława Guzowskiego. Nawet gdyby się go tu przyjąć bali, nie poszedłby dalej. Prosto zapartby się, położył gdzieś na ziemi, w krzakach, by odpocząć i spać. Tymczasem na hasło: "czy pan sprzeda pelargonie?" spotkał się z przyjaznym odzewem.

Jeszcze w dniu 1 kwietnia 1941 Komenda Główna AK meldowała naczelnemu wodzowi, gen. Władysławowi Sikorskiemu, że tereny Pomorza nie dadzą się zorganizować wg metod stosowanych w GG. Mamy tu tylko skupiska ludzi - brzmiał meldunek - powiązanych kontaktami, nie ma ani kadr jednostek, ani nawet szkieletów organizacji.

Mimo to udało się Józefowi Chylińskiemu pseudo "Piotr" szefowi sztabu oraz "Stanisławowi" szefowi wywiadu - żyć tu chwilowo na stopie okupacyjnej legalności. Sztab mieścił się w ogrodnictwie Guzowskiego we Włocławku, które było także miejscem kontaktowym dla innych, szczególnie szefów podokręgów. Stąd prowadzona była odtąd cała akcja konspiracyjna ZWZ-AK na trudnym odcinku pomorskim.

We Włocławku, jak i na innych terenach byłej Kongresówki wywarły się odmienne warunki życia, mimo iż na równi z rdzennie pomorskimi stronami dołączone zostały do t.zw. Gau Donzig-Westpreussen, Niemcy stosowali tu inne kryteria niż do Polaków byłego zaboru pruskiego, uważając tych ostatnich za spolszczonych Niemców, których trzeba przywrócić niemieckości. We Włocławku nie zabraniano używania języka polskiego, ludność polska miasta i wsi stanowiła tu większość. Nie ścisła ich czujność oko Blockleiterów, którym na Pomorzu nie uszła żadna nieobecność "podstępniego" czy też jakkolwiek obecność obcego.

Dlatego się we Włocławku nieco lepiej żyło, nieco lżej oddychało. Tu też schroniło się wielu Polaków z Pomorza, uważając ten teren czymś w rodzaju przedsiłonia do GG, dokąd tak wielu "spalonych" udało się ulotnić i uchronić w pierwszym okresie okupacji. Późniejszym miejscem dla "spalonych" stały się Bory Tucholskie.

Nowi pracownicy ogrodnictwa Guzowskiego nie zwracali swymi osobami zbyt wiele uwagi, gdyż szukając na Pomorzu jakichś nie do otrzymania roślin, większość dni spędzali na obiadach terenie, od czasu aresztowania Katajczaka pozbawionego komendanta okręgu, co zahamowało rozwój konspiracyjnej działalności. Udało im się przystosować do trudnych warunków konspiracji, doremnie jednak zabiegali w Komendzie Głównej, u Bora-Komorowskiego, który był komendantem obszaru zachodniego, o dodatkowe siły. Obiecywano im, nikt jednak nie chciał podjąć się pracy konspiracyjnej na Pomorzu.

W październiku 1941 odkomenderowany został na następcę przebywającego na Pawlaku Katajczaka, komendant pomorskiego okręgu ZWZ, płk. Adolf Ostriansky, który zdekonspirowany w Poznaniu uniknął aresztowania

wyjeżdżając do Warszawy. W związku z tym do Warszawy zewezwany został Józef Chyliński "Piotr", "Kamień". Zepoznał on swego komendanta z sytuacją i warunkami działalności konspiracyjnej na Pomorzu.

Płk. Ostrihansky przybył do Bydgoszczy, gdzie jednak, jak to zresztą przewidywał Chyliński, nie udało mu się zlegalizować swego pobytu.

Ostrihansky po 10-dniowym pobycie opuścił Pomorze, przyjeżdżając tu tylko dorywczo, czego mu w sztabie nawet za złe nie miano, gdyż swym sposobem bycia i austriackim dialektem zbytnią na siebie zwracał uwagę.

X.

Był rok 1942. Nadszedł piękny, ciepły maj. W czasie trwającej burzy w nocy z 27 na 28 przygotowano w Warszawie na Pawiaku wielki transport więźniów, wywoływanych z cel dzikimi okrzykami i biciem. Ze szpitala więziennego wynoszono na noszach ciężko chorych, między innymi kobiety. Wyniesiono tej nocy także - Józefa Ratajczaka.

Około 2-giej w nocy cały transport, obejmujący 200 mężczyzn i 22 kobiety został wywieziony - tym razem nie na Palmiry, a do Lasu Sękocińskiego, koło Magdalenki, oddalonej o 16 km od Warszawy i tam, w czasie egzekucji, trwającej od 3 rano do 14-tej - wymordowany. Według krążących pogłosek jeden ze skazańców rzucił się wraz z kilkoma więźniami na pluton egzekucyjny.

Wiadomość o śmierci Ratajczaka doszła do sztabu na Pomorzu choć w zmienionej wersji. Szczegóły dopiero w długie lata po wojnie doszły do tych starych stażem, a także już wielkim harcerzy, którzy z nim pracowali i nauczyli się kochać i szanować. Opłakując jego zgon, mówią: on nie mógł postępować inaczej, musiał walczyć, by znów wolna była Ta, która była, jest i będzie do końca.. dopóki starczy ludzi, ziemi, słońca.

Na Okręg Pomorski w tym roku spęść miały dalsze, bolesne ciosy. Rozpoczęły się one po wykolejeniu w odstępach kilkudniowych linii Chojnice kilku pociągów wojskowych, idących z Berlina na Prusy Wschodnie. Dokonał tego operujący w powiatach chojnickim, starogardzkim i kościerskim oddział partyzancki "Czyszki", dowodzony przez Jana Szalewskiego "Sobala", legendarnego dziś w Starogardzie żyjącego nauczyciela. Wykolejenia spowodowały masę aresztowań wśród kolejarzy, których w ilości ok. 60 umieszczono w największej celi więzienia starogardzkiego, filii gestapo gdańskiego. Poza tym gestapo zaczęło przeczesywać lasy i urządzać obławy po leśniczówkach. Tak dotarli do leśniczówki w Długiem, koło Cocypla pod Starogardem, aresztując leśniczego, jego żonę i szwagierkę oraz wszystkich obecnych, znajdujących się tam przypadkowo, z racji obchodzonej uroczystości rodzinnej. Leśniczym był związany z konspiracją Polak, brat Wacława Ciesielskiego, przywódcy "Grunwaldu". Między obecnymi znajdował się przybyły z Bydgoszczy wraz ze swą żoną inspektor AK, ppor. "Kuno". Synek Ciesielskich /obecnie nauczyciel w Smetowie/ widząc co się dzieje wybiegł w las, by przestrzec ewentualnie nadal przybywających. Tak uratował życie szefowi inspektoratu chojnicko-tezewskiego Alfonsa Jarockiego, który po pierwszej wycpie brodnickiej kontynuował pracę konspiracyjną w tutejszych lasach.

Aresztowanych jako podejrzanych o zamach kolejowy przewieziono do więzienia w Starogardzie. W czasie śledztwa załamał się "Kuno", co pociągnęło za sobą falę aresztowań, dokonanych przez gestapo gdańskie.

Dnia 3 lipca 1942r. przybyła do Torunia ekipa gestapa gdańskiego, zaczynając od samego rana aresztowania, rozpoczęte od Jerzego Paszkowskiego i jego żony Anny z Dydyńskich, dalej zabrano dowódcę inspektoratu toruńskiego - Łagowskiego, znanego hurtownika towarów kolonialnych, wraz z żoną Wandą, łączniczkę Halinę Strzelecką, nauczycielkę pochodzącą ze Strzelna, Wandę Mardejską.

Wszyscy umieszczeni zostali w więzieniu toruńskim, skąd ich po dwóch dniach odtransportowano przez więzienie w Gdańsku do Starogardu.

Wracający tego samego dnia około południa samochodem osobowym gestapowcy, dokonywali reszty swego dzieła w Bydgoszczy. Tu aresztowali szwagierkę "Kuno", Dusią Mrotek, następnie Elę Jaworską, której futra wybrały Halinę Stabrowską z lochów gestapa bydgoskiego, siostrzenicę Wacława Cuzowskiego - Kazimierę Bartłównę, a w Koronowie - Bayerową.

Wszyscy osadzeni zostali-także tylko chwilowo - w więzieniu bydgoskim.

Sprawnie przebiegała akcja aresztowania... Na koncu, ok. godz. 13-tej samochód z gestapowcami, których hersztem był Burchardt, stanął przed tartakiem "Lesy Polskie" na Kapuściskach /Bydgoszcz-Wschód/. Tu po rewizji pokoiku służbowego, gdzie naturalnie nie podejrzanego nie znaleźli, zabrali do samochodu i zawieźli bezpośrednio do Starogardu łączniczkę ZWZ - Zofię Kopeć - harcmistrzynię, prowadzącą przez 11 lat 4-tą drużynę harcerską im. Marii i Władysława Zamojskich przy Szkole Wydziałowej i zarazem hufciami szkół podstawowych w Bydgoszczy. Powodem jej bezpośredniego zabrania do Starogardu był widocznie fakt, iż Zofia Kopeć ostatnie lata przed wojną mieszkała i pracowała, a także prowadziła hufiec harcerek w Starogardzie.

W tym samym okresie aresztowana została w Konnatowie Helena Chrzanowska /Helusia z konnatowskiego młyna/ z domu Młynarzówna z Bydgoszczy oraz jej siostra Antonina Młynarzówna. Nie uratowała się także przed aresztowaniami trzecia siostra, Genowefa, pracująca w Gdyni. Aresztowania dosięgły Helenę Jarocką żonę ukrywającego się w lesie aktualnego inspektora chojnicko-tczewskiego, który uniknął aresztowania w leśniczówce Długie. Pończana została przez gestapo najpotworniejszym torturom Dalej w tym samym czasie aresztowano w samym Starogardzie: łączniczkę Zofię "Buzię" - Buską, Dorotę Szklarską. Sprawy legalizacji konspiratorów zostały kłamowane przez aresztowanie w Bydgoszczy popularnego wśród bydgoskich kolejarzy, naczelnika warsztatów - Franciszka Hoffmana dostarczającego m.in. fikcyjnych legitymacji kolejowych i zaświadczeń z pracy, oraz aresztowanie nauczycielki - wali Felchnerowskiej, która uchodząc z Bydgoszczy, schroniła się u swego brata na probostwie w Kasparusie, pracując w urzędzie gminnym Osiek. Oddawała bezcenne usługi przez dostarczanie sfałszowanych dokumentów. Teren, na którym się znajdowała, położony był w rejonie kompleksu leśnego Osiek. pow. Starogard Gdański, gdzie operowało największe zgrupowanie partyzanckie AK por. Alojzego Bruskiego "Grab". Według W. Felchnerowskiej - brat jej został aresztowany w 1939r. przez Niemców i spoczywa w wspólnym grobie w Skórczu.

Niemcy robili nadal oblęwy po wszystkich leśniczówkach w tym dużym kompleksie leśnym, aresztując wielu leśników, z których jeden, zaraz w pierwszych dniach uwięzienia, popełnił w celi samobójstwo.

Wszyscy skazani zostali na obóz koncentracyjny w Stutthofie. Tu pewnego dnia, roku już 1943, po apelu wywołana i wywieziona została Genowefa Młynarzówna. Jako pracownica jednej z instytucji portowych Gdyni, pracowała widocznie dla wywiadu, gdyż wywieziona została do więzienia Moabit w Berlinie i tam ścięta.

W październiku tego samego roku gestapo gdańskie wpadło na ślad poszukiwanego od dawna "Andrzeja" vel Zdanowicza, vel Olszewskiego. Jego nieprzeciętna uroda, elegancja stała się dla niego wielkim szkopkiem. Choć sam pozostał zimny i twardy jak kamień, stał się wielką miłością wielu kobiet.

Ukrywał się także u Guzowskich i u należących do organizacji i zarządzających majątkiem Falborze pod Włocławkiem, gdzie się schronili z Pomorza, Stencilów. Tu jednak Andrzej dystynkcją swą tak zwracał uwagę miejscowych przedstawicieli władzy niemieckiej, że do Stencilów doszła wiadomość, jakoby przetrzymywali u siebie szpiegów z "Intelligence Service".

Andrzejowi powierzony został podokręg północno-zachodni Okręgu Pomorskiego. Ponieważ powierzony mu teren był dla niego obcy. Feliks Stencil, zanim go ulokował na Wybrzeżu, zawiózł go do swej rodziny w Tuchlinie. powiat kartuski, na zdrowym odpoczynek, zanim obejmie swój nowy, bardzo ważny i niebezpieczny odcinek pracy.

Zasypała też rodzinę dąbrowskich piekarzy, Dąbrowskich..., u których jej krewny z Falborza ulokował "Andrzeja" zwróciwszy przy tym uwagę, że już na stacji kolejowej są śledzeni. Po nitce do kłębka... "Andrzej" u Dąbrowskich w Gdyni był tylko krótki czas, przenosząc się z kolei do Rogozińskich w Gdyni-Witominie, oczywiście także członków

konspiracji. I tu został aresztowany.

Załadowano wszystkich do auta. W drodze do gestapo jeden z gestapowców zauważył, że "Andrzej" staje się coraz bledszy, pewnie się struś, wykrzyknął, każąc kierowcy przyspieszyć tempo jazdy. Trucizna użyta przez "Andrzeja" była widocznie zwietrzała, gdyż nie posiadała już natychmiastowego działania. "Andrzej" jeszcze żył, gdy dojechali do gdyńskiego gestapo, gdzie padł nieżywy u drzwi ubikacji, dokąd go wlekli gestapowcy, chcąc go odratować.

Osoba "Andrzeja" pozostała dotychczas niewyjaśniona. Prawdopodobnie był związany z wywiadem, a więc konspiracją - w konspiracji. Jego śmierć uważana była przez wszystkich jako szczyt bohaterstwa, poświęcenia i odwagi. Był kochany, a śmierć jego opłakiwana jest po dzień dzisiejszy.

Aresztowania z sprawy "Andrzeja" przeniosły się we Włocławskie. Jako pierwszy aresztowany został Feliks Stencel. Po kilku dniach ekipa gestapowców z Gdańska dokonała dalszych aresztowań. Jednym z gestapowców aresztujący jego żonę, Ludwikę Stencel, nazywał się - Stenzel. Gdy załadowano ją do ciężarowego auta, zobaczyła tam skutego w kajdanach - Guzowskiego. Aresztowanych mężczyzn i kobiety skuto w kajdany. Gdy gestapowcowi Stenzlowi pozostała w ręku już tylko jedna para kajdan, a do skucia pozostało czterech aresztowanych, namyślał się przez chwilę, wybierając kobietę o tym samym co on nazwisku. Ryknął: Hande hoch! W tym momencie zbliżył się do niego jeden z niezakutych w kajdany Polaków, którego Stencelowa nie znała. Zwrócił się do gestapowca z prośbą, by w jej miejsce jemu nałożono kajdanki. Tak się też stało. Kajdanki były małe, przeznaczone na kobiecą rękę. W drodze do więzienia gdańskiego, Polakowi, którym okazał się zarządca jednego z majątków pod Włocławkiem, o nazwisku Maliszewski, spuchły ręce, stały się czerwone i sine.

Mniej więcej w odległości 20 km od Włocławka auto z polakimi więźniami stanęło na rozstajnych drogach. Mgła była gęsta, nic nie widać było na kilka kroków, gestapowcy nie wiedzieli, ~~gestapowcy~~ jak znaleźć drogę do etapu w Grudziądzu. Pytali więźniów, kto tu drogę dobrze zna. Zgłosił się Stefaniak z okolic Lipna i Roman Jeżewski, pseudo "Bartek", inspektor AK obojdu Lipno, który twierdził, że zna tą drogę bardzo dobrze. Raus, raus! krzyczeli gestapowcy, zachęcając ich w ten sposób do wyjścia na drogę, co nie było rzeczą łatwą ze względu na zakute ręce.

Gdy gestapowcy zorientowali się co do właściwego kierunku drogi, znów krzykiem wypędzić chcieli obydwoh więźniów do ciężarówki.

Wszedł do niej jednak tylko Stefaniak. Zabrakło Jeżewskiego. Raus! raus! znów krzyczeli gestapowcy na Stefaniaka, każąc mu zejść na drogę i wołać Jeżewskiego, który skorzystał z momentu, gdy wszystkich oslepiły reflektory przejeżdżającego samochodu i uciekł. Powiedz mu że was wszystkich rozstrzelamy, skoro się nie wróci...

W ciężarówce niektórzy więźniowie zaczęli się żegnać z życiem. Stencelowa płakała. Uspokój się kuzynko, mówi do niej Guzowski, nie nam nie zrobią, oni są zobowiązani dostarczyć nas na śledztwo do gestapo.

-Jeżewski! Jeżewski! wołał tymczasem Stefaniak. Wracaj, bo nas wszystkich chcą za ciebie rozstrzelić.

Odpowiadała cisza. Jeżewski się nie zgłosił. Nie wrócił.

Skisrował się, jak opowiadał później, do znajomego kowala, należącego również do konspiracji, a mieszkającego niedaleko, który go odkoła. W rok później Jeżewski poraz drugi został aresztowany i w Płocku poddany torturom. Nie zdradził jednak nikogo. Wojnę przeżył i jest dziś pracownikiem kultury w Olsztynie.

Tymczasem uwięzieni Polacy przemocowali całą noc w aucie. Nie mogli zaspokoić swych potrzeb fizjologicznych. Byli śmiertelnie znużeni.

Wreszcie dojechali do Gdańska, do gestapo. W następstwie śledztwa wszyscy skierowani zostali do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Z znanych nam osób przeżyło obóz Stencelowa i Wacław Guzowski, który umarł przed kilkoma laty we Włocławku, gdzie dalej prowadził swe ogrodnictwo.

XI.

Uniknęli aresztowania sztabowcy i "Stanisław", Józef Chyliński i pełniący nieoficjalnie funkcję komendanta Okręgu Pomorskiego AK, jeden 28

pierwszych założycieli konspiracji w Bydgoszczy /gdzie miał brata na ulicy Śląskiej/ płk. Janusz Pałubicki. Utracili jednak dotychczasową kwaterę i bazę wypadową. Odtąd zaczęło się dla nich podwójnie trudne życie: nielegalne i tułaczce. Przebywali w różnych rejonach północnej części Pomorza, przenosząc się z miejsca na miejsce, co utrudniało funkcjonowanie Komendy Okręgu.

Pałubicki "zadekował" się m.in. w pałacu Skórczewskich w Popowiczkach, jako nauczyciel domowy. Jego rola w konspiracji znana była jedynie matce dziecka. Nie wiedziała o tym nic i nie mogła wiedzieć jej własna matka, z pochodzenia Niemka. Następnie Pałubicki schronił się u Affeltów w Runowie Krajeńskim, przenosząc się następnie z miejsca na miejsce. Gestapo szukało go wszędzie, pokazując aresztowanemu jego zdjęcie, którzy znali tylko jego pseudo "Dzik". Nazwiska, o które pytało gestapo, nie znali.

Szef sztabu, Józef Chyliński, zatrzymał się dłuższy czas w Brodnie, następnie w Dobrzyniu nad Drwęcą. Dla "Stanisława" otwarte były drzwi w wielu bydgoskich domach. Ukrywał się m.in. w mieszkaniu siostry Guzowskiego, Zofii Bartłowej przy ul. Śląddeckich /przedwojenna hurtownia materiałów piśmiennych/ i w domu inspektora cmentarza nowofarnego, Adriana Sikorskiego, jego matki i siostry, Heleny Mireckiej. Ten patriotyczny dom, położony w bezpośredniej bliskości torów kolejowych, gdzie do wagonów władowano ludzi do obozów koncentracyjnych, był już w czasie pierwszej wojny światowej miejscem konspiracji i przygotowań do powstania Wielkopolskiego. W istniejącej wówczas w Bydgoszczy tajnej organizacji "Pływacy", założonej przez Malczewskiego, udział brał już Jan Teska, założyciel Dziennika Bydgoskiego. Do grobowców składano wykradaną przez sieci Sikorskich z graniczącymi z terenem cmentarza koszarami Grenzachutzu. Znalazło się w grobach około 80 karabinów maszynowych ręcznych i jeden maszynowy, dużo amunicji i granatów. Tonący w powodzi kwiatów i zieleni dom na cmentarzu stał się także przytułkiem dla polskich dezertersów z pruskiego wojska w przededniu powstania wielkopolskiego i ochotników, przekradających się do niego przez linię demarkacyjną.

Po wyście i śmierci "Andrzeja" obowiązki komendanta podokręgu objął dotychczasowy szef łączności Komendy Okręgu "Michał" - Henryk Grützmaier z Chełmży. Funkcję tę pełnił do lipca 1944r. do dnia, w którym podczas wyjazdu do Komendy Głównej w Warszawie zatrzymany został w wsi Makowiec, powiat Lipno, przez patrol policji z bronią w rękę przeciwstawiając się aresztowaniu, zginął w walce.

Tak jak sztabowcy okręgu pomorskiego AK, jak tyłu innych, zmuszonych do prowadzenia nielegalnego życia w większym skupisku ludzkim, tułać się musiała Halina Stabrowska. Zdekonspirowana. Nic dziwnego więc, że hitlerowcy specjalnie na nią polowali. W czasie ewakuacji Bydgoszczy zwrócił się do niej komendant Szkoły Marynarki Wojennej - komandor Stoklasa, proponując jej wyjazd za granicę. Odmawia "nie po to jeździłam po całym Pomorzu i tyle mówiłam o patriotyzmie, żeby skorzystać z pierwszej nadarzającej się okazji i uciec z Kraju. W okupowanej Eplscie na pewno będę potrzebna". Nic Stabrowskiej nie pomogło ukrycie się w charakterze ekspedientki u swych bydgoskich przyjaciół Jaworskich, właścicieli sklepu futer przy ul. Dworcowej, hadzorowanym już przez gdańskiego Treubändera. Konrada Krausa. Została jako jedna z pierwszych aresztowana i uwięziona. Przyszło po nią aż 9-ciu Selbstschutzów, którzy ulokowali ją w ~~stajniach~~ stajniach byłych koszar artyleryjskich, gdzie przebywała razem z uwięzionymi prostytutkami i zawodowymi złodziejkami z więzienia koronowskiego. Mąż jej ewakuowanego z PKF do Łącka, nie było na miejscu. została tylko córeczka Danuta, która starała się ubłagać gestapowców o uwolnienie matki. Rezultat dała dopiero wszczęta za pośrednictwem bydgoskiego volksdeutscha, osławionego gestapowca Beltscha, akcja wykupu przez suto zakrapianą wyborowymi wódkami adwokata dr Czesława Nieduszyńskiego kolację oraz przypomocy kilku wspaniałych futer i srebrnych lisów ze sklepu futrzarskiego Eli Jaworskiej, prowadzącej ten sklep pod nieobecność swego brata. 29

Takim sposobem udało się wydostać Stabrowską z siatek Gestapo, z którego wyszła w dniu 28 listopada 1939r. Miała się odtąd codziennie stawiać w gestapo. Udało się jej jednak zbiec do Warszawy. Za nią przybył jej mąż, który w międzyczasie wrócił z ewakuacji, wraz z córką. Wprost z dworca udeła się Halina Stabrowska na znane jej ...

Stabrowska mieszkała początkowo przy ulicy Spacerowej 12, odtąd zmieniała bezustannie miejsce noclegowe, nazwisko, pseudo, nie chcąc nikogo z powodu siebie narazić na przesładowanie gestapo. Nie zmieniała jedynie miejsca pracy, gdyż po przejściu Bora-Komorowskiego z komendanta obszaru zachodniego na komendanta głównego AK, Stabrowska stała się jego osobistą łączniczką i adiutantką.

Biura legalizacji istniały nadal. Jednym z ostatnich "lewych" dokumentów w, wystawionych przez obszar warszawski, należały do zamieszkałego do wojny w Bydgoszczy - Przybory. Z powodu swej pracy w jednym z urzędów okupanta, spotykał się z pogardą rodaków. Jeszcze mnie krzyżem udekorujecie, powiedział kiedyś na wymówkę jednajz Folek.

Został przez Niemców przychwycony na kradzieży z kasy urzędu w którym pracował, dokumentów. Samochód, którym go razem z innymi więźniami wzięto, został odbity. Uratowany Przybora musiał się odtąd ukrywać i na miejsce jego pobytu łączniczka "Staszka" - obszaru "Morskie Oko" /Dmochowska/ mieszkanka Bydgoszczy i po wojnie nauczycielka tutejsza /niedawno odznaczona przez ZBoWiD/w Bydgoszczy odznaką Grunwaldu/ przekazała mu lewe papiery. Jakież było jej zdziwienie, gdy pewnego dnia zapukał do jej drzwi. Strofowała go z powodu lekkomyślności, gdyż w Warszawie mu się pokazywać nie było wolno. Wierzył jej się rozbrajająco, że przyszedł do niej po .. farbę do włosów. Chce kolor zmienić, gdyż przyjechał do Warszawy gdyż umówił się tu z swoją ukochaną, do której tęsknił.

W trzy dni po tym spotkaniu został na ulicy przez szpiega rozpoznany. Nawet go nie aresztowano, nie sadzono, został na miejscu zastrzelony.

- to jest najgorsza polska świnia, jaka była na świecie, powiedział Niemiec do konfrontujących leżące na ulicy zwłoki.

Była to największa pochwała dla Przybory, któremu rodacy nie zawsze ufali z powodu jego pracy w niemieckim urzędzie...

Stabrowska mieszkała początkowo przy ulicy Spacerowej 12, wspólnie z Zulą Dobrzyńską, Dębickimi i łączniczką obszaru warszawskiego "Morskie OKO" Stanisławą Dmochowską /"Staszka"/ po wojnie nauczycielką bydgoską. Tylko ona jedna znając Stabrowską z Bydgoszczy i sama będąc w konspiracji, wiedziała o jej roli. Dla reszty Stabrowska była "guwernantką" swojej córki.. która wraz z swym ojcem zajmowała w tymże mieszkaniu oddzielny pokój pod ich własnym nazwiskiem. Gdy Stabrowskiemu się zdarzyło pozostać na noc u "guwernantki", szczególnie gdy córka wyjechała na lotnisko, wywołało to zdziwienie i komentarze wśród współmieszkańców.

Gdy Niemcy kazali opróżnić dom i mieszkania, przenieśli się wszyscy na ulicę Madalińskiego, do domu Wedla. Gdy się i stąd wyprowadzić musieli, opróżniając mieszkanie dla Niemców, drogi lokatorów jednego mieszkania się rozeszły. Stabrowska mieszkała odtąd przy ulicy Nowogrodzkiej 10, straciła tym samym opiekuńczego ducha w osobie "Staszki", która stale przestrzegała ją przed niebezpiecznym zwyczajem noszenia przy sobie kilku dokumentów na odmienne nazwiska, z tą samą jednak jej fotografią.

Gdy jeden z znajomych, który znał to mieszkanie, został aresztowany, Stabrowska uznać musiała i ten lokal za "spalony". Nie chcąc nikogo narażać, coraz częściej zmieniała lokale u przyjaciół i znajomych i - dowody osobiste. Pewnego dnia, a było to 15 października 1943r. udeła się na noc do swej koleżanki z Bydgoszczy i z biura legalizacji, Przeradzkiej żony b. oficera bydgoskiego, 16 pułku ułanów. Z rana, gdy "Besia" wyszła po zakupy na śniadanie, przyszło po nią gestapo. Nie zastawszy jej w domu zabrali Stabrowską, która im drzwi otworzyła sądząc, że to koleżanka jej po coś się wróciła. Przyglądający się zza firanek lokatorzy domu na przeciwko zauważyli, że Stabrowska w pewnym momencie połknęła jakiś kompromitujący paplerek. Przewieziona na Fawiak, nie przyznała się do niczego. Przysłała dwa grypsy z celi - izolatki. Zapewniała w nich towarzyszy, że nie im nie grozi, że mogą pracować i spać spokojnie...

Wiedząc o jej aresztowaniu postawiła na nogi organizację. Natychmiast

wszczęta została ekcja wykupu, prowadzona za pośrednictwem znajomego Stabrowskich z Bydgoszczy, Henryka Weynerowskiego, mieszkającego w Konstancinie. /Swidrze?/

Weynerowski pochodził z bardzo znanej rodziny bydgoskiej i był współwłaścicielem założonej tam przez jego ojca fabryki obuwia "Leo" /obecnie "Kobra"/. Gdy we wrześniu 1939r. wracał samochodem z ucieczki, został aresztowany. Pijany gestapowiec Alvenslebena rzucał w niego ostrym nożem kalecząc twarz Weynerowskiego do tego stopnia, że zwróciło to uwagę Himmlera, który z racji swego przyjazdu do Bydgoszczy przybył do koszar artyleryjskich - więzienia Polaków, gdzie Weynerowski tak samo jak Stabrowska został osadzony.

- Kto pana tak oporządził, spytał Himmler. /Wer hat sie so zuge richtet?/ Weynerowski odpowiedział dyplomatycznie, że nie wie, bo było ciemno... Zwolniony dzięki staraniom swej bratowej, Holenderki, udał się wraz z żoną, pochodzącą z Hęciów z Cwidza pod Starogardem, za braterstwem do Warszawy, gdzie pozostał mimo, iż tamci uciekli za granicę. Przy ulicy Rakowieckiej Weynerowski prowadził fabryczkę obuwia, która otrzymywała dostawy wojskowe. Miał też kilka sklepów z obuwiem porzucanych po Warszawie. U niego w biurze zatrudniona była komendantka hufca harcerek, jedna z najpopularniejszych harcerek bydgoskich, Maria Nylk-Zemierowa.

Weynerowski miał siłą rzeczy wiele kontaktów z Niemcami i masę pieniędzy. Jedno jak i drugie używał na ratowanie Polek, dofinansowywał organizację AK. Weynerowski obiecał pół miliona złotych gestapowcowi, który miał przyczynić się do zwolnienia Stabrowskiej i który też się na to zgodził. Zaszła jednak inna, niespodziewana przeszkoda; gdy gestapo raz jeszcze wróciło do mieszkania Przeradzkiej, którą ponownie w domu nie zastali, - była tylko starsza pani, Schmidtowa, która nosiła to samo nazwisko panięskie, choć nie była z nią spokrewniona: Schmidt, Stabrowska pochodziła ze Szrody Wielkopolskiej. Gestapo zrobiło w jej mieszkaniu szczegółową rewizję, znajdując w pustej tubie od pasty do zębów trzy dowody osobiste Stabrowskiej, za każdym razem wystawione na inne nazwisko. To przypieczętowało jej los. Gestapowiec, który wszczął już kroki celem jej zwolnienia i otrzymania za to - niezależnie od pieniędzy z organizacji pół miliona od samego Weynerowskiego, wysłany został na front wschodni a Halina Stabrowska dnia 30.XI.1943r. wyprowadzona z Pawiaka i pod domem Solec nr 63 rozstrzelana.

Przypadkowy świadek egzekucji, który ją znał, zeznał, że zginęła z okrzykiem: "Niech żyje Polska".

Nie udało się niestety, tym razem Weynerowskiemu, o którym w wycinku z historii jednego życia" pisze Emil Kumor, że przez niego udało się organizacji uratować ok. 20 Polek. Jednym z nich był mgr Kławe, syn znanego fabrykanta farmaceutycznego, który znajdował się już na rozlepionej liście skazanych na rozstrzelanie.

Takarżecz mogła się oczywiście udać jedynie drogą uzyskania informacji o składzie osób na liście. Listy te pisała na Szucha m.in. pracownica gestapo, bydgoszczanka, Małgorzata z Frydrychów Baumannowa, była żona znanego w tym mieście adwokata, prowadzącego do spółki z Potockim /którego nazwiskiem nazwana została jedna z ulic bydgoskich/ kancelarię. Baumann znany w Bydgoszczy meloman i recenzent teatralny. Gdy wybuchła wojna, Baumannowie z córką Jolantą uciekli jak wszyscy z Pomorza w kierunku Warszawy. W czasie ucieczki, czując na własnej skórze, co znaczy należeć do narodu podbitego i pokonanego. "Rita" vel "Greta" wolała sobie przypomnieć swego, odumarłego jej wprowadzie już w dzieciństwie ojca, Niemca, swe opętnanie języka niemieckiego. Widziała przytym swego w chaosie wojennym niezaradnego jak dziecko i przez nie niekochanego męża, rozwiodła się więc z nim, podając jako przyczynę, że jako Niemka żyć w małżeństwie z Polakiem nie może i zaczęła pracę na Szucha, gdzie również mieszkała. Mimo to kontynuowała dawne swe znajomości z Bydgoszczy. Znajomi widzieli w niej możnego protektora: ukrywała wielu znanych jej z przed wojny oficerów u siebie - na Szucha... gdzie w jej mieszkaniu panował - język polski.

Shanbiwszy się pracą w gestapo, pragnęła się tym samym jakby usprawiedliwić ze swego czynu. Tak mógł trafić do niej Weynerowski. któremu również w innym przypadku pomogła.

Frau Margarete Baumann, już przed powstaniem, czując pismo nosem, opuściła swego zwierzchnika, szefa gestapo warszawskiego Stamma i razem z kochankiem, Austriakiem, wyniosła się do Wiednia.

W tym czasie córka Stabrowskiej, pracująca w "Złotej Kaczce" straciła po szkarlatynie słuch. Następnie wyszła za mąż za mgr Wacława Anioła. Obecny na jej ślubie legendarny konspirator Paweł-Jarociński, który jak żartował, 20 lat nie był u spowiedzi, uczynił to teraz, na intencję odzyskania przez "Daneusza" słuchu. Gdy się potem ten Kmicic konspiracji znalazł w Oświęcimiu, napisał, ciągle jeszcze w zwykłym mu żartobliwym tonie, by z kolei ona teraz pomodliła się na jego intencję.

Niestety, żaden cud nie wybawił go od zagazowania, a Danucie Aniołowej nie przywrócił słuchu. Krótkie było jej szczęście małżeńskie, gdyż mąż jej poległ w pierwszym dniu powstania. Zginął niemal pod domem Wedlowskim przy ul. Madalińskiego, gdzie częstym był gościem jako narzeczony Danuty Stabrowskiej. Jego 20-letni brat, Janusz, został zamordowany na Pawiaku zostawiając również młodziutką wdowę. Matka ich, Irena właścicielka apteki "Pod Aniołem" przy ulicy Hożej, spowinowacona z Marią Curie-Skłodowską, została dnia 18 października 1944r. w ramach likwidacji Pawiaka zastrzelona z drugą Polką, będącą w siódmym miesiącu ciąży - Haliną Tulińską, żoną oficera.

Na Pomorzu tymczasem aresztowany został Ostrychański. Jego miejsce zajął Janusz Pałubicki. Komendantem Obszaru Zachodniego był Szczurek-Serkowski. W Toruniu istniała nadal komenda Polskiej Armii Powstania, na czele z plut. rezerwy Słowikowski - "Biały Grot".

Specjalne grupy przeprowadzały poważne akcje sabotażowe, m.in. podpalenie młynów w Toruniu, co pociągnęło jednak za sobą krwawe represje. Komenda Pomorska A.K. skłonna była przypisać ten akt prowokacji niemieckiej tym bardziej: że przyznawał się do niego zdekonspirowany jako agent gestapo członek ZWZ-AK, nazywający siebie Aleksey von Iwanow-Skurpski, Werkschutz w Osowej Górze.

Jedną z wtyczek Gestapo w szeregach Polskiej Armii Powstania był ogromnie popularny jeszcze sprzed wojny, a także po jej zakończeniu, działacz młodzieży Bernard Gołbe w Brodnicy, zdekonspirowany przez aresztowanego przez władze Polski Ludowej tłumacza Gestapo i skazany na karę śmierci. Słowikowski, który nawiązał z nimi kontakty, został aresztowany. ~~na Pomorzu~~ Prowadzona przez niego PAP została rozbita. W sumie aresztowano na Pomorzu ok. 500 jej członków.

Słowikowski sam albo już był konfidentem Gestapo albo stał się nim po aresztowaniu i zwolnieniu. Pomorski Okręg A.K. przestrzegał przed nim swych członków, nigdy też, wbrew powojennym publikacjom, nie starał się o nawiązanie jakichkolwiek kontaktów z Słowikowskim, który o to daremnie zabiegał, prawdopodobnie po to, by wciągnąć sztabowców A.K. w zasadzkę. Zarzucało się też Słowikowskiemu m.in., że zabrawszy ochotników z Pomorza na pomoc Powstaniu Warszawskiemu, wydał ich w ręce Gestapo., które wyłapało ich wszystkich z pociągu w Kutnie, na podstawie posiadanej przez nich listy.

Wyrokiem Sądu Specjalnego Słowikowski "biały Grot" zasądzony został na śmierć. Wyrok wykonano w przededniu wyzwolenia Torunia w 12 na 13 stycznia 1945r.

Do samego niemal końca istniała w Toruniu zorganizowana przez okręgowego delegata, Antczaka, Okręgowa Delegatura Rządu na Kraj, którą do chwili aresztowania i śmierci w końcu 1944r. kierował Franciszek Rochowiak syn bydgoskiego działacza robotniczego i sam bezkompromisowy działacz. W pracy CDR dwa wydziały zasługują na specjalne podkre-

ślenie: wydział opieki społecznej, niosący pomoc więźniom, wdowom po nich i sierotom, oraz wydział oświaty kierowany przez córkę Prezesa Sądu w Bydgoszczy, Frydrychowicza - Lipską /po wojnie pracownice IKP/ Tajne nauczanie rozpoczęło się niemal od pierwszych chwil okupacji, kiedy nie wprowadzono polskiego języka nauczania dla dzieci polskich. W Bydgoszczy jednym z ważniejszych punktów tajnego nauczania był dom Jakubowskich przy ul. Poznańskiej gdzie z całym poświęceniem uczyły m.in. Kazimiera Bogusławska-Zujewska oraz Zofia Morozówna /dziś w Zakonie Franciszkańskim/ obie harcerki i nauczycielki. Jeśli idzie o akcję sabotażową, to wielką rolę odgrywali w niej kolejarze. Sabotaż wykonywany był na każdej stacji, gdzie znajdował się choć jeden polski kolejarz. W Bydgoszczy, gdzie Inspektorat po "Kuno" prowadził Zygmunt Szatkowski technik budowlany z ul. Grudziądzkiej, zrzucono z mostu koło ekspedycji towarowej czasowe zapalniczki, które zapalały się po drodze, niszcząc transport. Był to oczywiście tylko jeden z rodzajów sabotaży. W kierowanym przez Zygmunta Szatkowskiego i jego prawej ręki Józefa Eichstäda ps. "Jacek", spowodował eksplozję materiałów wybuchowych w "Branale", wykradano broń z Osowej Góry, uzbrajając kilka oddziałów.

Szczególnie ważne prace wykonane zostały w Grudziądzu, gdzie nieocenione usługi w akcji sabotażowej oddał Robert Burczyk, ps. "Kaszuba". Inspektorat grudziądzki prowadził w tym czasie Józef Sierosławski, dzięki któremu wykryto prowadzoną w miejscowych zakładach Herzfeld de Victorius produkcję grzejnika, nazwanego przez Niemców "Heizkopper". Pracujący przy tym grzejniku ludzie musieli złożyć przysięgę na milczenie, której złamanie groziło śmiercią. Wykryto, że jest to część do rakiet, do których inne części wyrabiano w poszczególnych zakładach a montowano w Peenemünde.

Wszystkie te szczegóły wykryły miejscowe ogniwa pomorskie AK i przesłane zostały do Komendy Głównej.

Późniejsze aresztowanie Józefa Sierosławskiego nie miało jednak nic wspólnego z tą działalnością. Wkrótce go wypuszczono, lecz aktowi temu towarzyszyły masowe aresztowania w Grudziądzu. Potem znów aresztowano Sierosławskiego, który jak się okazuje - zasypał wszystkich /także ktoś inny, konfidenta Gestapo/. Przyznał się w czasie konfrontacji z aresztowanym 10 maja 1944r. na cmentarzu nowofarnym w Bydgoszczy "Stanisławem", że powiedział wszystko, gdyż chce żyć...

Wszyscy znaleźli się w więzieniu w Bydgoszczy /gestapowym/, po czym w Łodzi, gdzie sądzono sprawy szpiegowskie. W więzieniu Sierosławski zachowywał się prowokacyjnie wobec swych byłych towarzyszy z konspiracji, czym wydał na siebie wyrok śmierci, wykonany po jego powrocie do Grudziądza. Zwłoki jego w leju po zbombardowanym miejscu zostały odkryte w kilka lat.

Gdy wojna się skończyła i niedobitki wróciły do opuszczonych gniazd, z obozu koncentracyjnego w Stutthofie wrócił także bydgoski inspektor AK, "Kuno"-Jasiński. Spotkał go taki los, jak Sierosławskiego w Grudziądzu - został zastrzelony w swoim mieszkaniu.

Do Bydgoszczy wrócił "Stanisław", wrócił Józef Chyliński. Wrócił także wraz z córką małżonki Haliny Stabrowskiej, pięknej co do urody i w typie - Polki; kontynuował pracę na kolei. Zmogła go jednak choroba płuc i umarł w Smukale. Jego córką opiekował się najczulej mec. Nieduszyński. Danuta /z męża Anioł/ skończyła wyższe studia i pracuje dotychczas w Poznaniu, w służbie zdrowia. Do Bydgoszczy przyjeżdża co roku na Zaduszki - na grób ojca. Grobu matki nie ma gdzie szukać.

III/5. Materiały inne: Dmygłowa Waleria

1. Spis starych gazet przekazanych do Fundacji - mpis. k. 1 s. 1
2. Odpis z notatek redakcyjnych red. Dmygłowej sporządzony przez Zofię Kopeć (pomocnej z metier. w t. osobowej W. Dmygłowej) mpis, kop. k. 19 s. 2-20
3. Artykuł nt. „Bory Tucholskie” mpis oryg. k. 18 s. 21-38



Spis starych gazet

Klasa II p. 2 Kopeć

(patrz również na 2 Białe od Włók) /
Bydgoszcz

1

20	styczeń	1920	Przegląd Bydgoski Bydgoszcz
21	"	1920	" " "
22	"	1920	" " "
24	"	1920	" " "
23	kwiecień	1921	" " "
23	april	1921	Deutsche Rundschau " "
19	styczeń	1930	Przegląd Bydgoski " "
	plan	1929	Przewodnia Wyższa Krajowa Poznań
14	maj	1935	Ilust. Kurier Główny Kraków
15	maj	1935	" " " " "
14	maj	1935	Kurier Bydgoski Bydgoszcz (był to drugi gazety)
15	maj	1935	" " " " "
16	maj	1935	" " " " "
17	maj	1935	" " " " "
18	maj	1935	" " " " "
19	maj	1935	" " " " "
19	maj	1935	Przegląd Bydgoski Bydgoszcz
20	maj	1935	Kurier Bydgoski " "
23	maj	1935	" " " " "
24	maj	1935	Ilust. Kurier Główny Kraków
	ilustracje	1935	Przewodnia Wyższa Krajowa Poznań
22	styczeń	1939	" " " " " "
2	wrzesień	1939	Kurier Bydgoski Bydgoszcz
3	"	1939	Pomorzanin Poznań
3	"	1939	" " " " "
3	"	1939	Ilust. Kurier Pomorski Gdynia
	?		Ilust. Włocławek (Beilage zur Deutschen Rundschau in Polen, Bydgoszcz)
11	September	1940	Völkischer Beobachter Berlin
8	November	1940	Deutsche Rundschau (był to drugi gazety) Bromberg
20/21	April	1940	" " " " " " Bromberg
13	September	1940	Berliner Morgenpost Berlin
22	lipiec	1941	" " " " " " "
19	Januar	1945	Deutsche Rundschau Bromberg
20/21	Januar	1945	" " " " " " "
16	Marec	1945	Przewodnia Wyższa Krajowa Poznań
8	Kwiecień	1945	" " " " " " "
23/24	październik	1955	Ilust. Kurier Główny Kraków
3	listopad	1955	" " " " " " "
15	maj	1958	wycinek z "Kulis" o Krawczyńskich z Bydgoszcz
13	lipiec	1958	" " z "Bravo i Ego" o sprawie generalnego sekretarza
29	wrzesień	1981	Stos Władym (gazetka) "Solidarności"
1	kwiecień	1981	Prinleżyn Informacyjny NSZ Solidarności
1	"	1981	BŻO.S "Serwis Informacyjny Solidarności" wydanie zarobkowe
5	"	1981	" " " " " " "
6	"	1981	" " " " " " "
nr 38		1981	"Antena" (był to drugi pisma)
30	listopad	1981	"Samorządności" tygodnik społ. polsk. "Solidarności"
14	grudzień	1981	Stos Władym - Przegląd Bydgoski - Władym Władym (stał wojenny)

dotyczy do rocznik
wycinków z Kopeć
27



Odpis, z notulek redakcyjnych red. Drogoszewskiej J.K.P. o Bydgoszcz,
Relacje z okresu skupacji dot. wojsk. miedu opom na Pomorzu. 319

kowego spotkania jednego z jego dawnych towarzyszy broni z Powstania Wielkopolskiego. Umówili się na spotkanie do biura Związku Nauczycielstwa przy ulicy Świętokrzyskiej, gdzie spotkali się z wspólnym dowódcą batalionu 1 pułku strzelców wielkopolskich w Biedrusku, ppłk. Franciszkiem Ratajem, który teraz nosi nazwisko Żabiński, a pseudo. "Paweł"/późniejszy dowódca na Sarówe i w części Śródmieścia w czasie Powstania Warszawskiego/. Rataj zapowiedział G. niespodziankę, mówiąc przy tym o pewnych propozycjach, które postawi mu jednak ktoś inny, z kim spotkać się miał w oznaczonym terminie przy ulicy Nowogrodzkiej 31, w mieszkaniu dr med. Henryka Czuperskiego.

Przybywszy pod wskazany adres, skierowany został do oddzielnego pokoju gdzie ku swemu zaskoczeniu i wielkiej radości ujrzał przed sobą swego przyjaciela z młodych, poznańskich lat, mjr. Józefa Ratajczaka. Był to człowiek mądry, dobry. Jego nadzwyczajna pracowitość i twarde wymagania stawiane sobie samemu stanowiły przykład dla innych. Syn robotnika gazowni poznańskiej już od najmłodszych lat, które przypadły nam wspólnie na czasy zaborcze, pracował dla Polski. Był współorganizatorem i członkiem wielu organizacji młodzieżowych, m.in. Terminatorów, Sokoła, Głównej Kwatery Skautowej Zaboru Pruskiego, założycielem /w roku 1912/ pierwszej w Poznaniu drużyny skautowej.

Z oddziałem, liczącym około 700 osób, przeprowadzał intensywne ćwiczenia wojskowe, traktując je jako przygotowanie do przyszłego powstania. Gdy wybuchła I wojna światowa pierwsi skauci otrzymali nakaz legalnego lub nielegalnego wybronięcia się przed poborem do armii pruskiej. Ratajczak w tym czasie zasłynął z wykradania Niemcom broni. Przed aresztowaniem ochroniła go - niepełnoletność, a potem powołanie do wojska, z którego wkrótce zdezerterował. Ukrywał się w Poznaniu, prowadząc w dalszym ciągu konspiracyjną pracę, wykradając Niemcom nawet ciężką broń, magazynując ją na odpowiednią chwilę. Stał się w Poznaniu już za młodych lat postacią legendarną.

Gdy wojna miała się ku końcowi i utworzona została w Poznaniu Rada Żołnierska, Ratajczak, werbując żołnierzy do tzw. kompanii straży i bezpieczeństwa, która - wg. wytycznych niemiecko - polskich - miała się składać do połowy z Polaków i Niemców, urlopował natychmiast tych ostatnich, dodając im na drogę do domu sute paczki żywnościowe.. Tak więc kompania składała się faktycznie z samych Polaków. G. należący do kompanii drugiej, prowadzonej przez por. Sulerzyskiego, był w niej szarym pionkiem. Ze znacznych pamiętał dobrze takie nazwiska, jak Stanisława Wolnowskiego, Jańczaka, plut. Jankowskiego, plut. Białeckiego i "Wicka" Wierzejewskiego, należące razem z Ratajczakiem i Śniegockim do najpopularniejszych postaci w harcerstwie wielkopolskim.

Micek był bratem nie mniej popularnego Jana, zecera "Dziennika Bydgoskiego" założyciela pierwszych drużyn skautowych powstałych jeszcze w czasie zaborów w Bydgoszczy/. Prowadzony przez Ratajczaka oddział wszedł do Powstania Wielkopolskiego, do którego przekradali się skauci z miast Poznańskiego i Pomorza.

Ratajczak pozostał w wojsku, nadal jednak powierzano mu pracę na odcinku młodzieżowym. W roku 1921, jako komendant Przysposobienia Wojskowego na miasto Poznań pełnił jednocześnie funkcję komendanta Chorągwi Wielkopolskiej ZHP. Był współorganizatorem historycznego już Zlotu 10-lecia ZHP na Malcie pod Poznaniem. Po roku 1925 opuścił Poznań. Jako człowiek nadzwyczaj prostolinijny nie nadawał się do gier politycznych, to też później, na skutek rozdzwięków z piłsudczykowskim Związkiem Strzeleckim został przeniesiony do Pińska.

- Mam opinię pana,.. powitał go dowódca w nowym miejscu.

Rzeczą pana jest zrobić wszystko, by ją naprawić...

Zdziwił się, kiedy Ratajczak wyraził chęć przystąpienia do konkursowego egzaminu do Szkoły oficerów sztabowych w Rembertowie. Tu Ratajczak na 800 kandydatów zdał egzamin konkursowy jako prymus i jako prymus szkołę tę ukończył, otrzymując wyróżnienie, awans na majora i nominację na wykładowcę taktyki w tejże szkole. Był to bodaj jedyny wypadek, że elew szkoły pozostał w niej jako wykładowca w tak trudnej i ważnej dziedzinie szkolenia wojskowego, jakim jest taktyka.

/ Etat ten przewidywał wykładowcę w stopniu pułkownika/.

Podczas kampanii wrześniowej brał udział w obronie Warszawy, został ciężko ranny. Po podleczeniu się pomyślał natychmiast o kontynuowaniu walki, służąc swą wiedzą wojskową, a także konspiracyjną z czasów zaborczych, by po raz drugi w swym życiu walczyć o wolność i niepodległość Polski - przeciwko Niemcom. I Józef G., jego były towarzysz broni, teraz dołączył do jego szeregów w Związku Walki Zbrojnej, wyłonionym z Służby Zwycięstwu Polski, organizacji utworzonej przez uczestników obrony Warszawy na czele z gen. Karaszewicz-Tokarzewskim w dniu jej kapitulacji: 27.9.1939r. Organizacja miała na celu ciągłość walki w okupowanym kraju i organizowanie do niej nowych kadr.

Należeli do niej przeważnie oficerowie, przebywający na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Organizacja nawiązała kontakt z emigracyjnym rządem we Francji i została z rozkazu Naczelnego wodza, gen. Władysława Sikorskiego, z dnia 13.11.1939 zamieniona na Związek Walki Zbrojnej, później "AK Armię Krajową.

Gdy zaczęto montować okręgi, Józef Ratajczak został komendantem ZWZ - AK okręgu Pomorze, naleśącym wraz z okręgami Poznań, Śląsk i Łódź - do Obszaru Zachodniego, z kwaterą w Warszawie. Od lipca 1941 na czele Obszaru Zachodniego stał gen. Komorowski /Bor/

Ratajczak zaprzysiął Józefa G., który odtąd często zmieniał nazwiska

i pseudonimy. Jednym z nich był "Stanisław" - i tak go nadal nazywajmy.

Podjęmując wysiłki, zmierzające do rozbudowy szeregów ZWZ Ratajczak dążył do nawiązania kontaktów i współpracy

brak str. 9-12

c.d. str.13

wojska polskiego, w rozsiane po całym Pomorzu grupy, które miały prowadzić dalszą działalność wywiadowczą i dywersyjną, otrzymując kryptonim "Grunwald". Zorganizował je mjr. Żychoń legendarny i kontrowersyjny szef bydgoskiej "dwójki".

Trudno dziś stwierdzić, czy i jaką akcję z chwilą wybuchu wojny przeprowadzić zdołali członkowie "Grunwaldu" wobec jej całkowicie odmiennego niż przypuszczano, przebiegu. Czy mogli przeprowadzić akty dywersyjne i sabotaże, kiedy przypadła im w udziale walka z silną i trudną do zduszenia dywersją niemiecką, zorganizowaną przy pomocy z zewnątrz przez nielojalne w obec państwa polskiego skupisko Niemców?

Pozostali przy życiu rozproszyli się, ukryli, lub czekali na wytyczne od władz centralnych, z którymi stracili kontakt. Niektórzy nie nawiązali go do końca wojny.

W październiku 1939r. członek kierownictwa "Grunwald" mjr. Marcelei Bończa - Cerklewicz wrócił do Torunia i na spotkaniu aktywu organizacji zreferował nową sytuację polityczno - wojskową, jak również wynikające z niej zadania. Postanowiono rozbudować "Grunwald" z wojskowej siatki dywersyjno - wywiadowczej na konspiracyjną organizację powstańczą. Mjr. Cerklewicz został kierownikiem wydziału wojskowego, któremu podporządkowani zostali komendanci Grunwaldu w terenie.

Pion cywilny Grunwaldu /szkieletowy/ składał się z znanych w przedwojennym życiu działaczy politycznych i społecznych Pomorza. Na czele ich stanął Wacław Ciesielski. Jego następcą był Antoni Antczak. Pierwszą, był redaktor Gazety Bydgoskiej, następnie toruńskiego Słowa Pomorskiego, zajmował do wojny stanowisko sekretarza zarządu wojewódzkiego Stronnictwa Narodowego, a Antoni Antczak, działacz Narodowej Partii Robotniczej - był kierownikiem administracyjnym toruńskiego oddziału organu tej partii, wychodzącego pod nazwą "Głosu Ludu". W roku 1937 NPR łączyła się z Chrześcijańską Demokracją w jedno stronnictwo. Stronnictwo Pracy. Tak więc w cywilnym pionie "Grunwaldu" ścierały się tendencje polityczne Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy.

Ujawniały się sprzeczności, m.in. między Ciesielskim, a jego zastępcą Antczakiem, gdy przygotowując administrację państwową, która miała działać po zwycięskim zakończeniu wojny na Pomorzu, chcieli zabezpieczyć kluczowe stanowiska dla wyrazicieli swej polityki. Do większych rozbieżności jednak w obliczu terroru hitlerowskiego nie dochodziło.

Tak więc współpracowali z Grunwaldem redaktor toruńskiego oddziału

"Głosu Ludu" Franciszek Rochowiak, którego poprzednikiem na tym stanowisku był Zygmunt Felczak, po połączeniu obu partii - redaktor Dziennika Bydgoskiego, byłego organu Chadeccji, założonego i prowadzonego przez Jana Teskę.

To środowisko, składające się głównie z ludzi pióra, rozproszyło się, będąc zmuszonym do ucieczki i zakonspirowania się. Schronił się w Warszawie Jan Teska, którego wielka popularność stawała się dla niego niebezpieczna. Niemcy

brak str. 15-18

d.c. str. 19

piechotą uchodzili z kraju, docierając do Rumunii...

Adwokat Wroński odradzał im niedorzeczne myśli o samowstępowania do lotnictwa niemieckiego, o samotkach na których mieli, spadając, zabijać się.

Sztab "Grunwaldu" jak i jej wojskowej przybudówki Grunwald-KOP był przerażony zbyt głośną i hałaśliwą działalnością "Batalionu Śmierci", ujawnionej w coraz większym stopniu nieostrożności i nieprzestrzeganiem elementarnych zasad konspiracji. Pewnym było, że gestapo już węszy za Batalionem Śmierci i każdej chwili nastąpić może wyspa. Starano się więc usilnie o nawiązanie natychmiastowego kontaktu. Było jednak już za późno... Podobno w "Batalionie Śmierci" była wtyczka gestapo w osobie niejakiego Bernarda Wiśniewskiego.

Zaczęły się aresztowania członków Batalionu Śmierci na Podgórzu. Mało kto z młodych zapaleńców się wyratował. Gdy w ręce gestapo wpadła lista ustawiona przez Batalion Śmierci, z godnymi zaufania Polakami. Aresztowania z Podgórza przeniosły się do Torunia. Tak więc aresztowany został Zygmunt Moczyński i adwokat Wroński. Mimo iż ten ostatni był sztabowcem "Grunwaldu" aresztowanie jego miało związek jedynie z listą Batalionu Śmierci, a nie z działalnością Grunwaldu, na którego trop gestapo jeszcze nie wpadło.

Po fakcie, iż aresztowania sięgnęły również po pion wojskowy Grunwald - KOP, których członkowie jako zawodowi oficerowie nie byli przed wojną tak znan i, żeby ich ktokolwiek polecieć mógł do umieszczenia na liście, sądzić należy, iż udało się przeprowadzić rozmowy z Batalionem Śmierci, celem nadania mu właściwego kierunku. I te rozmowy stały się jego zgubą. Aresztowanie komendanta wojskowego na miasto i powiat Toruń, por. Zaborowskiego, pociągnęło za sobą dalsze..

Po aresztowaniu go przybył do Torunia Witold Lendzion, członek wgwiadu KOP, udając się bezpośrednio do mieszkania Zaborowskiego. Gdy się tam dowiedział o aresztowaniach, nie wrócił do własnego mieszkania, gdzie jego przybycia oczekiwało gestapo. To go uratowało. Zdołał uciec i schronić się w Warszawie.

Tak więc w marcu 1940r. zadany został wielki cios toruńskiemu ruchowi oporu. Gdy w kwietniu 1940 przez zmontowany przez Niemców most kolejowy ruszył pierwszy pociąg. Pierwszy pociąg, który w kwietniu 1940 ruszył przez zmontowany przez Niemców most kolejowy w Toruniu pełen był Polaków uwięzionych dotychczas w gestapo i w fortach tożakowych, wywożonych do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie większość zginęła. Po wojnie wrócił tylko minimalny procent.

Na domu, w którym do chwili aresztowania mieszkał Zygmunt Moczyński, umieszczona została tablica pamiątkowa..

brak str. 21-23

c.d. str.24

"Stanisława" do przejazdu z Generalnego Gubernatorstwa na Pomorze oraz fałszywą kennkartą na nazwisko elektromontera Józefa Robakowskiego z Tucholi, znanemu mu z czasów, gdy był tam komendantem WF i PW, zmarłym już urzędnikiem konsulatu polskiego w Paryżu wyjechał z Warszawy na Pomorze.

Pierwszym etapem był Toruń, mieszkanie Ciesielskich, gdzie szef sztabu Józef Chyliński zapoznał go z składem dowództwa okręgu pomorskiego. Wskazano mu też na przyszłość dwie "przyjazdówki" do mieszkania członka "Grunwaldu" kolejarza Antoniego Tycnera /pseudo "Marek" na Winiarach oraz mieszkania inż. Paszkowskiego.

Z Torunia wyjechał do Brodnicy, której przed tym nie znał. Miasto to przez swe sąsiedztwo z Rypinem było w przeszłości ośrodkiem przetrzutów ludzi i broni z zaboru pruskiego do rosyjskiego, do tzw. Królestwa. Rypin stał się miejscem grupujących się tam powstańców z Wielkopolski i Pomorza. W zasilaniu powstania wielkopolskiego w broń i amunicję wielkie zasługi położyła pracująca obecnie w wywiadzie ZWZ-AK Kazimiera Stawińska, wówczas Kalkstein - Osłowska, kobieta, która swą działalnością i odwagą zadziwiła wszystkich. Dostarczyła ośrodkowi w Rypinie 20 tys naboju do broni ręcznej oraz kilkadziesiąt karabinów ręcznych, przesłanych w przesyłkach na drugą stronę kordonu.

Broń została zebrana z różnych jednostek wojska niemieckiego i nabyta drogą nielegalną w Berlinie i Magdeburgu.

Zasłynęła szczególnie zdobyciem w jasny dzień, z przed poczty w Brodnicy karabinu maszynowego, należącego do jednostki osławionego Grenzschtzu. Akcją tą kierowała osobiście. Ciężki karabin maszynowy, ulokowany na grzbietach pary koni przepłynął Drwęcą i w ten sposób przeprowadzony został do naszych, po drugiej stronie granicy.

Rzecz się jednak wydała i dzielna Polka została aresztowana. Mimo represji żadnych współników nie wydała. Wieść o jej aresztowaniu rozniosła się po tej i tamtej stronie granicy. W przeddzień rozprawy

przed Sądem Wojskowym, w dniu 2 kwietnia 1918r. o godzinie 21,30 kilku odważnych Polaków urządziło fikcyjny napad na więzienie brodnickie, odbijając uwięzioną w nim Kalkstein - Osłowską, ratując ją tym samym przed niechybnym wyrokiem śmierci.

W akcji tej wielką odwagę wykazali Bartnicki z Koziegorogu i Trędowicz ze Szczuki, pow.brodnickiego. Uchodząc przed władzami pruskimi udała się do Poznania, gdzie wstąpiła w szeregi służby sanitarnej wielkopolskich wojsk powstańczych.

"Stanisław" poznał ją potem w Bydgoszczy, gdzie osiadła po wyjściu za mąż za tamt. zasłużonego obywatela Stawińskiego, a on był przez pewien czas wykładowcą miejskiej Szkoły Podchorążych. Stawińska przebywała w Bydgoszczy do wybuchu wojny, poczym schroniła się w Warszawie, gdzie się spotkali w wspólnych szeregach.

W Brodnicy "Stanisław" otrzymał kontakt do pewnej polskiej

..

Nie trwało jednak długo, gdy jego osoba wzbudziła szczególne zainteresowanie z strony pewnego kolejarza niemieckiego, tak że syn restauratorki radził mu zmienić miejsce, holując go na Niskie Brodno, do domku Józefa Czajkowskiego, zatrudnionego jako bagażowy na miejscowym dworcu. "Stanisław" zamieszkał u niego. W pokoju obok leżała obłożnie chora matka Czajkowskiego. Staruszka była tak pokrecona przez reumatyzm, że była w stanie jedynie trochę głową poruszać. Dochodziły do niej widocznie strzępy rozmów z przychodzącymi tutaj członkami konspiracji, słowa składanej przysięgi, bo kiedy "Stanisław" pewnego dnia ~~przechodził~~ pochylił się nad jej łóżkiem, odezwała się do niego: panie, chciałabym jeszcze tylko doczekać chwili, kiedy zobaczę przez okno wojsko polskie i usłyszę słowa polskiej piosenki żołnierskiej. Potem mogę już umrzeć.

Nie doczekała się jednak szczęśliwego wyzwolenia.

Zanim umarła, przeżyć musiała śmierć swego jedyne, ukochanego wnuka, który umarł z powodu braku opieki lekarskiej, jakiej pozbawieni byli Polacy i dzieci polskie. Staruszka doczekała się także jeszcze aresztowania swego syna. Gdy wszystkie prace organizacyjne szły w najlepsze, nagle i niespodzianie gestapo brodnickie wszczęło aresztowania Polaków, działających w konspiracji. Po Czajkowskiego przyszli na miejsce jego pracy. Kiedy "Stanisław" dowiedział się o aresztowaniach, odczekał wieczora i ciemności w polu. Po niego jednak nie przyszli, nie został widać jeszcze zdekonspirowany. Ponieważ przepustka jego na przejazd z GG na Pomorze i z powrotem

..
Tadeusz Raube nawet się nie spostrzegł, gdy łyzy zaczęły mu spływać po policzkach, gdy zaczęli go przechodzący obok i patrzący na niego

żołnierze niemieccy, którzy go zaczepili, wszczynając z nim rozmowę. Twierdzili, że nigdy już Polski nie będzie, bo jest słaba gospodarczo, gdyż nie ma przemysłu. Tadeusz, już szlochając, odpowiedział im, że Polska nigdy nie zginęła i że będzie wolna. Jeszcze kiedy wrócił do domu, matka go musiała uspokajać.

Był tak młody! Miał dopiero 18 lat, wierzył głęboko, że wróg nie zagrzeje długo miejsca na ziemi polskiej, że rzek polskich królowa znów nazywać się będzie Wisła, a nie Weichsal.

Chciał opuścić Grudziądz, poszukać gdzieindziej pracy.

W tym celu wyjechał do szwagra, Aleksandra Niedzielskiego do Bydgoszczy. - Szukasz pracy, pytał go szwagier. Jest praca dla ciebie.

Niedzielski wskazał mu tradycje filomackie, mówił, że Polakom historii ostatniego półtorawieczia była ~~skazana~~ na pracę nielegalną, podziemną, że pracę tę trzeba kontynuować, że należy walczyć o Polskę, gdyż sama się nam nie wróci.

Pobyt w Bydgoszczy zamienił się dla Tadeusza Kaubego w lekcję pracy podziemnej, ~~na~~ w naukę zasad konspiracji.

Po powrocie do Grudziądza zaczął matychmiast działać. Był niezmordowany. Nawiazywał kontakty, prowadził rozmowy, układał plany. Biegał po mieście organizował ludzi. W styczniu 1940 założył organizację której nadał nazwę "Rota".

Pewnego dnia spotkał niespodzianie byłego sierżanta Lipowskiego. Ogromnie się ucieszył z tego spotkania. Był z natury serdeczny, wylewny gościnny. Zaprosił Lipowskiego do domu, w którym odtąd bywał częstym gościem. Wciągnął go także do organizacji, ~~powierzając mu kierownicze stanowisko~~ powierzając mu w niej kierownicze stanowisko.

Początki konspiracji były wszędzie trudne, gdyż w warunkach psychozy, jaka zapanowała w społeczeństwie, które nie mogło dojść do równowagi po szoku doznanym z powodu klęski militarnej i utraty niepodległości ~~nie~~ nie wiedziano początkowo, co robić dalej, jak się ustosunkować do okupanta. Trudno było o zdecydowaną postawę, to też ogromny rozmach, jaki nabrała "Rota" świadczy zarówno o zdolnościach organizacyjnych tego młodego chłopca, jak i o patriotyzmie społeczeństwa w pomorskich, chłodnych i rozważnych miastach z "pruskiego muru" tym bardziej, że tu organizacja opierała się głównie na "cywilach" w przeciwieństwie do innych, jednocześnie z "Rotą" na Pomorzu i w Grudziądzu działających w których zasadniczy trzon stanowiła kadra zawodowa wojskowych, często wykonujących ~~rozkaz~~ rozkaz swych konspiracyjnych zwierzchników, uważanych przez nich za kontynuatorów władz przedwojennych, jakie trwały do początku wojny.

Tadeusz Kaube porwał wszystkich swym gorącym sercem.

W organizacji obok 17-18 letnich chłopców znaleźli się dojrzały mężczyźni, a nawet starsi ludzie, tacy jak 52 letni lekarz Jerzy Urbański. Organizacja poza Grudziądzem miała swe oddziały w Toruniu,

Bydgoszczy, Tczewie, Chojnicach, Brodnicy, Nowymmieście, w Chełmnie. Zebrania odbywały się w piwnicy w domu Kaubego przy ulicy Groblowej 22, nad Wisłą i na Górze Zamkowej. W "Rocie" obowiązywała daleko idąca konspiracja. Członkowie organizacji byli oznaczeni literami i liczbami. Na czele stała rada okręgowa, pod przewodnictwem Kaubego. Radzie podlegało trzech kierowników wyższych, każdemu z nich z kolei podlegało trzech kierowników komórek. Kierownicy komórek dowodzili trzyosobowymi sekcjami operacyjnymi.

Praca przygotowawcza do akcji terrorystyczno-sabotażowej a także propagandowej była już daleko posunięta. Broni jeszcze nie posiadali. Na razie przystąpiono m.in. do produkcji kolców - pułapek na samochody niemieckie. Były to ostre, trójkątne stożki żelazne, które zdążyli porozsypywać po szosach powiatu chojnickiego. /okazy te znalazły się w archiwum Wehrmachtu i niesłusznie rozsypywanie ich przypisuje się członkom przedwojennego Grunwaldu/. Robił je żyjący do tej pory w Grudziądzu Roman Grochowski, prowadzący w domu Kaubego warsztat ślusarski oraz Franciszek Ronowski/

W maju 1940r. spostrzegł, że jest śledony. Zastanawiał się, z której strony mogła przyjść zdrada, mogła się zdarzyć katastrofa. Był pełen ufności, nie wierzył w zdradę członków organizacji.

Za namową Lipowskiego postanowił zaprzestać chwilowo działalności i schronić się w Warszawie, by tam uciec za granicę, gdzie już przebywał raz. Franciszek Koprowski, który po klęsce wrześniowej znalazł się we Francji, a potem po jej upadku przedostał się do Anglii, gdzie był instruktorem w obozie szkolącym skoczków samolotowych, tzw. cichociemnych.

Lipowski sam przeprowadził Tadeusza do Warszawy, gdzie młody konspirator zamieszkał w mieszkaniu gospodarza szwagra Koprowskiego, inż. Cz. Piotrowskiego.

Tymczasem Gestapo miało widać bardzo dobrze rozpracowaną "Rotę" gdyż aresztowania jej członków w różnych miejscowościach nastąpiły w jednym dniu. Był to dzień 1 czerwca 1940r. W Warszawie aresztowano Tadeusza Kaubego, jego gospodarza Cz. Piotrowskiego, całą rodzinę Kaubów oraz członków "ROTY" w Grudziądzu, Brodnicy, Chełmnie, Chojnicach, Bydgoszczy i innych miastach pomorskich.

Aresztowania wstrząsnęły społeczeństwem pomorskim. Cały Grudziądz żył tylko tą sprawą. Mówiono o niej i w innych miastach. Nawet Niemcy byli zaskoczeni stanem liczbowym organizacji, gdyż większych oddziałów konspiracyjnych w tym czasie jeszcze nie było.

Podczas śledztwa, w którym aresztowani byli okrutnie torturowani dowiedzieli się wszyscy, że nie tylko zdrajcą, ale prowokatorem od pierwszych chwil był członek kierownictwa "Roty" - druh serdeczny Tadeusza - Alfons Lipowski.

IV.

Na wiosnę 1940r. przyjechał do Torunia z Warszawy Józef Ratajczak, wyznaczony na komendanta okrędu pomorskiego ZWZ- AK, wraz z swym adiutantem, pełniącym jednocześnie obowiązki szefa sztabu, Józefem Chylińskim.

Ratajczak, którego na Pomorzu poznano jako "Karola", "Karolczaka" lub "Krauzego" przeprowadzał w mieszkaniu Wacława Ciesielskiego na IV piętrze domu przy ulicy Mickiewicza 116 w Toruniu rozmowy połączeniowe. W imię nierozpraszenia wysiłków organizacyjnych Ciesielski zgłosił akces pionu cywilnego "Grunwaldu" do ZWZ-AK, podporządkowując się Ratajczakowi. Zajął tym samym nie tak ciasne stanowisko, jak to uczyniło kierownictwo krakowskiego Stronnictwa Narodowego, które odmówiło wszelkiej współpracy nie tylko z ZWZ-AK, nie chcąc mieć styczności "z ludźmi Piłsudskiego, pułkownikami i ... masonami" a i z każdą inną organizacją, uważając, że nigdy się nikomu nie podporządkują, że mają swoją kadrę konspiracyjną i że w ogóle pójdą swoją drogą.

Pozostający w Warszawie mjr. Cerklewicz, dowódca pionu wojskowego "Grunwaldu" który w stolicy nawiązał już kontakt z KOP-em, tworząc w Toruniu komendę okręgu pomorskiego tej organizacji, na czele z Fawłem Piątkowskim, pozostał przy KOP-ie, która się także nie chciała wiązać z ZWZ-AK.

Po aresztowaniu por. Zaborowskiego, Piątkowski zdał bezpośrednie kierownictwo działalności na Pomorzu Marianowi Tuszewskimu, a kierownictwo wywiadu - Wiesławowi Stremłauowi. Łączniczką była Kazimiera Jackowska.

Ratajczak, przejeżdżając odtąd często do Torunia i organizując ZWZ-AK na Pomorzu, ustanowił po połączeniu z pionem cywilnym Grunwaldu dwa podokręgi, w skład których wchodziły poszczególne inspektoraty rejonowe. Inspektorat toruński obok włocławskiego, brodnickiego i częściowo grudziądzkiego, wchodził w skład utworzonego przez płk. Janusza Pałubickiego, rodem z Wielkiej Kloni w Borach Tucholskich - podokręgu południowo-wschodniego. Komendantem jego był por. rez. inż. Pietrkiewicz /vel Orliński/ z Torunia, komendantem obozu ^{wodu} toruńskiego chorąży Stachowski /oba j zostali później aresztowani i zamordowani/ Wyodrębnił się również pion kobiecy, którego zadaniem było przygotowanie kobiet do udziału w konspiracyjnej działalności społeczno-politycznej, stworzenie pomocniczej służby wojskowej oraz organizację oddziałów kobiecych. Komendantką okręgu Służby Kobiet była Halina Sopoćko, pseudo "Zofia" /późniejsza żona Orlińskiego/.

Ratajczak jako stary harcerz, a także mąż zasłużonej harcmistrzyni, komendantki chorągwi poznańskiej ZHP, wciągnął do pracy konspiracyjnej harcerstwo, głównie dziewczęta, tworząc z nich służbę łączności.

"Szare szeregi" prowadziła żona komendanta ^{wody} obozu toruńskiego, inż. budowy mostów, Paszkowski, dr Anna Dydyńska-Paszowska, pierwsza naczelniczka harcerek w Warszawie /obecnie lekarz w Otwocku/.

Drugi podokrąg północno-zachodni posiadał inspektoraty: bydgoski, chojnicki, tczewski, inspektorat Wybrzeże, a w pewnym okresie także inspektorat grudziądzki. Komendantem był Andrzej Olszewski, vel Zdanowicz. Osobną uwagę poświęcono kolejnictwu, które posiadało specjalny referat w Komendzie Głównej ZWZ-AK, prowadzony przez zmarłego niedawno w Bydgoszczy Zygmunta Cetnerowskiego.

Toruńska grupa kolejowa była bardzo aktywna i wybitnie się odznaczała. Należy jej się osobne studium.

Wynikiem wspólnych rozmów ZWZ-AK z pionem cywilnym Grunwaldu postanowiono także odnalezienie zagubionych i przerwanych kontaktów z członkami przedwojennej grupy dywersyjno-wywiadowczej "Grunwaldu". Terenem, leżącym odłogiem, była Brodnica n/Drwęca, gdzie silna grupa zawodowych wojskowych została przetrzebiona także przez zlikwidowanie "ROty" i uwięzienia jej członków.

Na inspektora ZWZ-AK na Brodnicę wyznaczony został oficer rezerwy Alfons Jarocki, z zawodu nauczyciel z Dąbrowy Chełmińskiej, pseudo "Antoni". Do pomocy w zorganizowaniu inspektoratu bródnickiego wyznaczony został przez Ratajczaka "Stanisław" który po dokonaniu zadania miał wejść w skład Komendy Okręgu Pomorskiego.

"Stanisław" skontaktował się w Warszawie na polecenie Ratajczaka z tzw. Biurem Legalizacji, celem otrzymania "lewych dokumentów, umożliwiających mu wyjazd na Pomorze. Wydział Le..

brak str. 34-42

cd. str.43

obecnego dworca autobusowego w Grudziądzu, gdzie ich odwiedzały żony, podrzucając Stremlaowi płaszcz cywilny, zaryzykował ucieczkę. Zawyły w mieście syreny, lecz Stremlaua nie złapano. Aresztowano jego żonę, jak też żonę Przybyły, który sam został poddany drobiazgowemu śledztwu. Potem żony zwolniono, Stremlaowi brawurowa ucieczka się udała, a Adam Przybyła, razem z resztą członków konspiracji osadzony został w Stutthofie, gdzie kilku z nich zostało zamordowanych, a wśród nich bohaterski organizator KOPu na Pomorze, Paweł Piątkowski, Marian Tuszewski oraz dziennikarz Wacław Ciesielski.

We wrześniu 1941 sąd wojenny berliński na sesji wyjazdowej w Grudziądzu rozpoczął rozprawę przeciwko "ROcie".

Młodzuitkiego Tadeusza posadzono samotnie na ławie oskarżonych.

W pobliżu kilku członków kierownictwa, a dalej - cała reszta. On sam oraz większość jego towarzyszy nadal zachowywała się pełni dumy i godności. Tadeusz całą winę wziął na siebie, na swe młodzuitkie barki.

Tak zresztą się za pomocą grypsów umówili, by w ten sposób, zwalając wszystko na niego, uniknąć dalszych ofiar, złożonych z swego życia. Przy wielkiej ilości oskarżonych nie wszyscy zachowywali się godnie. Byli tacy, którzy żałując swego patriotycznego zrywu i upatrując przyczynę swego obecnego nieszczęścia w Tadeuszu, zbili go dotkliwie w celi więziennej.

Po 9-dniowej rozprawie Tadeusz Kaube, Michał Kwiatkowski, Marek Staśkiewicz i - zaocznie - Jan Cybulski skazani zostali na karę śmierci,
brak str. 44-47 cd. str. 48

dzinami u miejscowego lekarza dr R. niejakiej Piotrowicz, żony nauczyciela aresztowanego przez gestapo. Stara się o jego zwolnienie udając się w tym celu do gestapo grudziądzkiego. Tam obiecano jej zwolnienie męża pod warunkiem jednak, że dowie się o profilu ruchu oporu ...?

o której nikt nie wiedział, że była na usługach gestapo. Gdy w czasie swych odwiedzin pozostała na chwilę sama, przetrząsnęła bibliotekę dr R. W książce Hitlera "mein Kampf" znalazła karteczkę z komunikatami z radia zagranicznego, którą usłużnie doręczyła gestapo. Aresztowano Kosmałę oraz dr R.. Tak gestapo brodnickie wpadło na trop Grunwaldu, KOPu i ZWZ, których członkowie - jak tylu innych - nawet nie orientowali się w odmiennej przynależności organizacyjnej. Wiedzieli, że należeli do organizacji wojskowej, działającej na rozkaz Wł. Sikorskiego kontynuująca walkę o wyzwolenie Polski.

Przed tymi właśnie aresztowaniami "Stanisław" musiał ulotnić się z Brodnicy, dowiadując się w Toruniu również o tamtejszych aresztowaniach które w kilka dni później zlikwidowały "Grunwald".

Dnia 18 listopada 1940 aresztowano w Toruniu Wacława Ciesielskiego. Gestapo przyszło do jego mieszkania w towarzystwie członka organizacji M. noszącego ślady pobicia i od razu skierowało się do skrzynki na węgle, w której podwójnym dnie przechowane były pieczętki i archiwum "Grunwaldu". Aresztowano cały sztab Grunwaldu, a między innymi popularnego i ogromie przez wszystkich mieszkańców Torunia szanowanego Romana Dalkowskiego, następnie Waleriana Mańkowskiego, Władysława Urbaniaka, Franciszka Włodarczyka, Tanasia i wielu innych. W tym..
brak str 49-56 cd. str. 57

mieszkania przy ulicy Chmielnej... Na Pawiaku, dokąd ją następnie przewieziono, spotkała się z aresztowaną również Heleną Zeisinger i jej wychowanką, Ludwiką Jasińską /"Zdzisia"/ działaczką Przystosobienia Wojskowego Kobiet.

Po trzymiesięcznym pobycie na Pawiaku wszyscy zostali zwolnieni, z wyjątkiem Chlebowskich. Dr Marię Chlebowską, poddano na Szucha wyrafinowanym torturom, umieszczoną w izolatorze - została zamordowana.

Po jej śmierci Chlebowski, który w czasie śledztwa tak jak i ona się do niczego nie przyznawał, ani nikogo nie wsypał, został wywieziony do Oświęcimia, gdzie wśród SS-manów spotkał swego byłego współnika, Scholtza, przekładającego funkcję w obozie koncentracyjnym nad pójście na front wschodni, czego się Niemcy najbardziej lękali. Po kilku miesiącach przyszło z Oświęcimia zawiadomienie, że Chlebowski "umarł" na serce. /Po wojnie toczył się w Toruniu proces zaoczny przeciwko SS-manowi z Oświęcimia Scholtzowi, który oskarżony został o śmierć wielu bydgoskich Polaków/.

Powracając do "Stanisława" - to postanowił on, nie czekać na otrzymanie przepustki na Pomorze, przejść bez niej piechotą zieloną granicę. W tym celu otrzymał adresy miejsc kontaktowych. Celem jego był Włocławek.

Nie tylko same przejście granicy, ale cała droga była ^{pełna} przygód. W jednym miejscu, w którym Stanisławowi "przypadło nocować, ktoś obecny w izbie chłopskiej, którego dobrze z powodu półmroku nie dostrzegł, pilnie mu się przyglądał... jego właściwe imię i nazwisko. Okazało się po chwili napięcia, że był to przedwojenny znajomy "Stanisław". W innym - matka członka organizacji była się go tak, że musiał opuścić dom, będąc zmuszony wyjść... *brak słów - wynika z treści*

Jako pierwszy aresztowany został Feliks Stentzel. Po kilku dniach ekipa gestapowców z Gdańska dokonała dalszych aresztowań. Jednym z nich aresztujący Marię Stentzel, nazywał się - Stentzel. Gdy załadowano ją do ciężarowego auta, zobaczyła tam skutego w kajdanach - Guzowskiego.

Aresztowanych mężczyzn i kobiety skuto w kajdany. Gdy gestapowskiemu Stentzlowi pozostała w ręku już tylko jedna para kajdan, a do skutia pozostało czterech aresztowanych, namyślał się przez chwilę, wodząc oczyma po obecnych, kogo nimi skuć. Ominął mężczyzn, wybierając kobietę o tym samym co on nazwisku.

Ryknął: Hände hoch!

W tym momencie zbliżył się do niego jeden z niezakutych w kajdany Polak, którego Stentzłowa nie znała, a o którym dowiedziała się później że nazywał się Maliszewski, zwracając się do gestapowca z prośbą, by w jej miejsce jemu nałożono kajdanki. Tak się też stało. Kajdanki były małe, przeznaczone na kobiece ręce. W drodze do więzienia gdańskiego Polakowi, któremu okazał się zarządca jednego z majątków pod Włocławkiem Maliszewski, spuchły ręce, stały się czerwone i sine.

Uniknęli aresztowania sztabowcy. "Stanisław", Józef Chyliński i pełniący nieoficjalnie funkcję komendanta Okręgu Pom. jeden z pierwszych założycieli konspiracji w Bydgoszczy, gdzie miał na ul. Śląskiej brata, płk. Janusz Pałubicki. Utracili jednak dotychczasową kwaterę i bazę wypadową. Odtąd zaczęło się dla nich podwójnie trudne życie: nielegalne i tułaczce. Przebywali w różnych rejonach północnej części Pomorza, przenosząc się z miejsce na miejsce, co utrud...

co utrudniało funkcjonowanie komendy okręgu.

cd. str. 58a

Mniej/więcej w odległości 20 km od Włocławka auto z polskimi więźnia-
mi stanęło na rozstajnych drogach. Mgła była gęsta, nic nie widać było
na kilka kroków, gestapowcy nie wiedzieli jak znaleźć drogę do Grudziądza
Pytali więźniów, kto tu drogę dobrze zna. Zgłosił się Stefaniak z okolic
Lipna i Roman Jeżewski, pseudo "Bartek" inspektor AK obwołu Lipno, który
twierdził że zna tę drogę bardzo dobrze. Raus! Raus! krzyknęli na niego
gestapowcy zachęcając go w ten sposób do wyjścia z samochodu na drogę.
Jeżewski jednak ~~nie~~ miał skute kajdanami ręce i wyjść nie mógł, wobec
czego jeden z gestapowców nieco mu je zwolnił.

W tym z przeciwległej strony nadjechał samochód osobowy. Jego silne
reflektory były w oczy, oślepiając wszystkich. Skorzystał z tego Jeżewski
i momentalnie skoczył w bok. Zniknął albo w gęstwinie leśnej po jednej
stronie.

Raus! Raus! krzyczeli gestapowcy, zachęcając ich w ten sposób do wyjścia
na drogę, co nie było rzeczą łatwą ze względu na skute ręce.

Gdy gestapowcy zorientowali się co do właściwego kierunku drogi, znów
krzykiem wpędzić chcieli obydwóch więźniów do ciężarówki. Wszedł do niej
jednak tylko Stefaniak. Zabrakło Jeżewskiego.

Raus! Raus! znów krzyczeli gestapowcy na Sefaniaka, każąc mu zejść na drogę
i wołać Jeżewskiego, który skorzystał z momentu gdy wszystkich oślepiły
reflektory przejeżdżającego samochodu i uciekł. Powiedz mu, my was
wszystkich rozstrzelamy, skoro się nie wróci...

W ciężarówce niektórzy więźniowie zaczęli się żegnać z życiem.

Stentzłowa płakała. Uspokój się kuzynko, mówi do niej Guzowski, ~~nie~~
nam nie zrobią, oni są zobowiązani dostarczyć nas na śledztwo do gestapo.
- Jeżewski! Jeżewski, wołał tymczasem Stefaniak. Wracaj bo nas wszystkich
chcą za ciebie rozstrzelić.

Odpowiadała cisza. Jeżewski się nie zgłosił. Nie wrócił. Skierował się
jak opowiadał później, do znajomego kowala, należącego również do kon-
spiracji, a mieszkającego niedaleko, który go odkuł. W rok później
Jeżewski po raz drugi został aresztowany i w Płocku poddany torturom.
Nie zdradził jednak nikogo. Wojnę przeżył i jest dziś pracownikiem
kultury w Olsztynie.

Tymczasem uwięzieni Polacy przenocowali całą noc w aucie. Nie mogli
załatwić swych potrzeb fizjologicznych. Byli śmiertelnie znużeni.
Wreszcie dojechali do Gdańska. Do gestapo. W następstwie śledztwa
wszyscy skierowani zostali do obozu koncentracyjnego w Stutthofie.
Z znanych nam osób przeżyła obóz Stentzłowa i Wacław Guzowski, który
umarł przed kilkoma laty we Włocławku, gdzie dalej prowadził swe
ogrodnictwo.

Pałubicki "zadekował" się m.in. w pałacu Skórczewskich w Popowiczkach, jako nauczyciel do synka. Jego rola w konspiracji znana była jedynie matce dziecka. Nie wiedziała o tym nic i nie mogła wiedzieć jej własna matka z pochodzenia Niemka. Następnie Pałubicki schronił się u Affeltów w Runowie Krajeńskim, przenosząc się następnie z miejsca na miejsce. Szef sztabu Józef Chyliński /"Kamień"/ zatrzymał się dłuższy czas w Brodnickiem, następnie w Dobrzyniu nad Drwęcą. Bla "Stanisława" otwarte były drzwi w wielu bydgoskich domach. Ukrywał się m.in. w mieszkaniu siostry Gruzowskiego, Zofii Bartłowej przy ul. Śiadeckich i przy ul. Dworcowej 77/2 i w domu inspektora cmentarza nowofarnego, Adriana Sikorskiego, jego matki i siostry Heleny/Mireckiej/.

Ten patriotyczny dom, położony w bezpośredniej bliskości torów kolejowych, gdzie do wagonów ładowano ludzi do obozów koncentracyjnych, był już w czasie pierwszej wojny światowej miejscem konspiracji i przygotowań do powstania wielkopolskiego. W istniejącej wówczas tajnej organizacji "Pływacy" założonej przez Malczewskiego, udział brał Jan Teska, założyciel Dziennika Bydgoskiego. Do grobowców składano wykradaną przez dzieci Sikorskich z graniczącymi z terenem cmentarza koszarami Grenzachtzu. Znalazło się w grobowcach około 80 karabinów maszynowych ręcznych i jeden maszynowy, dużo amunicji i granatów. Tonący w powodzi kwiatów i zieleni dom na cmentarzu stał się także przytułkiem dla polskich dezertersów z pruskiego wojska w przededniu powstania wielkopolskiego i ochotników, przekradających się do niego przez linię demarkacyjną.

Obecnie po śmierci "Andrzeja" obowiązki komendanta podokręgu objął dotychczasowy szef łączności Komendy Okręgu "Michał" - Henryk Gruetzmacher z Chełmży. Funkcję tę pełnił do lipca 1944 r. do dnia, w którym podczas wyjazdu do Komendy Głównej w Warszawie zatrzymany został we wsi Makowiec, pow. Lipno przez patrol policji i z bronią w rękę, przeciwstawiając się aresztowaniu, zginął w walce.

~~XX~~ Po wstąpieniu i śmierci "Andrzeja" obowiązki komendanta podokręgu objął dotychczasowy szef łączności Komendy Okręgu, "Michał" - Henryk Gruetzmacher z Chełmży. Funkcję tę pełnił do lipca 1944 .. jak w. Tak jak sztabowcy okręgu pomorskiego AK, jak tylu innych zmuszonych do prowadzenia nielegalnego życia w większym skupisku ludzkim, tułać się musiała Halina Stąbrowska. Dekonspirowana.

Nic dziwnego więc, że hitlerowcy szczególnie na nią polowali. W czasie ewakuacji Bydgoszczy zwrócił się do niej komendant Szkoły Marynarki Wojennej - komandor Stoklasa, proponując jej wyjazd za granicę. Odmawia "~~nie~~ nie po to jeździłam po całym Pomorzu i tyle mówiłam o patriotyzmie, żeby skorzystać z pierwszej nadarzającej się okazji i uciec z kraju. W okupowanej Polsce napewno będę potrzebna". Nic Stąbrowskiej nie pomogło ukrycie się w charakterze ekspedientki

u swych bydgoskich przyjaciół Jaworskich, właściciele sklepu futer przy ul. Dworcowej, nadzorowanym już przez gdańskiego Trauhhendera, Konrada Krausa. Została jako jedna z pierwszych aresztowana i uwięziona. Przyszło po nią aż 9 "Selbstschutzów" którzy ulokowali ją w stajniach byłych koszar artyleryjskich, gdzie przebywała razem z uwięzionymi prostytutkami i zawodowymi złodziejkami z więzienia koronowskiego. Męża jej ewakuowanego z PKP do Łącka, nie było na miejscu, została tylko córeczka Danuta, która starała się ubłagać gestapowców o uwolnienie matki. Rezultat dała dopiero wszczęta za pośrednictwem bydgoskiego Volksdeutscha, osłowionego gestapowca Beitscha, akcja wykupu przez suto zakrapiane wyborowymi wódkami adwokata dr. Czesława Nieduszyńskiego kolacja oraz przy pomocy kilku wspaniałych futer i szębrnych futer ze sklepu futrzarskiego Eli Jaworskiej, prowadzącej ten sklep pod nieobecność swego brata.

Takim sposobem udało się wydostać Stabrowską z sideł gestapo z którego wyszła w dnio 28 listopada 1939r. Miała się odtąd codziennie stawiać w gestapie. Udało się jej jednak zbiec do Warszawy. Za nie był jej mąż, który w międzyczasie wrócił z ewakuacji wraz z córką. Wprost z dworca Halina Stabrowska udała się na znane jej..
zastrzelony.

Stabrowska mieszkała początkowo przy ulicy Spacerowej 12, wspólnie z Zulą Dobrzyńską, Dębickimi i łączniczką obszaru warszawskiego "Morskie Czo" Dmochowską /"Staszka"/ - powojenna nauczycielka w Bydgoszczy. Tylko ona jedna, znając Stabrowską z Bydgoszczy i sama będąc w konspiracji wiedziała o jej roli.

Dla reszty Stabrowska była guwernantą swej córki... która wraz z swym ojcem zajmowała ~~xxx~~ w tymże mieszkaniu oddzielny pokój pod ich własnym nazwiskiem. Gdy Stabrowskiemu się zdarzało pozostać na noc u "guwernantki" szczególnie gdy córka wyjechała na letnisko wywołało to zdziwione komentarze wśród współmieszkańców.

Gdy Niemcy kazali opróżnić dom i mieszkanie, przenieśli się wszyscy na ulicę Madalińskiego, do domu Wedla. Gdy się i stąd wyprowadzić musieli. opróżniając mieszkanie dla Niemców, drogi lokatorów jednego mieszkania się rozeszły. Stabrowska zamieszkała odtąd przy ulicy Nowogrodzkiej 10, straciła tym samym opiekuńczego ducha w osobie "Staszki" która stale przestrzegała Stabrowską przed niebezpiecznym zwyczajem noszenia przy sobie kilku dokumentów na odmienne nazwiska, z tą samą jednak, jej fotografią. Gdy jeden z znajomych, który znał to mieszkanie został ~~zostawiony~~ Stabrowska uznać musiała i ten lokal za "spalony". Nie chcąc nikogo narażać, śledzona coraz częściej zmieniała lokale u przyjaciół i znajomych i - dowody osobiste.

Pewnego dnia, a był to 15 października 1943r. udała się na noc

do swej koleżanki z Bydgoszczy i z biura lokalizacji. Przedtem radzkiej żonę oficera 16 pułku ułanów.

Z rana, gdy "Basia" wyszła po zakupy na śniadanie, przyszło po nią gestapo. Nie zastawszy jej w domu, zabraли Stabrowską, która im otworzyła drzwi, sądząc, że to koleżanka jej po coś się wróciła. Przyglądający się zza firanek lokatorzy domu na przeciwko zauważyli, że Stabrowska w pewnym momencie połknęła jakiś kompromitujący papierek.

Przewieziona na Pawiak nie przyznała się do niczego. Przysłała dwa grypsy z celi - izolatki. Zapewniała w nich towarzyszy, że nic im nie grozi, że mogą pracować i spać spokojnie..

Więść o jej aresztowaniu postawiła na nogi organizację. Natychmiast wszczęta została akcja wykupu, prowadzona za pośrednictwem znajomego Stabrowskich z Bydgoszczy, Henryka Weynerowskiego, mieszkającego w Swidrze.

Weynerowski pochodził z bardzo znanej rodziny bydgoskiej i był współwłaścicielem założonej tam przez jego ojca fabryki obuwia "Leo" /obecnie "Kobra"/. Gdy we wrześniu 1939r. wracał samochodem z ucieczki, został aresztowany. Pijany gestapowiec Alvenslebena rzucał w niego ostrym nożem, kałecząc twarz Weyne....

brak str.65-69

cd. str. 70

Na Pomorzu tymczasem aresztowany został Ostrihansky. Jego miejsce zajął Janusz Pałubicki. Komendantem obszaru zachodniego był Szczurek - Serkowski. W Toruniu istniała nadal komenda Polskiej Armii Powstania, na czele z plut.rez. Słowikowskim - "Biały Grot".

Specjalne grupy przeprowadzały poważne akcje sabotażowe, m.in. podpalenie młynów w Toruniu, co pociągnęło jednak za sobą krwawe represje. Komenda Pomorska AK skłonna była przypisać ten akt prowokacji niemieckiej, tym bardziej, że przyznawał się do niego zdekonspirowany jako agent gestapo członek ZWZ-AK nazywający siebie Aleksy von Iwanow Kurpski, werkschutz w Osowej Górze.

Jedną z wtyczek gestapo w szeregach Polskiej Armii Powstania był ogromnie popularny jeszcze z przed wojny, a także po jej zakończeniu, działacz modzieżowy Bernard Gołbe w Brodnicy, zdekonspirowany przez aresztowanego przez władze Polski Ludowej tłumacza gestapo i skazany na karę śmierci. Słowikowski, który nawiązywał z nim kontakty, został również aresztowany. Prowadzona przez niego PAP została rozbita. W sumie aresztowano na Pomorzu ok. 500 jej członków.

Słowikowski sam albo już był konfidentem gestapo, albo stał się nim po aresztowaniu go i zwolnieniu. Pomorski okręg AK przestrzegał przed him swych członków, nigdy też, wbrew powojennym publikacjom, nie starał się o nawiązanie jakichkolwiek kontaktów z Słowikowskim, który o to daremnie zabiegał, prawdopodobnie po to, by wciągnąć sztabowców AK w zasadzkę.

Zarzucało się też Słowikowskiemu m.in. że zabrawszy ochotników z Pomorza na pomoc powstaniu warszawskiemu, wydał ich w ręce gestapo, które wyłapało ich wszystkich z pociągu w Kutnie, na podstawie posiadanej przez nich listy.

Wyrokiem Sądu Specjalnego Słowikowski "Biały Grot" zasądzony został na śmierć. Wyrok wykonano w przedeniu wyzwolenia Torunia w 12 na 13 stycznia 1945r.

Do samego niemal końca wojny istniała w Toruniu zorganizowana przez okręgowego delegata, Antczaka, Okręgowa Delegatura Rządu na kraj, którą do chwili aresztowania i śmierci w końcu 1944r. kierował Franciszek Rochowiak, syn bydgoskiego działacza robotniczego i sam bezkompromisowy działacz. W pracy ODR dwa wydziały zasługują na specjalne podkreślenie: wydział opieki społecznej, niosący pomoc więźniom, wdowom po nich i sierotom oraz wydział oświaty, kierowany m.in. przez córkę prezesa sądu w Bydgoszczy, Frydrychowicza - Lipską /po wojnie pracownica IKP/ Tajne nauczanie rozpoczęło się niemal od pierwszych chwil okupacji, kiedy nie wprowadzono polski język ~~xxwaxxiixgaxxkxpxkxkx~~ nauczania dla dzieci polskich. W Bydgoszczy jednym z ważniejszych punktów tajnego nauczania był dom Jakubowskich przy ulicy Poznańskiej, gdzie z całym poświęceniem uczyły m.in. Kazimiera Bogusławska-Zujewska oraz Zofia Morozówna /dziś w zakonie franciskańskim/ obie harcerki i nauczycielki. Jeśli idzie o akcję sabotażową, to wielką rolę odgrywali w niej kolejarze. Sabotaż wykonywany był na każdej stacji, gdzie znajdował się choć jeden polski kolejarz.

W Bydgoszczy, gdzie inspektorat po "Kuno" prowadził Zygmunt Szatkowski, technik budowlany z ul. Grudziądzkiej, zrzucano m.in. z mostu koło ekspedycji towarowej czasowe zapalniczki które zapalały się po drodze, niszcząc transport. Był to oczywiście tylko jeden z rodzajów sabotażu. W kierowanym przez Zygmunta Szatkowskiego i jego prawej ręki Józefa Eichstaedta ps. "Jacek" spowodowano eksplozję materiałów wybuchowych w "Branale" wykradano beor z Osowej Góry, uzbrajając kilka oddziałów.

Szczególne ważna praca wykonywana została w Grudziądzu, gdzie nieocenione usługi w akcji sabotażowej oddał Robert Burczyk, pseudo "Kaszuba". Inspektorat grudziądzki prowadził w tym czasie Józef Sierosłowski, dzięki któremu wykryto prowadzoną w miejscowych zakładach Herzfeld de Victorius produkcję grzejnika, nazwanego przez Niemców "Heizkoepper". Pracujący przy tym grzejniku ludzie musieli złożyć przysięgę na milczenie, której złamanie groziło śmiercią. Wykryto, że jest to część do rakiet, do których inne części wyrabiano w poszczególnych zakładach, a montowanie w Poenomünde. Wszystkie te szczegóły wykryły miejscowe ogniwa pomorskiej Ak i przesłane zostały do Komendy Głównej.

Późniejsze aresztowanie Józefa Sierosławskiego nie miało jednak nic wspólnego z tą działalnością. Wkrótce go wypuszczono, lecz aktowi temu towarzyszyły masowe aresztowania w Grudziądzu. Potem znów aresztowano Sierosławskiego, który - jak się okazuje - zasypał wszastkich /także ktpś inny, konfidentka gestapo/ przyznając się w czasie konfrontacji z aresztowanym 10 maja 1944r. na cmentarzu nowofarnym w Bydgoszczy "Stanisławem" że powiedział wszystko, gdyż chce żyć...

Wszyscy znaleźli się w więzieniu w Bydgoszczy /gestapowym/ po czym w Łodzi, gdzie sędzono sprawy szpiegowskie. W więzieniu Sierosławski zachowywał się prowokacyjnie wobec swych byłych towarzyszy z konspiracji, czym wydał na siebie wyrok śmierci, wykonany po jego powrocie do Grudziądza. Zwłoki jego w leju po zbombardowanym miejscu zostały odkryte w kilka lat.

Gdy wojna się skończyła i niedobitki wróciły do opuszczonych gniazd, z obozu koncentracyjnego w Stutthofie wrócił także bydgoski inspektor AK "Kuno" Jasiński. Spotkał go taki los jak Sierosławskiego w Grudziądzu - został zastrzelony, w swoim mieszkaniu.

Do Bydgoszczy wrócił "Stanisław", wrócił Józef Chyliński. Wrócił także wraz z córką matki Haliny Stabrowskiej, pięknej co do urody i w typie Polki, kontynuując pracę na kolei. Zmogła go jednak choroba płuc i umarł w sanatorium w Smukale. Jego córka zaopiekował się najczulej mec. Nieduszylski. Danuta skończyła wyższe studia i pracuje dotychczas w Poznaniu, w służbie zdrowia. Do Bydgoszczy przyjeżdża co roku na Zadzuski - na grób ojca. Grobu matki nie ma gdzie szukać...

Żaden z oprawców niemieckich Bydgoszczy i Pomorza - nie został za swe czyny ukarany. Przeciwnie, pogrobowcy hitleryzmu coraz śmieiej podnoszą głowę, a w prasie ziomkowskiej czytamy taki elaborat, odnoszący się do Torunia:

" Zapadły się w przeszłość czasy narodu pod bronią, zniknęły dumne pułki, które ciebie, ty stary, kochany Toruniu, wypełniały swoim wojskowym życiem. Inne wojska przeciągają twoimi ulicami, inny duch panoszy się w tobie, wrogi wszystkiemu, co niemieckie"...

Kończą się te słowa wyrazami pełnymi nadziei:

..." w górze na szczytach, z których przyświeca lepsza przyszłość, odnajdziemy także ciebie, ty stary, dumny garnizonie"...

Bądźmy czujni!

/-/ Waleria Dzygałowska

Otrzymałam od p. mgr. Szwajdy z "Towarzystwa Miłośników Bydgoszczy".
Bydgoszcz 1974r. listopad. *Ismael Mousionka*

20

139 Pom

Załączone relacje o ruchu oporu na Pomorzu napisała zmarła dnia 2 lipca 1969r. Waleria Drygałowa redaktorka I.K.P. w Bydgoszczy . Zbierała materiały i pisała w latach 1966-1968 w porozumieniu z Józefem Grussem /zmarł w lutym 1969r./ oraz innymi członkami ruchu oporu na Pomorzu, o czym mogę zaświadczyć.

ZOFIA KOPEĆ

25.6.1975r.



Bory Tucholskie

- Tu - hola, zawołał książę pomorski, znalazłszy się podczas polowania w połowie biegu Brdy, na prawym jej brzegu, każąc zatrzymać się świcie. Popasali w tym miejscu czas dłuższy i odtąd - jak głosi podanie - powstać miała nazwa: Tuchola.

Lingwiści jednak dopatrują się w słowiańskim "hola" znaczenia puszczy - lasu (holskie prawo - uprawnienie leśne, holan - mieszkaniec leśny) Tuchola miałaby zatem przyrodniczą uzasadnioną nazwę: Tu - puszcza - las.

Świętopełk założył tu osadę, a ród Święców wybudował zamek. Przez otaczającą go puszcze prowadziły dwa główne trakty: ze Świecia do Starogardu i ze Świecia do Tucholi. Świecie bowiem - dla dogodnej komunikacji - wybrano na stolicę południowo-pomorskiego księstwa na lewym brzegu Wisły, sięgającego od Bydgoszczy po Tczew. Gród świecki, razem z twierdzami w Wyszogrodzie, Grucznie, Sartowicach i Gorzędzeju, panującymi nad dolinami Wisły, stanowiły silną fortyfikację. Zwłaszcza za Świętopełka uwydatniło się znaczenie Świecia, stanowiącego klucz do całego Pomorza. Tutaj głównie odgrywały się zacięte walki, prowadzone na lądzie i na wodzie.

Najbezpieczniejszym wydawał się Świętopełkowi zamek w Sartowicach, jego ulubione miejsce pobytu, zwłaszcza w porze letniej. Tutaj więc sprowadził dworzan i kosztowności. Lecz zdradzie krzyżackiej udało się uciec warownię (1242) Wycieli nieliczną załogę, niewiasty z dziećmi w żyła powiązali, a łupem ich padła także cenna relikwia: głowa świętej Barbary.

Świętopełk zdawał sobie sprawę, że, mając nieprzyjaciela w środku kraju, całe jego południe uważane być może za stracone, gdyż po Tucholę, Chojnice i Człuchów był tam tylko jeden gród - w Raciążu. Kiedy mu się jednak nie udało odbić Sartowic, był gotów do ostatecznych ofiar, dając Krzyżakom w zastaw swego syna oraz kilka osób z staraszyzny. Gdy jednak mimo to nie odzyskał Sartowic - spalił je.

Niemym świadkiem tych dziejów - są góry czartowskie, a wśród

nich - Sartowice(Czartowice) Dziś jedynym śladem po spalonym zamku jest nasyp stożkowy z dwoma wałami. Wśród nich stoi kapliczka, poświęcona św. Barbarze, patronce flisaków. Tutaj zatrzymywali się płynący od Krakowa orły, dzwoniąc w dzwonek świętej "Warwarki", prosząc ją o a zamięsliwą śmierć.

Nie dowierzając już wyżynom, Świętopełk założył nową warownię między Wisłą a Czarnawodą, w Świeciu, gdzie po dzień dzisiejszy sterczą ruiny zamku krzyżackiego. Stała się ona celem napaści krzyżackich i była świadkiem zmiennych losów wojennych. Prawie pod jej murami ścierały się statki pomorskie z krzyżackimi na Wiśle, a w sąsiedztwie, na jednej z kęp, kilkakrotnie spotykał się Świętopełk z najpierwszymi osobistościami swego czasu dla zawarcia pokoju. Świecie było punktem zbornym dla całego Pomorza, stąd wyruszano na wyprawy wojenne, tu też odegrały się ostateczne dzieje Pomorza na przestrzeni półtora wieku.

Puszcza pod Osiekami, Osiem i Sliwicami była najmilszym terenem łowów książąt pomorskich. Gdy Świętopełk zaszył się w kniei, przez kilkanaście dni daremnie szukali go gońcy, by mu podać wieść o przyjeździe legata papieskiego.

Mnóstwo turów, niedźwiedzi, dzików, wilków, jeleni i sarn przemykało się z kniei do kniei. Pracowite bobry budowały swe kolonie na wartkich wodach Brdy, Wdy i Bielskiej Strugi. Wilki były postrachem kupców, ciągnących z towarami książęcym, prowadzącym przez Sliwice. Tylko wielkie obławy, napędzające je do wilczych dołów, zdołały wilki na pewien czas przepłoszyć.

W chwili zejścia Świętopełka, największego księcia pomorskiego, wybuchły spory o jego dziedzictwo. Początkowo w walce o seniorat Wacisław uwięził swego brata Mszczuja(Mściwoja), zamykając go w Raciażu, zamku, stojącym podówczas na półwyspie, wchodzącym w jezioro Przyżarcze, gdzie w r.1138 Bolesław Krzywousty poniósł wielką klęskę, a w r.1226 Przemysław I. toczył z Świętopełkiem krwawą walkę. Ostatecznie w r.1272 Mszczuj już panował sam.

Za jego czasów wybudowany został w r.1287 kościół w Tucholi,

1 to już z kamienia i ²wysoką wieżą. Z dwóch stron kościoła, na rynku, stały 9 bud kramnych, w których sprzedawano chleb, mięso, i obuwie. Kościół tucholski nie był tu pierwszym. Pierwotnym i jedynym w Borach Tucholskich był kościół przy grodzie w Raciążu, założony jeszcze przez pierwszych misjonarzy za Mieszka I., ^{9 tego} do którego to kościoła należała cała okolica tucholska. W Swornegaciach był do r.1305 klasztor czyli ermitaż augustiański. Przy tym kościele istniała już w r.1322 szkoła parafialna. Niższa szkoła łacińska istniała także w Tucholi, niższa i wyższa - w Chojnicach.

Mestwin II był ostatnim księciem pomorskim. Wiekopomnym układem w Kępnie, zawartym 15.2.1282 zapisał Pomorze Przenysławowi Wielkopolskiemu. Ziemie leżące na kraju pierwotnej Wielkopolski nazwano w tym układzie Crayen - Krajną.

Nie panował jednak na Pomorzu spokój. Jedni ciągnęli kumargrabion brandenburskim, drudzy chcieli pozostać przy Łokietku, następcy Przenysława. Do pierwszych należał ród Święców. Król Wacław II także pretendując do korony polskiej, wypierając w r.1300 Łokietka z Pomorza. Po jego śmierci Łokietek po raz drugi obejmując rządy na Pomorzu. Pod koniec r.1306 przebywał w Swieciu i Byszewie. Z tych dni pochodzi dokument, zezwalający na kupnowsi Makowarsko przez byszewskich cystersów.

Koronowo dało dawnemu osiekowi nazwę góry Łokietkowej, gł osząc, że tu, na granicy Pomorza, które po przeciwległej stronie się zaczynało, panowie pomorscy witali księcia swego i dziedzica królestwa polskiego. Również nazwę Koronowo wywodzą miejscowi stąd, że tu w r. 1296 pomorska szlachta pierwsza ofiarowała Łokietkowi koronę.

Podczas tych rozgrywek na porządku dziennym były konfiskaty majątków i darowizny. ~~Jednych przecinano drugim.~~ Łokietek odbiera Święcom nabyte przez zdradę grody. Święcowie szukają pomocy u margrabiego brandenburskiego i zawierają z nim tajny układ w r.1307, uznając go prawowitym władcą Pomorza. Łokietek wezwał na pomoc Krzyżaków, którzy w walce z brandenburczykami ~~złupili~~ ^{spalili} Tuchole, spalili zamek. Wnet jednak przystąpili do umocnienia swej władzy,

Wznosząc obronny zamek z palonej cegły, a odbudowujące się miasto otoczyli podwójnym murem i rowem obronnym. Zagospodarowali się z czasem na dobre w Borach. Utworzyli konturstwo tucholskie, leżące między Brdą a Czarnąwodą, nazywane Zaborzem (Za borami - Zabory). Tak samo Swiecie zostało konturstwem. Zaczęli sprowadzać kolonistów. M.i. na lata 1433-38 przypada sprowadzenie do urodzajnych połaci, wrzynających się klinem między powiatem tucholskim, a chojnickim, kolonistów z nizin, z okolic Osnabrück, t.zw. kosznajdrów. Wydali zarządzenie, godzące w handel polski, głównie krakowski, nakładając wysokie składowe dla towarów, przychodzących Wisłą do Torunia i nie pozwalając dalej go wieźć. Wtedy polscy kupcy, omijając drogę wodną, wieźli towar nad morze traktem kupców wschodnich, wiodącym przez Bory Tucholskie, gdzie ich jednak często napadali najemnicy krzyżacy. Dopiero po bitwie grunwaldzkiej zachwiało się władztwo sanku nad okolicą.

W bitwie pod Grunwaldem nie brała udziału krzyżacka chorągiew świecka, gdyż bała się ataków ze strony Jana z Brzozogłów, starosty bydgoskiego, który na miesiąc przed rozprawą grunwaldzką urządził zwycięską wyprawę na Swiecie, ścigając całą załogę kontura świeckiego w bój niespodziany i wyciął ją niemal w pień, biorąc resztę w niewolę. Starosta bydgoski zdobył także zamek tucholski i z niego robił wypadki na koncentrujące się na Pomorzu siły zakonne, Krzyżacy, zebrawszy większą załogę, rzucili się na Tucholę ze wszystkich stron.

A tymczasem król Jagiełło miał po bitwie grunwaldzkiej już niewielką siłę przy sobie. Jedyne drobne jednostki bojowe zbliżały się do Tucholi, cofnęły się jednak, wódząc, że było tu ^{brósz} ~~wielki~~ piechoty obłężniczej, kilka tysięcy pierwszorzędno rycerstwa z zachodu. Spóźniwszy się na rozprawę grunwaldzką, chcieli sobie teraz odbić stracone sukcesy, Ruszyli więc do Koronowa, dokąd się cofnęło wojsko królewskie.

"Zaczyn w piątek, w dzień św. Gerona, gdy wojsku królewskiemu znać dano, że nieprzyjaciół przeciw niemu w wielkiej sile nadciągał, wysłano Tomasza Szeligę, herbu Róża, podkomorzego Sieradzkiego,

tudzież Mikołaja Dębickiego, Gryfitę, by się wywieźli o liczbie i potędze Krzyżaków. Ci nierozważnie i zbyt daleko do obozu się zapędzwszy i stanawszy gdzieś na błotach i trzęsawiskach, wpadli w ręce nieprzyjacielskiej pogoni i zaraz badani zeznać musieli, jak liczne i jak silne było wojsko królewskie xi w miasteczko Koronowie. Zmyślili jednak chytrze i podstępnie, że tam zgarniono lud mieszanej drużyny, po największej części włościanów, nieświadomych boju i łatwych do pokonania, gdyby kto tylko na nich uderzył. Krzyżacy rozumiejąc, że brańcy prawdę przed nimi zeznawali, ruszyli natychmiast pod Koronowem. A kiedy już byli niedaleko, posiadali wszyscy z koni, umyśliwszy pieszo wpaść do miasta. Lecz skoro żołnierze królewscy, którzy na ów czas obiadowali, postrzegli nadchodzących nieprzyjaciół, porzuciwszy stawy, pobiegli hurmem do klasztoru, leżącego u podnoża góry nad rzeką Brdą, a spieszenie przybrani w zbroje, tajemnymi i nieprzyjaciółom nie znanymi ścieżkami pościgali w jeden zastęp i w bojowym szyku stanęli. Widok ich wielce przeraził Krzyżaków, którzy czym prędzej posiadali na konie i najspieszniejszym jak tylko mogli biegiem w tył uchodzić zaczęli, pędząc w ten sposób przeszło milę drągi, z taką zręcznością i przecznością, że wojsko królewskie, znajdujące się w znacznej odległości od miasta Koronowa, nie mogło dla stoczenia bitwy otrzymać z tego miasta posiłku pieszego rycerstwa. W tym atolu nagłym cofaniu się nieprzyjaciół, łucznicy królewscy razili ich mnogimi strzałami, a często wpadając na nich gwałtownie, znaczną liczbę nakładali trupa. Jeżeli niekiedy Krzyżacy zatrzymali się dla stoczeniu bitwy, łucznicy wracali zaraz do swoich hufców, od których zasłonięni, omiłowali zapęd przeciwników, znowu po tym trapił ich swoją napaścią. W ten sposób ścierały się z sobą przed bitwą w przestrzeni ocalejmi, obydwa wojska, królewskie i krzyżackie.^m

„Aż kiedy nieprzyjaciół uprzykrzył sobie ciągłą ucieczką, zajmawszy wzgórze nad inne w tej okolicy więcej wyniesione, w pobliżu wsi Łąoka (Lanczesko) należącej do klasztoru koronowskiego, oczekiwali na nadejście królewskiego wojska, w zupełnej gotowości do boju, tuzząc, że tak korzystne stanowisko ułatwi im zwycięstwo.

Posa szczegółowym opisie Długosza, piękny jej opis dał Henryk Sienkiewicz w szkicu: "Bitwa pod Koronowem". Nazajutrz po krwawej i zwycięskiej dla Polaków bitwie, rycerzy polscy, zwiawszy z sobą zacniejszych z pośród jeńców, wyszli na pobojewisko, pozbierali ciała poległych i na wozach odprowadzili do klasztoru korcnowskiego, gdzie po uroczystym nabożeństwie z należąną czcią je pochowano. W niedzielę przed dniem św. Jadwigi 12.10. wojska królewskie ruszyły z pod Koronowa, prowadząc z sobą jeńców i łupy i przybyły do Bydgoszczy, gdzie zatrzymawszy się przez 3 dni, obyczajem wojennym rozdzielili między siebie zdobycze.

Jan z Brzegów tymczasem dzielnie trzymał się w Tucholi. Uległ jednak podstępowi Krzyżaków, którzy w niego wmówili, że Polacy ponieśli pod Koronowem sromotną klęskę. Oddał więc zamek tucholski, uzyskując prawo opuszczenia go wraz z swym rycerstwem z bronią i pognął na pomoc królowi Jagielle. Kiedy się jednak dowiedział, że uległ podstępowi, śródze się nęcił na Krzyżakach, nękając ich w szczególności w Toruniu.

Zdawałoby się, że po tak wielkich kłaskach jakie Krzyżacy odnieśli w bitwie pod Grunwaldem i Łąckiem, którą Długosz, jeśli nie wyżej, to na równi kładzie z grunwaldzką, ludność Pomorza odetchnie choć na chwilę. Lecz główny wódz wojsk krzyżackich, Michał Kochmeister-Sternberg, wójt Nowej Marchii, wypuszczony po rozejmie w Raciążu z niewoli, do której się dostał w bitwie pod Koronowem, napadł i zdobył Bydgoszcz, spalił Koronowo i zniszczył Solec Kujawski. Chojnice przez 13 lat ciągle są w rękach Krzyżaków, a Tucholę przechodzi z rąk do rąk. Dopiero po pokoju w r.1466 dostaje się wraz z Borami w ręce polskie. Zostaje przyłączone do województwa pomorskiego, podzielone na 5, później 17 starostw. W r.1565 należały do starostwa tucholskiego 32 wsie. W r.1593 przeznaczył Sejm starostwo tucholskie jako dobra stołowe królowej polskiej. Na zamek tucholski przyjeżdża często królowa Konstancja, żona Zygmunta III. Starostami Tucholi byli także Radziwiłłowie. Jeden z nich zabrał do Nieświeża na kaznodzieję teologa Jakuba Hasiusza, rodem z Tucholi, ucznia semi-

narium papieskiego w Brunsberdze na Warmii. Z tych czasów pochodzi także urodzony w r.1544 w Tucholi. z matki z Deryngów. Bartłomiej Nowodworski "słynny kawaler maltański, dworzania króla polskiego, Zygmunta III, kapitan harcerzów, komandor poznański" założyciel bursy w Krakowie, utrzymującej m.i. 4 uczni z powiatu tucholskiego. Korzystało z niej ^{w latach} od r.1618-1757 ok.100 tucholan. Średnie wieki nie znały bowiem młodzieży studiującej bez ścisłego nadzoru i wspólnego mieszkania, to też przy wszystkich uczelniach istniały bursy, powstałe z ofiarności. ~~To też~~ fundacja Nowodworskiego była ^{nie} wielkim dobrodziejstwem dla tucholan. Ostatni studenci, korzystający z niej byli: Mateusz Szpakowski, Jan Kanty Laskiewicz. W ostatnich latach korzystali z bursy synowie włościan, zwolnionych z poddaństwa. Po aa tym założył Nowodworski jeszcze jedną fundację dla tucholan, mianowicie stypendium dla "mistrza nauk wyzwolonych i filozoficznych". ~~z funduszu~~ ^{Funduszem} Nowodworskiego wyszło także pierwsze dzieło w r.1620 "Arytmetyka" Jena Brosciusza. Nowodworski przez swe wiekopomne fundacje - nierozwalnym węzłem połączył Pomorze z Krakowem. Umarł w r.1624.

~~Wrazik~~ Niestety dopływ młodzieży tucholskiej do Krakowa malał stopniowo. gdyż od r.1726 - 1767 nie odbywała się w Tucholi nauka, a w r.1767 został po szkole parafialnej tylko pusty plac. Spustoszyły kraj najazdy Szwedów, którzy w r.1655 zdobyli Tucholę, w następnym roku znowu spalili z zemsty część Tucholi. Przy trzecim najeździe daremnie jednak Tucholę oblegali. Pobili większy oddział Polaków w potyczce pod Woziwodą. Podczas potopu szwedzkiego dziesiąt kowała tucholan również morowa zaraza. Cały kraj zresztą odczuwał ~~xxxxxxxixxxxaxxxxaxxxxakxkxkx~~ wielką dożyznę w r.1720, brak ziarna z powodu suszy w r.1726 i powódzie, ~~jakich a ię od wielu lat nie pamiętało,~~ jakie nawiedziły kraj w r.1731, ~~które nastąpiły~~ po długiej i bardzo ostrej zimie. Również w roku następnym panowała tak ostra zima, że nawet płynąca górskim nurtem Brda prawie całkowicie zamarzała. Tuchola i okolice tak ubożały, że na sejmiku w Toruniu postanowiono uwolnić miasto i okolice na kilka lat od wszelkich ciężarów publicznych. ^{znajduje wyraz} ~~W~~ędza tych stron ~~spada~~ ^{według Kłopoty} również ~~z~~ pieśni, opiewającej właściwość ci miast pruskich, pochodzącej z końca 17. wieku. w której m.i. czytamy:

"W Gdańsku książęta,
W Toruniu panięta,
W Swieciu prawnicy,
W Chełmnie prawodawcy,
W Chełmży marnotrawcy,
W Tucholi nędznicy,
W Chojnicach rolnicy,
W Człuchowie mizeracy,
W Starogardzie bartnicy,
W Nowem chmielarze " itd.

Ostatnim starostą na zamku tucholskim był hr. Goltz i wdowa po nim, de la Serre - i to do chwili przejęcia Tucholi przez okupację pruską 17.9.1772. Zamek tucholski zaczął się walić, a z czasem - zupełnie podupadł.

Po pierwszym rozbiórce Polski Tuchola wraz z Borami przeszła pod panowanie pruskie i przyłączono je do powiatu chojnickiego.

Przez Bory często przejeżdżał Fryderyk II w drodze do Kwidzyna. Drogę ~~z Tucholi przez Bory do Kwidzyna~~ Tuchola - Bysław - Swiecie Niemcy odtąd nazwali "drogą królewską". Nowy władca zagospodarował się w Borach na dobre. Uwiłazy się osławione "czarne budy" zwożące młodą szlachtę, wbrew woli ich rodziców, do chełmińskiego zakładu kadetów.

Niedługo potem nastaly znów burzliwe czasy - wojny francuskie. Przez Bory Tuholskie przechodziły wojska francuskie, pruskie, rosyjskie i polskie. Drogą z Tucholi przez Trzebeż i Osie uciekał król pruski z żoną Luizą po nieszczęśliwej dla nich bitwie pod Jeną. Tą drogą Napoleon prowadził swe wojska do Rosji, a ponieważ droga nie była dość prosta, kazał z Tucholi do Osia wyciąć krótszą drogę przez lasy, którą nazywają dzisiaj jeszcze drogą "napoleońską".
najprawdopodobniej swoje własne o tych stronach
Jemu też Niemcy przypisywali takie powiedzenie: ~~a tych stronach~~
3/4 Winter(zimy) 1/4 Sommer(lata) 3/4 Wald(boru) 1/4 Sand(piasków)
und das nennen die Lumpen ihr Vaterland"(i to ta hołota nazywa swoją ojczyznę".

Wybuchło powstanie w r.1831. Pomorze, najwcześniej od pnia ojczystego oderwane, stało się widownią tragicznego finału powstania: demobilizacji powstańców, zdążających na zachód, do Francji, drogą przez Pomorze. Wśród rozbitków znajdował się także Wincenty Pol, przechodzący przez granicę z armią gen. Rynińskiego. Daje on świa-

dectwo poczucia narodowego i gościnności tutejszego ludu w
Pieśniach Janusza" wśród których spotykamy piękny wiersz p.t.:
"Nocleg w Czersku". Czytamy tam m.i.:

"Hej, panowie rodacy,
Wszak i w Czersku tu ludzie,
Wszak i my tu Polacy,
Prosim spocząć po trudzie...
...Krzyczy dziewcząt gromada:
My się za was modlili,
A tu chłopak powiada:
My już kosy ostrzyli.
Starszy słyszeć chce śpiewkę
O Ojczyźnie i sławie"...

Wiersz ten jest dziś ^{nieznany}, choć po powstaniu musiał być
widocznie bardzo popularny, skoro w najstarszym krajoznawczym
opisie Borów Tucholskich z r.1852 nieznany autor, pisząc o Czersku,
dodaje, "wieś, zwana noclegiem Janusza".

W r.1846 nastąpiła nieudana wyprawa na Starogard, przez wy-
słanników Mierosławskiego, ^{którego} główny udział wziął Florian
Ceynowa i ks.Łoboźki.

Nastąpiła Wiosna Ludów. Ogniskiem kultury polskiej, promieniu-
jącym bardzo daleko - stało się Chełmno. W mieście tym istniejąca
filia akademii krakowskiej, która jednak od r.1772, przez utratę
łączności z Krakowem, zaczęła upadać. W Zakładzie tut.ks.Misjona-
rzy tłoczono najstarsze druki, m.i.najstarsze kalendarze polskie.
Druga placówka, mianowicie tamt.gimnazjum, stało się ostoją pols-
kości. Powstała prasa polska, piśmiennictwo ludowe, które doznało
niebываłego rozkwitu. Józef Połczyński z Wysokiej oraz hr.Czapski
z Bukowca zakładali po wsiach biblioteczki dla ludu.Pracę Poł-
czyńskiego kontynuuje w tucholskim zasłużony działacz, major Rad-
kiewicz, zakładając kółka rolnicze i spółki pożyczkowe.

Powstanie w r.1863 przeszło ^{w Borach Tucholskich} ~~na~~ bez większego echa, choć Pru-
sacy olbrzymie pożary lasów ^{traktowali jako akt} ~~przebiegający~~ solidarności Pola-
ków z powstaniem. ^{w Borach Tucholskich} ~~w r.1863~~ olbrzymi pożar
strawił ^{wówczas} 2,333ha lasów.

Pruska polityka antypolska była ^{naturalnym biegiem rzeczy} ~~punktem wyjścia dla polskiej~~

~~spowodowała kontrakcję~~

"Pracą polską" stała się praca oświatowa i ekonomiczna. Celem udzielenia pomocy ekonomicznej powstają banki. Pierwszą spółką polską na Pomorzu był bank w Skórczu, założony w r. 1866, z siedzibą w Bobowie. Potem powstaje bank w Tucholi, następnie w Drzycimiu, Brusach, Sliwicach, Nowem, Lubiewie i Czernsku. Ważną rolę w procesie ekonomicznym były spółki "Kupiec" i "Rolnik". W Tucholi i Swieciu powstają spółki parcelacyjne, dające możliwość chłopu i chałupnikowi nabycie upragnionej ziemi. Miało i Pomorze swych Drzymałów, a byli nimi Gackowski i Aleksander Pepliński z pow. świeckiego.

Liczne wiece polityczne i oświatowe budzą ducha narodowego, biblioteki szerzą oświatę, Ostoja polskości stają się także towarzystwa śpiewacze. Najstarszy chór istniał w Sliwicach. Łączy się z nim nazwisko znanego społecznika Skoraszewskiego. O polskość walczy chłop rodem z Lubiewa, a działający w Kłonówku - Paweł Guenther. Izidor Gulgowski wraz z żoną z d. Fethke kładzie wraz z żoną ogromne zasługi w dziedzinie krzewienia sztuki ludowej. Ks. Stanisław Kujoth, ur. 13. 11. 1845 w Kiełpinie, pow. Tuchola, staje się powagą naukową i podporą toruńskiego Tow. Naukowego. Zasłużył się specjalnie w badaniach kł nad historią ziemi pomorskiej, którą szczególnie ukochał.

Niemcy dla skuteczniejszej germanizacji odrywają Tucholę i okolicę od powiatu chojnickiego i stwarzają powiat tucholski, nasyłając niemieckich urzędników, nauczycieli, kupców, rzemieślników, a także księży niemieckich, lub na sprawy narodowe obojętnych. Tym większa była zasługa jednego z największych synów Borów Tucholskich, ks. dr. Stanisława Sychowskiego, proboszcza Sliwic, parafii olbrzymiej, liczącej 10.700 dusz w 50 miejscowościach. Sliwice stały się dzięki niemu największym centrum ekonomicznym i - co za tym idzie - kulturalnym w Borach. W r. 1910 np. udziały nie szkańców parafii śliwickiej wynoszą 115.119 tys. marek. (Tuchola np. 45.781, a Czernsk 138.754. Pelplin 40.301 marek) Celem zahamowania wychodźstwa zarobkowego, z którego żyła prawie cała parafia śliwicka, a podczas którego lud się wynaradawiał i demoralizował, zaprowadził ks. Sychowski w swym parafialnym centrum przemysł chałwoniczy: koszykarski i cygarniczy. Utrzymywał stałe kontakty z wy-

podzącymi za pracę wyrobnikami ze swej parafii, starając się im poprawić ich dołę i czuwając nad nimi.

Nadeszła wojna światowa. Kiedy w początkach listopada 1918r. wybuchła rewolucja w armii niemieckiej, utworzył^a się w Tucholi Rada Żołnierska, a wkrótce potem polska Rada Ludowa na powiat tucholski. Kiedy wahała się sprawa granic polskich na Pomorzu, piechotą do Paryża wraz z Abrahamem wędrował poeta ludowy Tomek Rogala ze Sliwie, by zebrany na konferencji w Wersalu wraz z Wilsonem i Lloy Georgem rzucić w twarz protest przeciw próbom pozbawienia Polski dostępu do morza.

Rządy Grentzschutzu, z którym m.i. dosz ło 6.1.1919r. do krwawych starć w Czersku, budziły chęć zemsty za ucisk pruski. Bory tucholskie zapełniły się partyzantami polskimi. Słynne były oddziały braci Jankowskich i Gnacińskich. Zasłynął samotny Kleinschmidt, który pisał nawet list z porgózkami do prześwietnego magistratu w Chojnicach. War to tych "bandytów" zweryfikować i o nich nie zapomnieć w czasie, kiedy pisze się o ~~maksymalnej~~ partyzantce w Borach Tucholskich podczas II. wojny światowej. Chodzi przede wszystkim o "Gryf Kaszubski" który później, gdy rozszerzył się zasięg działania, zmienił nazwę na "Gryf Pomorski". Jednym z jego założycieli i pierwszym komendantem był pułkownik WP., ks. kanonik Wrycza, obecny proboszcz w Tucholi. Wskławił on się już średnią walką z Prusakami w końcowym okresie I. wojny światowej, organizując partyzantki, walcząc z Gren tzschutzem, znany daleko i szeroko jako "Knicie z Borów Tucholskich", czczony i szanowany w każdej chacie. Działal^a
Współ z nauczycielami Dąbkim, Gierszewskim i Koszałką, w oparciu o takich wspaniałych ludzi, jak Aleksander Arendt i Wojewski, Jarocki i Szczęsny, Trzebiatowski i Westphal, Bigusowie i Zórawicz, Pillarowie i Bińczyk, Szalewski i Kulasowie, Czapiewski i Dargacz. Ginęli dowódcy, padały ofiary, sztab "Gryfa" wędrował z bunkra do bunkra, wyglądających jak^a wielkie kretowiska, które ciągnęły się pd Wejherowa do Tucholi i od Bytowa do Skarszew. Na ks. Wryczę hitlerowcy naznaczyli nagrodę w zawrotnej wysokości 300 tysięcy marek. Zasłużoną sławę wśród Polaków oddział partyzancki i nienawiść u Niemców zdobył sobie /"Szyszek" dowodzony pr zez "Sobola" Jana Szalewskiego, który operował w pow. chojnickim, starogardzkim i kościerskim

przyzwyczajone drapichrósty wtórowały niesamowitym głosem rozmaite przyspiewki, przeważnie sprośne frantówki, dopasowane do rytmu tańca, a najchętniej frantówkę o Borowiokim, jeszcze dziś znaną:

"Borowicka chora, chora,
Borowicki po doktora,
Borowicka w kółku stęko,
Borowicki batem pęko"...

A najlepiejawiódło się zbójnikom w czasie ~~przewlekłych wojen~~ *dalejorych zawiń*.

Tak było podczas wojen szwedzkich i napoleońskich, kiedy knieje napełniły się dezterterami, którym proch nie pachniał i "Aufruf an mein Volk" *pruska odizna, do mego ludu* nie robił wrażenia. I znów pruscy żandarmi urządzali obławy na ludzi i ~~na wilki~~. Podczas wojen napoleońskich mścili się *borowia* ~~już~~ na niedobitkach armii napoleońskiej za rekwizycje, popełniane w drodze na Morskę. Liczne *były* ~~sa~~ *zima* tuż pod powierzchnią groby żołnierzy napoleońskich i broni francuskiej. Napoleońskich kas wojennych dopatrują się mieszkańcy w każdym niemal stawie.

W wspomnianym już wyżej opisie Borów Tucholskich z r. 185 *U* autor podaje również ciekawy opis *zbojnic* ~~już~~ ściganego listami gónczymi, niejakiego Wiśniewskiego, zwanego Waywaozem, z Łęga, które miał ciekawe perypetie z pocziwymi mieszkańcami Sliwie, wystrychnawszy ich na dudka. Autor opisu, syn nauczyciela z Łęgu, którego ojciec "dobrym słowem i ostrym batem młodych borowiaków przysposobiał na egzamin z katechizmu" taki daje melancholijny opis Borów: "Teraz tu wszystko inaczej. Już Fryderyk Wielki począł te ciemne bory przecinać, wodom z jezior i trzясawisk wolny ściek otwierać, drogi prostować, kolonie zaprowadzać i szkoły zakładać. Gdzie przed tym Borowiak po wąskich ścieżkach węgiel i smołę woził do Gdańska, pedzą teraz powozy pocztowe bez ustanku. Nawet Czarną Wodę zatanowane i zmaszono, aby, unosząc się, okiem nieprzejrzane piaszczyste przestrzenie, łopata zrównane, siekiera z drzew ogołoczone. woda oblała i na bujne łąki zamie niał a. Zmiana nader korzystna, ale temu, który w tych borach się urodził i młody wiek przepędził, który a lubymi braćmi często się zapędzał w najgłębsze knieje za tropem wilka, lub też kota pierzchliwego - temu łyzy w oczach stają. Za młodu był mi bór tucholski starodawnym szlachcicem polskim." *67*

który, opierając się oszablę i rzęsisty wąs zakręcając, głośno wołał: "Wara temu, co mnie ruszy!" Teraz mu wąs przystrzyżono, czuprynę ogolono. fraczek przypięto - nie poznać szlachcica dawnego. Z przepysznego dawnego ubioru pozostały się tylko szczątki, tu i ówdzie jak ko wieża nad niską strzechą unosząca się samotna sosna, zdaje się umierającym głosem cicho szumieć: "tak wszystko przemija"...

Tak, dawniejsza puszcza zginęła. Dla zapewnienia sobie bytu człowiek musiał walczyć z przyrodą i ją pokonywać. Gdzie szumiała puszcza, powstawały wsie i miasta, wielkie pustkowia pokryły się łanami zbóż, przez grząskie bagnisko wija się wstęgi dróg. Najpierw człowiek brał pod uwagę grunta łatwiej dostępne, uprawiano ziemię, dopóki dawała plony, później zostawiono ją ugorem. Lasy karczowano, posługując się wypalaniem drzew. Na zachowanie się wiosk z budowa

niotwem drewnianym złożyła państwowość, że właściciele gruntów mieli prawo brać z lasów państwowych / ~~państwowych~~ / każdą "suszkę". Zdarzało się więc, że "taki gbur poczciwy, poszedłszy do boru szukać suszki, wy- patrzył sobie zdrową sosnę, wywiercił dziurkę w pniu i nasypał weń soli. Przekonawszy się przedtym, że nie widzi go oko "leśnego", zażył tabaki i odszedł w miłej nadziei, że za rok sosna będzie jego własną-
 "Głodnemu chleb na myśli" - wet w przysłowiach, "świety Józef wiezie drzewa wozek" - mówi w pow. tucholskim, a co dalej sosna pędzi tu- cholską jest: "i pojedzie z lasu karczowanego, kominajder".

Każdy Borowiak, jak podaje ks. Stanisław Kujoth w r. 1874 - rodzi się jawnym złodziejem na drzewo i - jako wysmienity strzelec. Choć posiada malutkie zagajenie, zawsze na drzewo, które chowa na targ do miasta. Nikt nie wierzy, że to jego własność, lecz kto dociec może pochodzenie sośniaka, podobnego jak bliźniatko do wszystkich innych? Nocą Borowiak wyprawia się po drzewo do lasu, lub też ze strzelbą, sznurkami powiazaną na sarnę, głuszce, lub zające. Często w przebraniu Borowiak idzie na zwirzynę, by nie narazić się na poznanie przez leśnego. Nie zawsze bezkarnie taka kradzież uchodzi Borowiakowi, Więzienie w Tucholi, Swieciu i Starogardzie często przyjmują kłusowników, lecz ich to nie odstrasza od wykonywania ulubionego zawodu. Borowiacy strzelają celnie. Istnieją gadki, że są i tacy, którzy duszę biesowi sprzedają, by tylko celniej strze- 68

Język borowiacki - czyste polski, zasób wyrazów bogaty. Trudno pojąć, jakim sposobem nieliczni mieszkańcy lasów niezatarte zachwali właściwości mowy.

Ludek to śniady. często rosły, śmigły, czarnowłose, chodzi w sukni wełnianej z samodziału, reszta ubioru z płótna zgrzebnego.

Wioski małe, zwyczajne pustkowia, wśród lasów, na wykarczowanym polu, które skąpo rodzi żytko i ziemniaki. Zabudowania drewniane, ubożuchne, składają się z chałupy o sieni, z izbą bez podłogi, ledwie wybielonej. Przy chałupie stodołka, rzadko pełna, dwie lub trzy krowy w stajence żywią się drogo zapłaconym sianem. Borowiak oszczędza grosz w pocie czoła sapracowany, by tylko używić krowę, która zastępuje mu konie, zwożąc żniwa do stodoły i drzewo na opał. Krowa daje mleko i masło, którymi opłaca podatki. W dni targowe Borowiak spieszy do Tucholi, Swiecia lub Starigardu z mendeln jaj i trochę masła, z rybą lub grzybem, czasem z wózkiem drzewa. Konik Borowiaka - to chuda szkapina, o sterczących będrach, długiej sierści, której cała pasza - wiązka twardego siana. Borowiak jest skromny, obywa się samymi ziemniakami, chleb jest dla niego pożywieniem świątecznym. Pomimo to Borowiak nie sarka, duch jego wcale nie przygnębiony. Borowiacy trudnią się także kopaniem bursztynu i spławianiem drzewa. Po lasach wydzierzawia się wycięte polanki na wydobywanie bursztynu. Czasem Borowiakowi uda się przechytrzeć przedsiębiorcę i sprzedać z własnej ręki bursztyn, który zawozi do Bydgoszozy. Borowiacy zatrudniani jako flisacy spychają wiosną drzewo poćcinane do Brdy. Belki wiążą w długie tratwy i puszczają się w dziesięciu lub piętnastu na wodę. Wtenczas niebezpieczeństwo grozi pobrzednym kapuśniakom i zagonom z ziemniakami, bo flis - borowiak jest rodzonym bratem flisa Klono-wicza"...

Od tego czasu stopa życiowa mieszkańców Borów Tucholskich się podniosła, skoro ks. dr. Stanisław Sychowski pisze w r. ~~1913~~ ¹⁹⁰⁹ o swych parafianach ze Sliwic, przeciwstawiając ich robotnikom przybywającym

na roboty do Niemiec z Królestwa, a więc zaboru rosyjskiego: "Nasi ludzie natomiast z sobą wiozą pościel. Każda dziewczyna ma duży kosz z witek upleciony. Samych kufrów nasi ludzie mają niemal 3 razy tyle, co ludzie z zagranicy. Zabierają z sobą dość dużo bielizny i świąteczne suknie. U nas ludzie w domu bardzo porządnie i czysto mieszkają. Chociaż parafia uboga, jednak w każdym budynku jest podłoga i meble. W całej parafii nie ma budynku bez piętrenek. Nie znają więc n69i ludzic

podłogi glinianej ani z domu, ani z pobytu na oboczyźnie".

Pozostało dotychczas "zbieranie" drzewa! Wszyscy złodzieje leśni, wstydząc się z powodu "recydywy" księdza "swego" chodzili masowo do spowiedzi do Warlubia... Po dzień dzisiejszy także pozostała przestroga, lub prośba dla wychodzących z domu: "nie chodź (lub: nie błąkaj się) po kniejach"

W szczegółowym opisie ks. Kułotha nie ma wzmianki o bartnictwie, gdyż w r. 1774 na skutek częstych pożarów lasów wypowiedziano bartnikom dzierżawę i od tego czasu ich więcej nie odnawiano. Poprzednio jednak bartnictwo było szeroko rozgałęzione. W r. 1772 było w Borach Tucholskich 20 tysięcy sosen z ulami. W Swieciu jeszcze do niedawna przywożono na targ wielkie ilości miodu w każdą sobotę przed Palmową Niedzielą. Wyrób smoły, hutnictwo było również rozgałęzionym tu przemysłem.

Po powstaniu Polski pierwszym wojewodą pomorskim, w skład którego weszły Bory Tucholskie, był Stefan Łaszewski, urodzony w Prądnówku, ziemi chełmińskiej. Władze polskie uznały Czersk jako miasto. W r. 1928-29 została wybudowana szosa betonowa z Czerska do Tucholi.

Po drugiej wojnie światowej znacząco się wzmigło życie kulturalne w Borach Tucholskich. Powiatowy Dom Kultury w Tucholi, zespoły artystyczne w Sliwicach, Zespół Pieśni i Tańca "Kaszuby" w Czersku osiągnęły wielkie sukcesy. Aktywną działalność rozpoczęło Zrzeszenie Kaszubskie.

Piszą oni nową historię Borów Tucholskich...

x x x

Konfiguracja etnograficzna Borów Tucholskich - to trudna rzecz. Zaliczamy do "Borów" także ich przyległości, a więc przede wszystkim: Zabory, Krajnę, Kosznajderię, Kociewie. Część powiatu tucholskiego i chojnickiego oraz powiat sępoleński, czyli: Borowiaków i Krajniaków zaliczamy do grupy wielkopolskiej Pomorza, a Kociewie z Tczewem, Starogardem i Gniewem - do grupy kujawskiej. Pojęcie Kaszub w ramach etnografii ulegało zmianom. Granica Pomorszczyzny cofała się na rzecz Wielkopolski.

Jeśli język stanowi granicę etnograficzną - to trudno w niniejszym wypadku mówić o Borach Tucholskich jako o samodzielnym folklorystycznie regionie, gdyż w skład ich wchodzi różne grupy i podgrupy etniczne, jednak nie zbyt silnie wyodrębniające się od siebie, z zatraconą w większości przez wieki tradycją przeszłości. Tak też i obrzędy, w zasadniczym zrębie właściwe dla całości, upodobniły się do siebie przez silne oddziaływanie Kaszub z jednej i Wielkopolski z drugiej strony. Tylko niektóre szczegóły i momenty obrzędowe dają się ściśle zlokalizować.

Jeśli idzie o kulturę ludową, to nie było jej zbyt wiele w tych rozsianych niby oazy w ogromnej puszczy wioskach. Wydobyte przez Izidora Gulgowskiego i jego żonę motywy ludowe na malowidłach na szkle, w drzewie, w tkactwie i hafciarstwie - świadczą o wpływach kaszubskich. O stroju ludowym nie ma tutaj mowy. Tkany i przedzony przyodziewek odświętny noszono z czasem "na codzien". Do ubrania roboczego służyła poza tym specjalna tkanina samodziałowa, t.zw.warp. Rozwijało się także pleci onkarstwo, które z wyrobu chałupniczego stawało się często produktem artystycznym. Wyrobem specjalnym dla Borów Tucholskich są także kosze z łupanym wiorów drewnianych, służących do wyrabiania tabaki.

Jeśli idzie o pieśni ludowe, to w zbiorach Kolberga nie ma serii pomorskiej, mimo iż on sam bawił na Pomorzu w r.1875. Sporo jednak pieśni znajdziemy w wydaniu ogólnym. Zbiorem pieśni pomorskich zajął się przed wojną Łucjan Kamiński, wydając je jako "Pieśni z Kaszub Południowych". Stwierdza on fakt, iż śpiewami ludowymi Borów Tucholskich są właściwie rytmiczne, krótkie przyspiewki do tańca.

Borowiak lubi się także radować i weselić. Szczególnie w zapusty. Popularny taniec, to tutaj: Owczarz, Szewiec, oraz niemiecki "reinlaender". Popularne przyspiewki do tańca: "Pije Kuba do Jakuba", "Poszedł sobie dróżką do lasa - hopsznajder, kuminajder"

Ogólny też jest tutaj zwyczaj tańczenia w zapusty "na długi i wyrosły len". Istnieje przesąd, że nie uda się urodzaj lnu, jeśli gospodyni w zapusty nie zatańczy, to też tańczą wtedy nawet staruszki, nawet kobiety schorzałe. Okręcają się wokół krzesła, jeśli już nie mają sił do tańca, i nuca: "Jak musi być - to musi być"... "sprzedać koza - kupić zegar" - dodają inni żartobliwie.

Mroczne knieje sprzyjały zabobonom i wiarom w duchy. Pod koniec ub. wieku znany był daleko i szeroko czarnoksiężnik tucholski, który umiał zażegnawać czary. Radził się jakiejś kobiecie za piecem, a potem dawał rady i wskazówki pacjentowi, częściej pacjentce. Po ostatniej wojnie głośnym również echem odbiła się śliwicka sprawa - nazwiemy ją "spirytystyczna".

~~Starxkaxk~~ Coraz bardziej jednak giną również wierzenia w czary, tak jak giną knieje...

10000 1001 194 (pracownik)

11.11.1944

1

W. Drygalski Notatki z działań konsp. AK na Pomorzu

Wzrost 2.07.1909
W wieku 61 lat między innymi współpracownik na podstawie notatek (pamiętnika nie-
kompletny) Józefa Grussa - "Stanisława" szefa wydz. II-go
AK Kom. Okr. "Łomorze".

alendy
1940r.
m3

Pewnego listopadowego dnia roku 1939 na jednej z ulic Warszawy, do ktorej schronił się z Poznańskiego, Józef Gruss spotkał niespodziewanie swego ostatniego dowódcę z 1 batalionu strzelców w Chojnicach, płk. Mieczysława Dobrzańskiego, który swego czasu bezskutecznie starał się odwieść go od zamiaru zwolnienia się z wojska.

I oto teraz, po kilku latach, spotkali się w okupowanej Warszawie, która stała się wielkim azylem dla wszystkich "spalonych", jakimi m.in. byli sawodowi oficerowie wojska, które zostało pokonane. Nie uległ jednak i nie zrezygnował z walki z najeźdźcą, przeciwstawiając się wrogowi, który chciał zamienić nas w naród śląg i parobków, - swą dumą i nadzieją.

✓ Płk Dobrzański umówił się z nim na ulicę Nowogrodzką 24, do swego biura "handlowego", które - jak domyślał się J. Gruss, maskowało działalność konspiracyjną. Tu ustalone zostało, że w ruchu oporu przeciwko Niemcom przypadnie Grussowi rola w jednej z jego form - wywiadzie. Płk Dobrzański skontaktował go z swym "wspólnikiem", pochodzącym z Poznańskiego, kapitanem Krausem, z którym uzgodnił swe przyszłe zadania.

Do J. Grussa należało między zbieranie wszystkich danych wywiadowczych, dotyczące ich niemieckich sił okupacyjnych w Warszawie, tak wojskowych jak i policyjnych. W tym celu zaczął nawiązywać kontakty z poszczególnymi komisariatami granatowej policji i zakładał w nich sieć informatorów. Jako pierwszego udało mu się zwerbować Stanisława Przybysza z komisariatu przy ul. Szpitalnej, którego znał jako przedwojennego instruktora PW z Komendy Głównej Policji Państwowej w Poznaniu.

Od tej chwili Przybysz zaczął się specjalizować w dekonspirowaniu konfidentów niemieckich. W tym celu obchodził lokale przeznaczone "nur für Deutsche", obserwując przebywających tam kizasz nie Niemców.

Pewnego dnia w jednym z takich lokali zaczepił go podchmielony cywil, przepłatając słowa polskie niemieckimi. Przybysz nie odmówił jego natrętnym naleganiom wypicia z nim wódki przy bufecie. Popijali razem następnie cywil, kompletnie już pijany, zaczął granatowego policjanta konfidentjonalnie przekonywać o ważności swej osoby. Uważał, że nie się jemu złego ze strony Polaków stać nie może, gdyż nie rozstaje się z bronią a do swego silnie zabezpieczonego mieszkania nikogo obcego nie wpuszcza. Pijanego, nie mogącego się już na nogach utrzymać, Przybysz odprowadził do domu, żeby się dowiedzieć, gdzie mieszka.

Po złożeniu odpowiedniego meldunku stwierdzone zostało, że ów człowiek kierował całą siatką szpicli. Przybysz, który otrzymał rozkaz zlikwidowania go, wybrał się w asyście pod wskazany adres. Gdy zadzwonił do drzwi uchylił się judasz.... Oberszpicel, poznawszy znajomego sobie granatowego policjanta, otworzył drzwi, wpuszcivszy go do mieszkania. Tym samym przypieczętował swój los.....

W jeszcze jednym przypadku podobnym - Przybysz odegrał decydującą rolę. Patrol ZWZ, który miał na ulicy Krótkiej zlikwidować szpicla gestapo, stwierdził na miejscu, że wykonanie wyroku jest niemożliwe, gdyż w odnośnym domu mieszkało więcej osób o tym samym nazwisku. Przybysz więc "z urzędu" wylegitymował wszystkich, zabrał dokumenty pozwalające na rozpoznanie właściwej osoby na której następnie w imieniu Polski Walczącej wykonany został wyrok śmierci.

Były to jednak już późniejsze czasy. W obecnej chwili Stanisław Przybysz skierował Józefa Grussa do kapitana Kruka z komisariatu przy ul. Dożej. Przez kontakt z Krukiem udało się zdobyć bardzo dużo cennych wiadomości. On też skontaktował go z kierownikiem komisariatu w dzielnicy żydowskiej, kapitanem Milewskim, "królem żydowskim", jak o nim z sympatią mawiali Żydzi, którym pomagał wszelkimi sposobami, m.in. przez kierowanie ich poza Warszawę lub rejony przeznaczone na getto, gdyż nie miał żadnych wątpliwości co do celu jego powstania. Niestety po pewnym czasie został aresztowany i rozstrzelany.

warszawskich. Obchodzą je systematycznie dwa razy w miesiącu, dostarczając zebrane wiadomości ptk Dobrzańskiemu i kpt Krausemu. Dzięki tym informacjom udało się przygotować ewidencje magazynów broni niemieckiej, ostrzec ludność przed zarządzaniem eksterminacyjnymi, dostarczyć wiadomości o stanie aresztowanych oraz wydobyc z osławionego punktu zbiorczego przy ul. Skaryszewskiej wyapiwanych Polaków. Dzięki zatrudnionemu tam w charakterze sanitariusza - Józefowi Domańskiemu, byłemu studentowi medycyny w Poznaniu, udało się też, w oparciu o zaufanych Polaków - policjantów, wyciągnąć ze Skaryszewskiej ulicy wiele osób, szczególnie związanych z ruchem podziemnym.

Praca ta została przerwana przez śmierć kpt Krausego zastrzelonego w czasie przeprowadzanej przez gestapo w jego mieszkaniu przy Al. Ujazdowskich rewizji. Fakt ten stał się przyczyną, że "wspólnik" biura handlowego ptk Dobrzański zawiesił chwilowo swą działalność, a po pewnym czasie został skierowany na stanowisko komendanta Związku Walki Zbrojnej do Lwowa, gdzie też przeniesiony został twórca i pierwszy komendant tej organizacji, gen. brygady Michał Karaszewicz-Tokarzewski. Przeniesienie tego ostatniego, w dodatku w takie miejsce gdzie był ogromnie popularny i znany, a więc łatwy do zdekonspirowania, przypisywano - nie wiadomo czy słusznie - gen. Sikorskiemu, który go podobno nie lubił. Gen. Karaszewicz-Tokarzewski został też zaraz przy przekroczeniu granicy rozpoznany i aresztowany.

O losie ptk Dobrzańskiego Józef Gruss nigdy się nie dowiedział.

J. Gruss pozostał chwilowo w swej pracy konspiracyjnej bez przydziału. Stan ten trwał kilka miesięcy do chwili przypadkowego spotkania jednego z jego dawnych towarzyszy broni z Powstania Wielkopolskiego. Umówili się na spotkanie do biura Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Świętokrzyskiej, gdzie spotkali się z wspólnym dowódcą batalionu 1 pułku strzelców wielkopolskich w Biedrusku, ppłk Franciszkiem Ratajcem, który teraz nosił nazwisko Zabiński, a pseudo "Paweł", dowódcą późniejszym na Starówce i w części Śródmieścia w czasie Powstania Warszawskiego. Rataj zapowiedział Grussowi niespodziankę, mówiąc przy tym o pewnych propozycjach, które postawi mu ktoś inny z kim spotkać się miał w oznaczonym terminie przy ul. Nowogrodzkiej 31 w mieszkaniu dra med. Henryka Czuperskiego. Przybywszy pod wskazany adres skierowany został do oddzielnego pokoju gdzie ku swemu zaskoczeniu i wielkiej radości ujrzał swego przyjaciela z młodych, poznańskich, lat młra Józefa Ratajczaka.

Ratajczak był mądrym i dobrym człowiekiem. Jego nadzwyczajna pracowitość i twarde wymagania stawiane sobie samemu stanowiły przykład dla innych. Syn robotnika gazowni poznańskiej już od najmłodszych lat, które przypadły im w pełni, na czasy zaboru pracował dla Polski. Był współorganizatorem i członkiem wielu poznańskich organizacji młodzieżowych, m.in. Terminatorów, Sokoła, skautingu. Był członkiem Głównej Kwatery Skautów Zaboru Pruskiego, założycielem (w roku 1912) pierwszej w Poznaniu drużyny skautowej. Gdy wybuchła I wojna światowa pierwsi skauci otrzymali nakaz wybronięcia się przed poborem do armii pruskiej, obojętnie czy w legalny czy też inny nielegalny sposób. Ratajczak w tym czasie zastąpił z wykradania Niemcom broni. Przed aresztowaniem ochroniła go niepełnoletność a potem powołanie do wojska, z którego wkrótce zdezerterował. Ukrywał się w Poznaniu, prowadząc w dalszym ciągu konspiracyjną pracę, przeprowadzając z oddziałem młodzieży liczącym około 700 osób intensywne ćwiczenia wojskowe, traktując je jako przygotowanie do przyszłego powstania. Wykradł Niemcom nawet ciężką broń, magazynując ją na odpowiednią chwilę. Gdy wojna miała się ku końcowi i utworzona została w Poznaniu Rada Żołnierska - Ratajczak, werbując żołnierzy do tzw. kompanii straży i bezpieczeństwa, które - wg wytycznych niemiecko-polskich - miały się składować do polowy z Polaków i Niemców, urlepował natychmiast tych ostatnich, dając im na drogę do domu sute paczki żywnościowe. ...Tak więc kompania składała się faktycznie z samych Polaków. Gruss należący do kompanii drugiej, prowadzonej przez por. Sulerskiego, był w niej szarym pionkiem. Ze znaczących pamiętał takie nazwiska jak: Stanisława Wolnowskiego, Janczaka, plut. Janekowskiego, plut. Bialeckiego i "Wicka" Wierzojeńskiego, należącego razem z Ratajczakiem i Śniegockim do najpopularniejszych postaci w barcactwie wielkopolskim (Wicko był bratem młodziej popularnego Jans, zecera

"Dziennika Bydgoskiego" założyciela pierwszych drużyn skautowych powstałych jeszcze w czasie zaborów w Bydgoszczy). Prowadzony przez Ratajczaka oddział wchodził do Powstania Wielkopolskiego do którego przekradali się skauci z miast Poznańskiego i Pomorza.

Ratajczak pozostał w wojsku, nadal jednak powierzono mu pracę na oddziale międzyleżowym. W roku 1921 - jako komendant Przystosowania Wojskowego na miasto Poznań - pełnił jednocześnie funkcję komendanta Chorągwi Wielkopolskiej ZHP. Był współorganizatorem historycznego już Złotu 10 Leśnicy ZHP na Malcie pod Poznaniem. Po roku 1935 opuścił Poznań. Jako członek nadzwyczajny przeliniowy nie nadawał się do gier politycznych. To też później, na skutek rozdrwinków z piśmudczykowskim Związkiem Strzeleckim, został przeniesiony do Pińska.

- Mam opinię Pana powitał go dowódca w nowym miejscu.

Rzeczą pana jest zrobić wszystko by ją naprawić. ...

Zdziwił się, kiedy Ratajczak wyraził chęć przystąpienia do konkursowego egzaminu do Szkoły Oficerów Sztabowych w Rembertowie. Na 300 kandydatów Ratajczak zdał egzamin konkursowy jako prymas i jako prymas szkoły tę ukończył, otrzymując wyróżnienie, awans na majora i nominację na wykładowcę taktyki w tejże szkole. Był to bodaj jedyny wypadek, że celnik szkoły pozostał w niej jako wykładowca w tak trudnej i ważnej dziedzinie szkolenia wojskowego, jak jest taktyka. (Ltat ten przewidywał wykładowcę w stopniu pułkownika).

Podczas kampanii wrześniowej brał udział w obronie Warszawy, zostając ciężko ranny. Po podleczeniu się pomyślał natychmiast o kontynuowaniu walki, służąc swą wiedzą wojskową a także konspiracyjną z czasów zaborów by po raz drugi w swym życiu walczyć o wolność i niepodległość Polski - przeciwko Niemcom. J. Gruss, jego były towarzysz broni dołączył się teraz do jego szeregów w Związku Walki Zbrojnej, wyłonionych ze Służby Zwycięstwa Polski - organizacji utworzonej przez uczestników obrony Warszawy na czele z gen. Karaszewicz-Tokarzewskim w dniu Jej kapitulacji 27.09.1939r. Organizacja miała na celu ciągłość walki w okupowanym Kraju i organizowanie do niej nowych kadr. Należeli do niej przeważnie oficerowie, przebywający na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Organizacja nawiązała kontakt z emigracyjnym rządem we Francji i została z rozkazu Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego z dnia 13.11.1939r zamieniona na Związek Walki Zbrojnej.

Gdy zaczęto montować okręgi - Józef Ratajczak został komendantem ZWZ-AK okręgu Pomorze, należącym wraz z okręgami Poznań, Śląsk i Łódź do Obszaru Zachodniego z kwaterą w Warszawie. Od lipca 1941 na czele Obszaru Zachodniego stał gen. Komorowski (Bor). Ratajczak zaprzyścił Józefa Grussa, który odtąd często zmieniał nazwiska i pseudonimy. Jednym z nich był "Stanisław" - i tak go dalej nazywajmy.

Podjęwszy wysiłki, zmierzające do rozbudowy szeregów ZWZ, Ratajczak dążył do nawiązania kontaktów i współpracy z innymi organizacjami. Tak więc "Stanisław" udał się z jego polecenia do kwatery "Obrońców Polski", opierającej się również na przedwojennej zawodowej kadrze oficerskiej. Jej bazą finansową była kasa Korpusu Ochrony Pogranicza zachowana przez założyciela organizacji, mjr. Bolesława Studzińskiego byłego działacza Polskiej Organizacji Wojskowej i przyjaciela gen. Sikorskiego. Z powodu zachowanych pieczętek itd Korpus Ochrony Pogranicza ze skrótną nazwą KOP - "Obrońcy Polski" nazwali swą organizację "Komendą Obrońców Polski" a więc także w skrócie KOP. Dołączyła się do niej inna grupa konspiracyjna "Gwardia Ludowa", której współzałożycielem i komendantem był Henryk Borucki, po śmierci mjr. Studzińskiego w maju 1940r - komendant KOPu.

Gdy "Stanisław" udał się do sztabu KOP, który znajdował się w lokalu przyległym do jadłodajni, z pokoju tego wychodziła co pewien czas sekretarka, czy osobista łączniczka komendanta, wzywając oczekujących na rozmowę głośno z wymienieniem nazwiska, jak się "Stanisławowi" wydawało - nieznanego.

Uderzyło go to nieprzestrzeżenie zasad konspiracji. Uwijający się po koku młody człowiek, widnie adiutant komendanta, nosił buty oficerskie i bryczesy i bluzy, przerobionej z wojskowej, co zdradzało z daleka oficera a wiadomo było, że hitlerowcy wyławiają oficerów, wiedząc, że mimo klęski wojskowej Polacy nie czują się pokonanymi i są dalej psychicznie nastawieni do oporu i walki.

Kównież komendant KOPu, Henryk Borucki, miał używać nawet kobiecego przebrania. We wrześniu 1940r w takim przebraniu z lewymi papierami na naswie ko akuszerki Marii Wysockiej udał się do jednego z punktów kontaktowych w Warszawie przy ul. Lwowskiej, gdzie gestapo urządziło zasadzkę steroryzowaną obecnych czekających na przybycie dalszych osób. Na próbę wciągnięcia go się do mieszkania "akuszerka" odpowiedziała ogniem, zabijając gestapowców. W zamieszaniu udało się KOPowcowi zbiec.

Mimo warszawskich pozorów tegim konspiratorem okazał się także ów młody o nadzwyczaj ujmującym i chłopięcym wyglądzie - oficer, którego "Stanisław" poznał w lokalu KOP. Nigdy się wprawdzie ze sobą nie spotkali - choć mieli w przyszłości pracować na wspólnym pomorskim odcinku. Był to podporucznik 4 pułku lotniczego w Toruniu, Paweł Piątkowski, bohaterki komendant okręgu pomorskiego KOPu, zamordowany w Stutthofie.

II.

Toruń był stolicą województwa pomorskiego, które krótko przed wojną powiększone zostało o dalsze, poprzednio do województwa poznańskiego należące tereny bydgoskiego i inowrocławskiego. Sięgało więc województwo pomorskie od Kujaw aż po Gdynię, bo też Toruń będący siedzibą Okręgu VIII Wojskowego był poważnym ośrodkiem administracji państwowej i garnizonowej. Okupant niemiecki jednak nad Toruń przedkładał Bydgoszcz, gdzie zresztą już przed wojną mieściły się centra organizacji politycznych niemieckiej mniejszości narodowej, organizacji prohitlerowskich, działających tam pod bokiem ekspozytury oddziału II - "dwojki". W Bydgoszczy też mieściły się podczas okupacji odcinki SS i sztab Selbstschutzu na "Gau Danzig-Westpreussen".

Nie znaczy to jednak by hitlerowcy oszczędzali w czymkolwiek Toruń i jego polskich mieszkańców. Kilka tysięcy Polaków aresztowano i umieszczono w fortach wojskowych, 600 osób zostało rozstrzelanych w ciągu paru tygodni. Toruń, który w roku 1939 liczył zaledwie 1400 Niemców (ok. 2% ludności), znalazł się nagle pod zalewem ścigających tu 20 tysięcy obcych przybyszów, którzy przedtem miasta tego nie znali. Ludolf v. Alvensleben, dowódca Selbstschutzu pomorskiego, poprzednio adiutant Himmlera, (rodem z Halle) w dniu 16 października 1939r w przemówieniu do lokalnych członków tej organizacji m.in. mówił: ... "Jeśli wy, moi ludzie z Selbstschutzu, jesteście mężczyznami to żadnemu Polakowi w tym niemieckim mieście nie przyjdzie więcej do głowy mówić po polsku. Teraz wy tu jesteście narodem panów. Miękkością i słabością nigdy jeszcze niczego nie zbudowano. Tutaj chodzi o to by znów umocnić niemieckość. Dlatego oczekuję, a także oczekuje od was Adolf Hitler, że zdyscyplinowani ale twardzi jak stal Kruppa będziecie stać razem. Dlatego nie wolno wam być miękkimi, musicie być nieubiegani i sprzątnąć wszystko co nie jest niemieckie a co mogłoby przeszkodzić procesowi budowania..."

Toruń też wraz z powiatem należał do inspektoratu II Selbstschutzu na okręg "Gdańsk - Prusy Zachodnie", prowadzonego przez krewniaka krwawego Ludolfa von Alvenslebena z Halle - człowieka o tym samym co on nazwisku i imieniu, syna byłych właścicieli Płutowa w powiecie chełmińskim. Inspektorat ten cierpiał pod rządami aż dwóch krwawych Alvenslebenów, do których dołączył trzeci - Albrecht "Tito" z Ostromecka.

Dla Polaków Toruń nie przestał być stolicą Pomorza, to też stał się siedzibą głównych kwater i komend okręgów pomorskich konspiracyjnych organizacji. Początek pierwszej z nich datował się jeszcze z okresu przedwojennego, gdy polskie czynniki wojskowe - w przewidywaniu nieuchronności wojny i chwilowego wycofania się z Pomorza - szkolili w Toruniu kadrę oficerów i podoficerów wojska polskiego. Rozsiane po całym Pomorzu grupy miały prowadzić dalszą działalność wywiadowczą i dywersyjną - otrzymując kryptonim "GRU-WALD". Zorganizował je mjr Zychow - legendarny i kontrowersyjny

Trudno dziś stwierdzić czy i jaką akcją w chwili wybuchu wojny przeprowadzić zdolali członkowie "Grunwaldu" wobec jej całkowitego odmiesnienia, nie przypuszczano, przebiegu. Czy mogli przeprowadzić akty dywersyjne i także kiedy przypadła im w udziale walka z silną i trudną do zduszenia dywersją niemiecką, zorganizowaną przy pomocy z zewnątrz przez nielegalne wobec państwa polskiego skupisko Niemców?

Zresztą, jak wynika z opowiadań syna mjr Marceliego Bończa-Cerklewicza, mieszkańca Torunia, ojciec jego, będąc członkiem kierownictwa "Grunwaldu" wrócił po kampanii wrześniowej do domu do Torunia - z Modlina. Świadczy o tym, że został zmobilizowany i brał udział w kampanii wrześniowej, zamiast - w myśl założeń organizacji - pozostać na Pomorzu celem przeprowadzenia działalności dywersyjno-wywiadowczej. Pozostali przy życiu - rozproszyli się, ukryli lub czekali na wytyczne od władz centralnych, z którymi stracili kontakt. Niektórzy nie nawiązali go do końca wojny. Prawie natychmiast po powrocie z Modlina - w październiku 1939r- mjr Cerklewicz został aresztowany i ułokowany w Fortach wojskowych w Toruniu. Gdy przeszedł następnie do szpitala więziennego został zbiec i ukryć się w Warszawie.

Nowa sytuacja polityczno-społeczna, jak również wynikające z niej zadania, skłoniły aktywność "Grunwaldu" do rozbudowania tej organizacji z wojskowej siatki dywersyjno-wywiadowczej w konspiracyjną organizację powstańczą.

✓ Mjr Cerklewicz został kierownikiem wydziału wojskowego, któremu podporządkowani zostali komendanci "Grunwaldu" w terenie. Kierował pracą z Warszawy. Komendantem na miasto i powiat Toruń został Walerian Mańkowski szefem służby sanitarnej - ppor. lok.med. Marian Zurański. Wkrótce na terenie Pomorza Torunia zorganizowanych zostało 7 kompanii posiadających pewną ilość broni.

Front cywilny "Grunwaldu" (szkieletowy) składał się z znanych w przedwojennym życiu działaczy politycznych i społecznych Pomorza. Na czele ich stanął Wacław Ciesielski. Jego zastępcą był Antoni Antczak. Pierwszy, był redaktor Gazety Bydgoskiej następnie Toruńskiego Słowa Pomorskiego, zajmował do wojny stanowisko sekretarza zarządu wojewódzkiego Stronnictwa Narodowego, a Antoni Antczak, działacz Narodowej Partii Robotniczej, był kierownikiem administracyjnym toruńskiego oddziału tej partii, wychodzącego pod nazwą "Głos Ludu". W roku 1937 NPR złączyła się z Chrześcijańską Demokracją w jedno stronnictwo - Stronnictwo Pracy. Tak więc w cywilnym pionie "Grunwaldu" ściierały się tendencje polityczne Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy. Ujawniały się też pewne sprzeczności - do większych jednak rozbieżności w obliczu terrorku hitlerowskiego nie dochodziło.

✓ Tak więc współpracowali z "Grunwaldem" redaktor toruńskiego oddziału "Głosu Ludu" Franciszek Rochowiak, którego poprzednikiem na tym stanowisku był Zygmunt Felczak, po połączeniu obu partii, redaktor "Dziennika Bydgoskiego", byłego organu Chadeccji, założonego i prowadzonego przez Jana Teskę. To środowisko, składające się głównie z ludzi piera, rozproszyło się, będąc zmuszone do ucieczki i zakonspirowania się.

✓ Pozostali w Toruniu działacze kierowali całokształtem cywilnej działalności organizacji, wywiadu skierowanego głównie na zbieranie danych o akcjach eksterminacyjnych okupanta i jego zamierzeniach w tym kierunku, na organizowanie pomocy ludziom szczególnie zagrożonym, prowadzenie akcji propagandowo-wyjaśniającej i charytatywnej. Chodziło o zabezpieczenie biologicznej siły narodu polskiego i przetrwanie. Straty Niemców miały być większe od naszych. Jako kierownik wydziału administracyjnego "Grunwaldu" - Wacław Ciesielski - spełniał także obowiązki pełnomocnika Okręgowej Delegatury Rządu Emigracyjnego, utrzymując w pierwszym roku okupacji kontakt z powstałą w Poznaniu organizacją "OJCZYŻNA" za pomocą łączników swej żony, żyjącej obecnie w Poznaniu Cecylii - Marii Matuszak oraz zecera Adama Przybyły.

✓ Cerklewicz tymczasem zetknął się w Warszawie z "Komendą" "Obrońców Polski" z nią odtąd ściśle współpracując. Na komendanta okręgu pomorskiego KOPu wyznaczony został Paweł Piątkowski, który w tym celu przybył z Torunia. Jako rodowity Pomorzanie miał tu liczne kontakty tak, że w krótkim czasie zdolał zorganizować sztab okręgu, sprawną sieć łączników oraz opławił tereny na Pomorzu, stanowiąc tu jednocześnie w dalszym ciągu pion wojs-

kowy "Grunwaldu". Tak więc dowództwo okręgu Pomorze KOP znajdowało się częściowo w Toruniu i częściowo - dla bezpieczeństwa - w Warszawie.

Niezależnie od KOPu powstała w Toruniu jeszcze jedna organizacja konspiracyjna, założona na początku stycznia 1940r przez zawodowych podoficerów. Była to Polska Armia Powstania (PAP), jedna z pierwszych organizacji konspiracyjnych na Pomorzu, której komenda główna pozostawała w Toruniu, nie szukając powiązań z ruchem ogólnopolskim. Swoimi wpływami obejmowała całe terytorium tzw. Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie. Kierownikiem organizacji był Franciszek Stachowiak. Wiosną roku 1940 do organizacji tej wstąpił Edward Słowikowski - "Biały Crot" - który został zastępcą komendanta, a później po śmierci Stachowiaka komendantem. Edward Słowikowski jest jedną z najbardziej kontrowersyjnych postaci w pomorskim ruchu oporu.

III.

W czasie działań wojennych mosty toruńskie nad Wisłą zostały zerwane. Robotnicy Podgorza byli odcięty od śródmieścia Torunia. Dopiero gdy nastąpiły mrozy, umożliwiające przejście na drugi brzeg przez taflę lodową, zaczęły z Podgorza dochodzić pierwsze wieści. Przychodziły one z młodzieżą robotniczą, silnie przeżywającą tragedię narodu, który swemu żołnierzowi nie mógł zapewnić skutecznych środków do walki. A tak pięknie o tym przed wojną pisano! Szczególnie "żywe torpedy" rozpały fantazję młodych. Chcieli i oni walczyć ginąc za ojczyznę. A tymczasem nie weszli nawet do akcji obrony napadnętego przez wroga kraju. Zabrakło dla nich zwykłego karabinku. To też nie czuli się pokonani - tak samo jak nie czuli się pokonani mimo poniesionej klęski - walczący w kampanii wrześniowej żołnierze. Utworzyła się wśród młodzieży robotniczej Podgorza grupa konspiracyjna, której jedynymi kwalifikacjami konspiracyjnymi byli ich zapas do dalszej walki o przywrócenie wolności ojczyzny. Organizacja ta nazywała siebie "BATALIOMEM ŚMIERCI".

Młodzież była pozostawiona sama sobie. Drobną część ocalałej inteligencji polskiej pozostała tam po przeciwniej stronie rzeki. Nie wiele jej wprowadzić pozostało w Toruniu. Rodziny wojskowe pouciekały, nie wróciła również z ucieczki ludność napływowa znajdując oparcie u rodzin z poza pomorskich stron. Dalszą część w ramach niemieckiego hasła "Kongresser raus" wysiedlono do Generalnego Gubernatorstwa - przechodząc przez osławioną "Szmalcówkę" toruńską. Najwięcej jednak Polaków zginęło w akcji likwidacji inteligencji polskiej - akcji nazwanej "Tannenberg" a więc także "Grunwald". Kilka tysięcy Polaków aresztowano i uwięziono w fortach wojskowych.

Gdy od początku roku 1940 nastąpiły silne mrozy i Wisła pokryła się grubą taflą lodu - członkowie "Batalionu Śmierci" przybyli do Torunia by wśród pozostałych przy życiu poważnych Polaków szukać rady. Chodzili do nich jak do wyroczni, znając dobrze własne braki kwalifikacyjne do akcji, którą podjąć zamierzali. Zgłosili się m.in. do znanego kompozytora i prezesa Toruńskiego Towarzystwa Muzycznego - Zygmunta Moczyńskiego. Pytali go o nazwiska innych godnych zaufania Polaków, wśród których mogliby kolportować powielaną przez siebie gazetkę z komunikatami radia zagranicznego. Na listę ich wszedł m.in. adwokat Aleksander Wroński, zastępca prezesa Toruńskiego Towarzystwa Muzycznego. Członkowie "Batalionu Śmierci" zwrócili się do niego z projektem takiego planu:..nie doszło do zastosowania w obronie Polski, głośno przed wojną reklamowanych, "żywych torped" - torped śmierci - więc oni chcieli je obecnie zastosować i prowadzić tę formę walki z wrogiem przez wstępowanie do lotnictwa niemieckiego. Chcieli się zamienić w Konradów Wallenrodów, chcieli przyczynić się do zniszczenia samolotów niemieckich, które tak bezkarnie latały nad Polską, siejąc śmierć i zniszczenie, podczas gdy polscy lotnicy toruńskiego pułku niemal piechotą uchodzili z kraju, docierając do Rumunii.

Adwokat Wroński odradzał im niedorzeczne myśli o wstępowaniu do lotnictwa niemieckiego, o samolotach na których chcieli spadając - zabijać się. Sztab "Grunwaldu" jak i wojskowej przybudówki KOPu przerażony był zbyt głośną i hałaśliwą działalnością "Batalionu Śmierci", jego nieostrością i nieprzestrzeganiem elementarnych zasad konspiracji. Pewnym było, że Gestapo już wyszy za "Batalionem Śmierci". Sztab "Grunwaldu" starał się więc usilnie o nawiązanie natychmiastowego kontaktu. Było jednak już za

Zaczęły się aresztowania członków "Batalionu Śmierci" na Podgórzu. Miał który z młodych zapaleńców się uratował. Gdy w ręce gestapo wpadła lista, ustalona przez nich, z godnymi zaufania Polakami aresztowania z Podgórza przeniosły się do Torunia. Aresztowany więc został Zygmunt Moczyński i adwokat Wronski. Mimo, że ten ostatni był sztabowcem "Grunwaldu" aresztowanie go miało jedynie związek z listą "Batalionu Śmierci" a nie z działalnością "Grunwaldu", na trop którego gestapo jeszcze nie wpadło. Po fakcie, iż aresztowania sięgnęły jednak po KOP którego członkowie jako zawodowi oficerowie czy też podoficerowie nie byli przed wojną w mieście do tego stopnia znani i popularni żeby ich ktokolwiek polecie mógł do umieszczenia na liście - sądzić należy, iż komendantowi na miasto i powiat Toruń por. Zaborowskiemu udało się przeprowadzić rozmowy z małą grupą "Batalionu Śmierci". I to stało się jego zgubą... Aresztowanie go pociągnęło za sobą dalsze....

W tym samym czasie przybył do Torunia Witold Lendzion, członek wywiadu KOP, udając się bezpośrednio do mieszkania Zaborowskiego. Gdy tam dowiedział się o aresztowaniach nie wrócił już do własnego mieszkania, gdzie na jego przybycie oczekiwało gestapo. To go uratowało. Zdołał zbiec i schronić się w Warszawie. Do Warszawy zbiegł również Jan Teska, którego wielka popularność w Bydgoszczy stawiała się dla niego nawet w Toruniu niebezpieczna (Niemcy bydgoscy w swej furii przeciwko niemu i "Dziennikowi Bydgoskiemu" rozbili całkowicie drukarnię i maszyny).

W Warszawie Jan Teska jako emisariusz Okręgowej Delegatury Rządu na Kraj (Okręg Pomorze) przybywał z Wybrzeża, usiłując tam zorganizować tajne nauczanie w oparciu o organizację "Polaka żyje", która wykonała się z Komitetu Charytatywnego "Pomoc Polakom", sięgającym rejonu rejonu Wejherowa i Gdyni. Poleciał również kierownictwu tej organizacji zbieranie materiałów świadczących o wrogim stosunku do narodu i duchowieństwa polskiego ze strony biskupa Spletta.

W stolicy schronił się także Zygmunt Felczak, zakładając tam konspiracyjną grupę Stronnictwa Pracy pod nazwą "Zryw". Tak więc w marcu 1940r zadany został wielki cios pomorskiemu ruchowi oporu. Pierwszy pociąg, który w kwietniu ruszył przez zmontowany przez Niemców most kolejowy w Toruniu, pełen był Polaków wywożonych do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie większość zginęła. Po wojnie wrócił tylko minimalny procent wywiezionych.

Jedną z ulic Torunia nazwana została imieniem Zygmunta Moczyńskiego.

IV.

Na wiosnę 1940r przyjechał do Torunia z Warszawy Józef Ratajczak, wyznaczony na komendanta okręgu pomorskiego ZWZ-AK wraz z swym adiutantem pełniącym obowiązki szefa sztabu - Józefem Chylińskim - pseudo "Piotr". Ratajczak, którego poznano na Pomorzu jako "Karola", "Karolczaka" lub "Krausego", przeprowadzał w mieszkaniu Wacława Ciesielskiego w Toruniu, przy ul. Mickiewicza rozmowy połączeniowe. W imię nierozpraszenia wysiłków organizacyjnych - Ciesielski zgłosił akces pionu cywilnego "Grunwald" do ZWZ-AK, podporządkowując się Ratajczakowi. Pozostający jednak w Warszawie mjr Cerklewicz, dowódca pionu wojskowego "Grunwald", który w stolicy już nawiązał kontakt z KOPem, pozostał przy tej ostatniej, która nie chciała wiązać się z ZWZ-AK. Przebywający również po większej części w Warszawie komendant okręgu pomorskiego KOP Paweł Piątkowski zdał w miejsce aresztowanego komendanta na miasto i powiat Toruń KOP por. Zaborowskiemu - Marjanowi Tuszewskiemu bezpośrednie kierownictwo działalności na Pomorzu, a kierownictwo wywiadu Wiesławowi Stremlaui. Łączniczką była Kazimiera Jackowska.

Ratajczak, przyjeżdżając odtąd często do Torunia i organizując ZWZ-AK na Pomorzu, ustanowił po połączeniu z pionem cywilnym "Grunwald" dwa podokręgi w skład których wchodziły poszczególne inspektoraty rejonowe. Inspektorat toruński obok wrocławskiego, brodnickiego i częściowo grudziądzkiego wchodził w skład utworzonego przez płk Janusza Paźubickiego, pochodzącego z Wielkiej Klony w Borach Tucholskich, - podokręgu południowo-wschodniego. Komendantem tego podokręgu był inż. Bronisław Piętkiewicz (?) (vel Orliński) z Torunia. Wyodrębnił się również pion kolejowy, którego

ności - stworzenia pomocniczej służby wojskowej oraz organizacji oddziałów kobiecych. Komendantką Okręgu Służby Kobiet była Halina Krzeszowska pseudonim "Zofia, późniejsza żona Pietkiewicza-Orlińskiego.

Ratajczak jako stary harcerz, a także mąż zasłużonej harcmistrzyni - komendantki chorągwi poznańskiej ZHP, wciągnął do pracy konspiracyjnej harcerstwo, głównie dziewczęta. "Szare Szeregi" prowadził żona komendanta obwodu toruńskiego, inż. budowy mostów, Paszkowskiego - Dydyńska-Paszkowska, pierwsza naczelniczka harcerek w Warszawie, obecnie lekarz w Otwocku.

Dr Anna Paszkowska była członkiem ZWZ-AK, jej mieszkanie w Toruniu było mieszkaniem kontaktowym, do którego m.in. przyjeżdżał również Ratajczak. Była harcerką, lecz nie należała do "Szarych Szeregów".

Drugi podokręg północno-zachodni posiadał inspektoraty: bydgoski, chojnicki, tczewski, inspektorat wybrzeża a w pewnym okresie także inspektorat grudziązki. Komendantem był Józef Olszewski, vel Zdanowicz, pseudonim "Andrzej".

Osobną uwagę poświęcono kolejnictwu, które posiadało specjalny referat w Komendzie Głównej ZWZ-AK prowadzony centralnie przez Zygmunta Centrowskiego. Toruńska grupa była bardzo aktywna i wybitnie się odznaczała. W wyniku wspólnych rozmów z pionem cywilnym "Grunwaldu" z ZWZ-AK było postanowienie z odnalezienia zagubionych i przerwanych kontaktów z członkami przedwojennej grupy dywersyjno-wywiadowczej "Grunwaldu". Terenem, leżącym odłogiem była Brodnica n/Drwęcą, gdzie istnieć winna była silna grupa zawodowych wojskowych, głównie podoficerów, gdyż w mieście tym stacjonowały przed wojną dwa pułki piechoty. Została ona przetrzebiona także przez zlikwidowanie "Roty" i uwięzienie jej członków.

Na inspektora ZWZ-AK na Brodnicę wyznaczony został oficer rezerwy Alfons Jarocki, z zawodu nauczyciel z Dąbrowy Chełmińskiej, pseudonim "Antoni", kteremu do pomocy w zorganizowaniu inspektoratu brodnickiego wyznaczony został przez Ratajczaka "Stanisław". Po dokonaniu zadania "Stanisław" miał wejść w skład Komendy Okręgu Pomorskiego.

"Stanisław" skontaktował się w Warszawie na polecenie Ratajczaka z tzw. Biurem Legalizacji celem otrzymania "Lewych" dokumentów umożliwiających mu wyjazd na Pomorze. Wydział Legalizacji założony został przez byłego adiutanta gen. Karaszewicz-Tokarzewskiego - ppik Emila Kunora. Był to pierwszy wydział, który rozpoczął intensywną pracę już w przeddzień kapitulacji przy zakładaniu "Służby Zwycięstwu Polski", poprzedniczką ZWZ i AK, by stworzyć odpowiednie warunki konspiratorom.

V.

Kierowniczką biura legalizacji na ziemiach zachodnich była "pani Maria", znaną wówczas jako Nella Zurowska. Właściwe jej nazwisko brzmiało: Halina Stabrowska. Była z domu Schmidtówna i pochodziła z Srody Wlkp. a przybyła do Warszawy z Bydgoszczy. Jako żona inżyniera kolejowego i długoletniego naczelnika tamt. warsztatów PKP, zamieszkiwała w tym mieście od pierwszej chwili niepodległości. Należała tam do najaktywniejszych kobiet w pracy społecznej i charytatywnej. Szczególnie popularną była wśród kolejarzy, pracując w kole kulturalno-oświatowym pracowników PKP. Zorganizowała Komitet Niesienia Pomocy Wdowom i Sierotom po pracownikach kolejowych. Równie znana była w kołach wojskowych, gdzie od roku 1931 była przewodniczącą Polskiego Białego Krzyża, który jak wiadomo miał na celu szerzenie oświaty wśród żołnierzy. W roku 1933 została przez Komitet Wyborczy wybrana jako kandydatka do sejmu i weszła do niego po śmierci posła Dudzińskiego. Była także członkiem zarządu Polskiego Związku Zachodniego w Bydgoszczy. Nie dziwnego więc, że hitlerowcy szczególnie na nią polowali. Nie pomogło jej ukrycie się w charakterze ekspedientki u swych bydgoskich przyjaciół Jaworskich, właścicieli sklepu futer przy ul. Dworcowej, nadzorowanym już przez gdańskiego Treuhändera, Konrada Krause. Została jako jedna z pierwszych aresztowana i uwięziona. Przyszło po nią 9 Selbstschutzów, którzy ulokowali ją w stajniach byłych koszar artyleryjskich, gdzie przebywała razem z uwięzionymi prostytutkami i zawodowymi złodziejami z koronowskiego więzienia. Mąż jej, ewakuowanego wraz z PKP do Czech, nie było na miejscu, została tylko córka Danuta, która starała się ubłagać gestapowców o uwolnienie matki.

o uwolnienie matki. Rezultat dała wszczęta za pośrednictwem bydgoskiego volksdeutscha, osiawionego gestapowca, Beltscha akcja wykupu przez auto zakrapiana wyborowymi wódkami, przez adwokata dra Czesława Niedunżyńskiego przy pomocy kilku wspaniałych futer i srebrnych lisów ze sklepu futrzarskiego Eli Jaworskiej, prowadzącej ten sklep pod nieobecność swego brata. Udało się wy dostać Stabrowską z rąk gestapo, z którego wyszła w dniu 28-go listopada 1939r. Miała się odtąd codziennie meldować w gestapo. Udało się jej jednak zbiec do Warszawy. Za nią podążył jej mąż, który w międzyczasie powrócił z ewakuacji, zabierając do Warszawy córkę. Prośbę z dworca Halina Stabrowska udała się na znane jej miejsce kontaktowe Służby Zwycięstwa Polski i Założyciela Związku Walki Zbrojnej, poprzednika AK - do gen. Karaszewicz-Tokarzewskiego, którego znała dobrze ze swej pracy w Polskim Białym Krzyżu, gdyż generał był dowódcą Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu, obejmując to stanowisko w lutym 1938r po bardzo popularnym na Pomorzu gen. Thomae. Przeniesienie go na Pomorze było dziełem niezliczonych mu osób, którym nie podobano się jego chęć porozumienia i współpracy z mniejszością ukraińską w szlachecko wschodniej.

VI

Gen. Karaszewicz-Tokarzewski przystąpił do pracy w nowym, nieznanym mu dotychczas terenie, w okresie napiętych stosunków polsko-niemieckich, w najbardziej napiętym punkcie - Pomorzu. Stanął wobec nowych zagadnień obronności zachodniej granicy i szczególnie silnego nasilenia wywiadu niemieckiego. W kwietniu 1939r. przeprowadził wraz z swym adiutantem ppik Kumorem inspekcję Westerplatte. Był zadowolony z inspekcji wierzył, że ta placówka Polsce wotydu nie przyniesie. Mniej zadowolony był z wizyty u mjr Zychonia w Bydgoszczy, wstępując tam w drodze powrotnej do Torunia (moją artykuł po powrocie generała z Westerplatte).

W Toruniu w tajnym piśmie podał nadające się do szerszego ujawnienia a bardziej charakterystyczne przykłady zainteresowań wywiadu niemieckiego, które dowodziły, że dla wywiadu tego nie było rzeczy drobnych i nieważnych, że wszystko można wykorzystać ze szkodą dla wojska, dla państwa. Przykłady te dotyczyły niemal wszystkich pułków stacjonujących w miastach pomorskich, garnizonów. Jeden z takich przykładów dotyczących garnizonu bydgoskiego brzmiał:

- "Obserwować ruchy wojska w garnizonie bydgoskim jak alarmy, pogotowia, wymarsze na ćwiczenia garnizonowe, wymarsze na manewry oraz powrót do garnizonu.
- Gdzie mieszczą się dowództwo 15 DP.
- Stwierdzić organizację 15 DP.
- Jaki jest stan brygady kawalerii.
- Zebrać dane o nowych budowlach wojskowych.
- Czy wojska garnizonu bydgoskiego zostały wysłane za granicę litewską (w czasie zatargu z Litwą)
- Dowiedzieć się nazwisk oficerów i podoficerów, którzy pracują w sztabach, którzy mają chwilejne charaktery lub są alkoholikami.
- Ustalić gdzie mieszczą się wojskowe rampy kolejowe.
- Ustalić datę i kierunek wymarszu oddziałów garnizonu Bydgoszcz.
- Sprawdzić czy na Jachcicach w Bydgoszczy jest lotnisko.
- Ustalić dokąd został przeniesiony dowódca Centrum Wyszkołenia Lotniczego w Bydgoszczy oraz podać nazwisko nowego dowódcy.
- Ustalić czy na lotnisku w Bydgoszczy są bombowce i ile.
- Ustalić na lotnisku i na terenie baonu pancernego ile jest zbiorników benzynowych.
- Sprawdzić czy w Bydgoszczy wybudowano nowy magazyn dla baonu pancernego w Jachcicach.

Gdy wybuchła wojna Gen. Tokarzewski brał udział w obronie Warszawy i jak już wspomnieliśmy w dniu jej kapitulacji założył organizację Służba Zwycięstwu Polski, trzon ZWZ i AK. Przez niego Halina Stabrowska trafiła do ZWZ.

gdzie zameldowała się pod własnym nazwiskiem i tego dnia wróciła do Warszawy jako volksdeutscherka Fran Petera.

Nie długo przypadło jej jednak współpracować z gen. Tokarzewskim, który w grudniu 1939r otrzymał z Angers we Francji rozkaz przekazania funkcji komendanta głównego organizacji "Służba Zwycięstwu Polski" swemu następcy - gen. Roweckiemu (Grot) i przeniesienia się do Lwowa, na obszar należący do ZSRR. Gen. Tokarzewski uważał za złośliwość przeniesienie go na taki teren, gdzie jakakolwiek akcja konspiracyjna z góry skazana była na rozszyfrowanie z powodu bardzo wielkiej jego tam popularności, gdzie znały go "każdy śruk i każda śaba". I faktycznie został przy przekraczaniu granicy aresztowany. Przebywał do chwili zwolnienia w roku 1941r w więzieniu radzieckim.

Stabrowska była szefem wydziału legalizacji w oddziale I sztabu Komendy Głównej ZWZ, gdy "Stanisław" zetknął się z nią, otrzymując przepustkę upoważniającą go do przejazdu z Gen. Gubern. na Pomorze oraz fałszywą Kennkartę na nazwisko elektromontera Józefa Robakowskiego z Tucholi, którego znał z czasów gdy był tam komendantem WP i PW, zmarłego już urzędnika konsulatu polskiego w Paryżu. Z tą kennkartą wyjechał z Warszawy na Pomorze. Pierwszym etapem był Toruń mieszkanie Giesielkkich, gdzie szef sztabu okręgu pomorskiego ZWZ Józef Chyliński zapoznał go ze składem dowództwa okręgu pomorskiego. Wskazano mu też na przyszłość dwie "przyjeżdżówki" i mieszkanie członka "Grunwaldu" kolejarza Antoniego Tynera (pseudo "Marok") na ulicy Winnica oraz mieszkanie inż. Paszkowskiego. Z Torunia "Stanisław" wyjechał do Brodnicy, której przed tym nie znał. Miasto to przez swe sąsiedztwo z Rypinem było w przeszłości ośrodkiem przerzutów ludzi i broni z zaboru pruskiego do robyjskiego do tzw. Królestwa. Rypin stał się miejscem grupujących się tam powstańców z Wielkopolski i Pomorza. W zasilaniu powstania wielkopolskiego w broń i amunicję wielkie zasługi położyła pracująca aktualnie w wywiadzie ZWZ-AK Kazimiera Stawińska, wówczas Kalkstein-Oskowska, kobieta która swą działalnością i odwagą zaskoczyła wszystkich. Pracując w zakonspirowanej a później oficjalnej organizacji niepodległościowej, będącej jednocześnie ośrodkiem grupujących się powstańców w Rypinie i okolicy, a stojących pod kierownictwem sędziego Kościńskiego i Apczyńskiego, dostarczyła ośrodkowi w Rypinie 20 tysięcy na naboje do broni ręcznej oraz kilkadziesiąt karabinów ręcznych przesyłanych w przesyłkach na drugą stronę kordonu. Broń została zebrana z różnych jednostek wojska niemieckiego i nabyta drogą nielegalną w .. Berlinie i Magdeburgu. K. Stawińska (Kalkstein-Oskowska) zasłynęła szczególnie zdobyciem w jasny dzień z przed poczty w Brodnicy karabinu maszynowego należącego do jednostki osłoniętego Gratzschutza. Akcją tą kierowała osobiście. Ciężki karabin maszynowy ułożony na grzbietach pory koni przepłynął Drwęcą i w ten sposób przeprowadzony został do naszych, po drugiej stronie granicy. Sprawa się jednak wydała i dzielna Polka została aresztowana. Mimo represji żadnych współudków nie wydała. Wieść o jej aresztowaniu rozeszła się po tej i tamtej stronie granicy. W przeddzień rozprawy przed Sądem Wojskowym, w dniu 2 kwietnia 1940r. o godz. 21,30 kilku odważnych Polaków urządziło fikcyjny napad na więzienie brodnickie, odbijając uwięzioną w nim Kalkstein-Oskowską, ratując ją tym samym przed śmiertelnym wyrokiem śmierci. W akcji tej wielką odwagę wykazali Bartwnicki z Koziegoroga i Trądowiez ze Szczuki pow. brodnickiego. Uchodząc przed władzami pruskimi, udali się do Poznania, gdzie wstąpiła w szeregi służby sanitarnej wielkopolskich wojsk powstańczych.

"Stanisław" poznał ją potem w Bydgoszczy, gdzie był przez czas wykładów w tamt. S. kole Oficerskiej. Kazimiera Kalkstein-Oskowska, po wyjściu zamężna za bydgoskiego obywatela Stawińskiego, pozostała w tym mieście już na stałe opuszczając je dopiero po wybuchu wojny. Schroniła się w Warszawie, gdzie spotkała się z "Stanisławem" w wspólnych szeregach. W Bydgoszczy pozostał jej brat Adam, farmaceuta, który położył wielkie zasługi w zaopatrywaniu Polaków Bydgoskich w leki.

W Brodnicy "Stanisław" otrzymał kontakt do pewnej polskiej właścicielki restauracji. Nie trwało jednak długo, gdy jego osoba wzbudziła szczególne zainteresowanie ze strony pewnego kolejarza niemieckiego, tak że syn restauratorki redził mu śmierć mijając, holując go do Kichle Bydgos., do

Josefa Czajkowskiego, zatrudnionego jako bagażowego na miejscowym dworcu. "Stanisław" zamieszkał u niego. W pokoju obok leżała obłożnie chora matka Czajkowskiego. Staruszka była tak pokrzycona przez reumatyzm, że mogła jedynie tylko trochę głową poruszać. Dochodziły do niej widocznie strzępy rozmów, prowadzonych z przychodzącymi tutaj członkami konspiracji, słowa składanej przysięgi, bo kiedy "Stanisław" pewnego dnia pochylił się nad jej łóżkiem odezwała się do niego: "panie, chciałabym jeszcze tylko doczekać chwili, kiedy zobaczą przez okno wojsko polskie i usłyszą słowa polskiej piosenki żołnierskiej. Potem mogą już umrzeć." Nie doczekała się niestety wyzwolenia. Żanim umarła jeszcze przeżyła musiła śmierć swego jedyne go i ukochanego wnuka, który umarł z powodu braku opieki lekarskiej, jakiej pozbawieni byli w tym czasie Polacy i dzieci polskie. Staruszka doczekała się również ciężkiej chwili - aresztowania swego syna ..

W inspektoracie brodnickim, do którego należał także powiat brodnicki oraz Kowalinasto i Kypiańskie, prace organizacyjne szły w najlepsze. Nagle nastąpiły aresztowania. Czajkowskiego zabrali z miejsca pracy. Kiedy "Stanisław" dowiedział się o aresztowaniach, odczekał ciemności w polu. Do niego jednak gestapo nie przyszło, nie został widmo jeszcze na tamtejszym terenie rozszyfrowany. Ponieważ przepustka jego na przejazd z Gó na Rosorze i z powrotem była jeszcze ważna, postanowił wrócić do Warszawy. Po drodze zatrzymał się w Toruniu, udając się do mieszkania kolejjarza Tynera, gdzie dowiedziała się o aresztowaniach, dokonanych również w tym mieście. Uciekł przed nim szef sztabu Chyliński. Najbliższym podległym udał się do stolicy również "Stanisław".

Do Kutna podróż przebiegała gładko. Irzybywozy na miejsce "Stanisław" stwierdził, iż sprawdziło się jego przypuszczenie, że na pociąg do Warszawy trzeba było czekać do połnocy. Wyjść do miasta nie mógł, gdyż w Kutnie obowiązowała już godz. 17 jako godzina policyjna. A miał w mieście znajomych, także w konspiracji, szczególnie wśród kolejjarzy. Na stacji spotkał jednego z nich. Były naczelnik stacji chciał mu ułatwić bezpieczny pobyt w poczekalni i przejście do pociągu przy pomocy znajomego sobie niemieckiego Bahnschutza, któremu powiedział, że "Stanisław" jest jego krewnym. Siedząc w poczekalni "Stanisław" zasiał się gazetą z obawy przed rozpoznaniem go ze strony przebywających tu licznie volksdeutschech poznańsko-pomorskich, gdzie był znany. Najbardziej denerwowało go znanie na policzku prawym, znak charakterystyczny, który od rana rzucał się w oczy.

Obawy jego wcale niebyły przesadzone, gdyż w pewnym momencie podszedł do niego, by go wylegitymować, żandarm niemiecki i zapytał niby znielocka "Sind sie sind Polizeioffizier?". "Stanisław" na chwilę zdrętwiał. Gdyby żandarm dopatrywał się w nim oficera, "Stanisław" mógłby pomyśleć, że po prostu zgaduje. Może i w jego postawie było coś z długoletniego oficera zawodowego? Ale Polizeioffizier-officer policji- którym "Stanisław" faktycznie był przez krótki czas-po dobrowolnym opuszczeniu wojska- w jednym z miast poznańskich, gdzie rozszyfrował niemiecką siatkę dywersyjno-szpiegowską, zaskoczyło go.

Na lewych dokumentach każde zetknięcie się z Niemcami wymagało przytomności umysłu i opanowania nerwów, gdyż potknięcie się było równoznaczne z aresztowaniem a nawet utratą życia. Niemcy bowiem sądzili schwytych z lewymi papierami za szpiegostwo.

"Ich bin ein Elektromonteur" odpowiedział spokojnie "Stanisław" żandarmowi. Żandarm jednak, wpatrując się pilnie w niego i porównując z trzymanymi dokumentami, powtórzył swe pytanie jeszcze raz i jeszcze raz. "Stanisław" nieodmiennie i z wymuszonym spokojem odpowiadał za każdym razem, że jest elektromonterem. Ta jego pewność siebie zdezorientowała żandarma, który oddał mu dokumenty i odszedł. Indegacja żandarma zwróciła uwagę Bahnschutza, któremu polski kolejjarz oddał w opiekę swego krewniaka. Teraz z kolei on zaczął się bardzo dokładnie przyglądać dokumentom, przeglądając również teczkę "Stanisława". Nic podejrzanego jednak nie znalazł. Wreszcie nauszedł pociąg do Warszawy.

Przez całą drogę trapiła "Stanisława" myśl, kto zdradził organizację w Brodnicy i Toruniu? Z jakiej strony nadszedł cios? Odpowiedź na to pytanie miał otrzymać dopiero o wiele później. Dojechawszy do Warszawy zgłosił się natychmiast w mieszkaniu kontaktowym dr Czuperskich, by zameldować Ratajczakowi o aresztowaniach na Pomorzu. Ratajczak już o nich wiedział. Donosił mu o tym zapewne szef sztabu Chyliński a przed nim, jak pisze dr Anna Czuperska w swej książce "Cztery lata ostrego dyżuru" - dr Anna Dydyńska-Paszkowska z Torunia.

Nie dziwił się młodzieńkiemu Tadeuszowi Kaube, że nie wierzył w zdradę członków organizacji. I Ratajczak nie chciał dać temu wiary, choć wiadomość o aresztowaniach i wyspie spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Gdy "Stanisław" zaproponował mu chwilowe przerwanie działalności, Ratajczak odpowiedział przeciągle "no zobaczymy...". Stanisław, znając go dobrze, wiedział co to znaczy. Ratajczak nie uznawał przerw w pracy, nie nawidził bezruchu. To też "urlopował" Stanisława jedynie na dwa tygodnie. Stanisław spędził je w Nowym Targu u swego wysiedlonego spod Szamotuł brata.

Gdy wrócił z przymusowego urlopu i zapukał do drzwi mieszkania dr Czuperskich, otworzyła mu wylęknięta starsza pani. Powiedziała o aresztowaniu dr Czuperskich. Lyzo widocznie już po "kotle" gdyż Stanisław tak jak bez przeszkód wszedł do domu dr Czuperskich, tak też i wyszedł. Jedynie na niższym piętrecie ktoś, gdy schodził, uchylił drzwi..

VII.

Adam Przybyła zatrudniony był przed wojną jako zecer w toruńskim "Słowie Pomorskim", będącym filią "Kurierza Poznańskiego". Gdy wybuchła wojna opuścił miejsce pracy, lecz włączając się do organizacji, reprezentowanej przez Mariana Tuszewskiego, komendanta KOP na Toruń, zgłosił się na jego polecenie do pracy w drukarni przy ul. Katarzyny, gdzie Niemcy wypuszczali gazetę "Thorner Freiheit". Pracował początkowo jako niewykwalifikowany robotnik, lecz kiedy się o jego fachowości dowiedział kierownik drukarni, gdański Niemiec Müller, Przybyła zaprzęgnięty został do maszyn. Okoliczność tą wykorzystał dla drukowania potrzebnych organizacji dokumentów. Pomagała mu w tym polska odbijaczka. Poza tym był łącznikiem "Grunwaldu", przybывая do mieszkania Macieja Ciesielskiego, gdzie m.in. obecny był podczas jednej z narad w lipcu 1940r Ratajczak i Antczak. Przybyła wyjeżdżał też jako kurier do Poznania.

Dnia 3 lipca 1940r spotkał się z Tuszewskim i Stremłauem. Obaj byli spokojni, gdyż nie działo się nic takiego, co by konspiratorów napawać mogło niepokojem i obawą. Tuszewski zresztą zapewniał, że w razie wyspy zażyje truciznę, którą zawsze przy sobie nosi. Tego samego dnia przed połnocą do mieszkania Przybyły przyszło gestapo, aresztując go. W gmachu gestapo, do którego został przeniesiony, spotkał poraz drugi tego dnia, w jak odmiennych warunkach, Tuszewskiego i Stremłaua.

Aresztowania te, jak i dalsze które nastąpiły, były wynikiem ciosów padających z kilku stron. Przy ścisłej, jak się okazuje, współpracy KOPu z "Grunwaldem" aresztowanie jakie nastąpiły na całym Pomorzu dotknęły sztab i członków zarówno jednej jak i drugiej organizacji.

KOP mimo poważnych ostrożności nie ustrzegł się przed filtracją gestapo. Aktywny członek KOPowskiej komórki w Czernikowie, przedwojenny policjant Jędrzejewski, okazał się konfidentem Gestapo. Gdy większość członków została rozpracowana, gestapo przystąpiło do likwidacji KOPu, która rozpoczęła się aresztowaniem Tuszewskiego, Stremłaua, Przybyły oraz kilku dalszych osób w Toruniu. Jednocześnie aresztowano członków KOPu w innych miastach pomorskich. Krótco przed ich aresztowaniem opuścił Toruń, wracając do Brodnicy, Marian Komala, były podoficer łączności, członek "Grunwaldu". Sprowadzono go do Torunia z braku na miejscu fachowca do instalowania przygotowanej tajnej radiostacji. Ponieważ zabrakło dostatecznej ilości części - Komala - żeby ich brak uzupełnić, wrócił do Brodnicy, gdzie został aresztowany. Aresztowanie to nie miało związku z wydarzeniami toruńskimi.

działali u miejscowego lekarza, dra R., niejakiej Piotrowicz, żony aresztowanego przez gestapo Polaka. Starła się o jego zwolnienie, jeżdżąc w tej sprawie do gestapo grudziądzkiego. Tu obiecano jej zwolnienie mąża pod warunkiem jednak, że doniesie o brodnickim ruchu oporu. Chodziła na tajne słuchanie radia i nikt oczywiście ze znających ją Polaków nie wiedział, że jest na usługach gestapo. Gdy w czasie swych odwiedzin u dra R. pozostała na chwilę sama przetrząsnęła bibliotekę dra R. w książce "Mein Kampf" Hitlera znalazła karteczkę z komunikatami radia zagranicznego, którą usiuznie dorzeczyła gestapo. Aresztowano Kosmalę i dra R. W ten sposób gestapo brodnickie wpadło na trop "Grunwalcu", KOPu i ZWZ, których członkowie - jak tyłu innych - nawet nie orientowali się w odmiennej przynależności organizacyjnej. Wiedzieli, że należą do organizacji wojskowej, działającej na rozkaz generała Sikorskiego, kontynuującej walkę o wyzwolenie Polski.

Przed tymi właśnie aresztowaniami "Stanisław" musiał się ulotnić z Brodnicy, dowiadując się w Toruniu również o tamtejszych aresztowaniach, które w kilka dni później zlikwidowały "Grunwald". Mąż Piotrowiczowej, czemu przypisać należy jego zwolnienie z gestapo, zerwał z nią i zgłosił się na ochotnika na roboty do Niemiec.

Dnia 13 listopada 1940r aresztowano w Toruniu Wacława Ciesielskiego. Gestapo przyszło do jego mieszkania w towarzystwie członka organizacji, M., noszącego ślady pobicia, i od razu skierowało się do skrzynki na węgiel, w której podwójnym dnie przechowane były pieczętki i archiwum "Grunwaldu". Aresztowano cały sztab "Grunwaldu" a między innymi popularnego i gromnie przez wszystkich mieszkańców Torunia szanowanego Romana Dalkowskiego, następnie Waleriana Małkowskiego, Władysława Urbaniaka, Franciszka Wiodarczyka, Tanasia i wielu innych. W tym samym dniu aresztowano także działaczy "Grunwaldu" w Bydgoszczy, Grudziądzu, Chełmie, Świeciu i innych miejscowościach. Gestapo wykryło również miejsce przechowywania broni. Zarekwirowano przygotowany sprzęt do uruchomienia radiostacji. Aresztowania przerzuciły się na Warszawę. Dnia 24 listopada 1940r gestapo wdario się do mieszkania kontaktowego dr Czuperskich i przebywający kilkakrotnie w ich mieszkaniu łącznik Józef Olszewski (przybrane imię, przybrane nazwisko ?), którego postać dotychczas nie została rozszyfrowana. Przybył do nich z dołączonych do Rzeszy terenów, prawdopodobnie z Pomorza, a więc głównie z Torunia, gdzie mieściły się komendy konspiracyjne organizacji, w charakterze kuriera z szerokimi kontaktami. Nic w jego zachowaniu nie było podpadającego, choć lekkie zdziwienie wywołał fakt, gdy nie zgłaszał się po materiał pozostawiony - czy nie prowokacyjnie? - u Czuperskich, gdy się udawał w dalszą drogę, rzekomo do Dublino. Przybywając do mieszkania dr Czuperskich z gestapowcami, Olszewski nie nosił śladów pobicia, był to więc albo będący na wolności prowokator, albo człowiek wcześniej aresztowany, który się załamał i został z więzienia dowieziony do Warszawy - celem konfrontacji. Jak relacjonuje Adam Irzybyła, taka dwudniowa absencja, z której nie chciał się wytłumaczyć przed uwięzionymi razem z nim towarzyszami, zdarzyła się ze strony jednego z współwięźniów, niewiedomo czy tylko czy w związku z aresztowaniem Czuperskich w Warszawie. Olszewski radził im przyznać się, gdyż "oni" wszystko wiedzą, a dr Czuperska jest zwolniona z przysięgi.

Dr Henryk Czuperski został w trakcie aresztowania strasznie pobity. Przewiezieni na Szucha, dr Czuperska zobaczyła w pewnym momencie przyniesionego na noszach okrutnie skatowanego człowieka. - Był to Józef Ratajczak.

VIII.

Rozpoczęte w listopadzie 1940r aresztowania trwały do wiosny 1941r, zadając cios "Grunwaldowi", który przestał istnieć jako oddzielna organizacja. Zahamowały także prężny rozwój ZWZ i KOP. Z tej ostatniej organizacji aresztowany został naczelny dowódca grup bojowych, płk Marceli Bojczak-Cerklewicz "Raszot" członek Komendy Głównej i przywódca połączonych z KOP organizacji "Grunwald" dr Leon Wasilewski, następnie komendant KOP na Pomorze por. Paweł Piątkowski, gen. Bortuciowa oraz Lendzion i komendant główny Henryk Borucki.

W czasie przesłuchiwań w gestapo na al. Szucha, następnie na Pawiaku - Piåtkowski był strasznie torturowany, a mimo to nie wydał swych współpracowników.

większość przewieziona została wiosną 1941r do Grudziądza, gdzie więzieni byli członkowie KOP, Grunwald i ŻWZ z Pomorza. Więzienie grudziądzkie pełne było aresztowanych poprzednio członków "Roty". Organizacja ta nie dawała spokoju Niemcom. Najbardziej bolały ich kolce - zasadzki na ich tabor samochodowy. Przypuszczali początkowo, że może istotnie aresztowani mają jakieś związki z Rotą. To też w śledztwie nieodmiennie padało pytanie czy oni tak samo robili kolce-zasadzki jak ci z "Kaubówki" (Kaubensche) ?

W styczniu 1941 kierownik wydziału KOP w Toruniu - Wiesław Stremiau - pracując z Przybycią jako więzień w pobliżu obecnego dworca autobusowego w Grudziądzu, gdzie ich odwiedzały żony podrzucając Stremiauowi piasek cywilny, saryzykowań ucieczką. Zawyły w mieście syreny lecz Stremiau nie złapano. Aresztowano jego żonę jak też żonę Przybycia, którego poddano drobiazgowemu śledztwu. Potem żony zwolniono. Stremiauowi brawurowa ucieczka się udała a Adam Przybycia razem z resztą członków konspiracji osadzony został w Stutthofie, gdzie kilku z nich zostało zamordowanych a wśród nich bohaterki organizator KOPu na Pomorzu Paweł Piłtowski, Marian Tuszowski oraz dziennikarz Wacław Ciesielski.

We wrześniu 1941r sąd wojenny berliński na sesji wyjazdowej w Grudziądzu rozpoczął rozprawę przeciwko "Rocie" Miodziutkiego Tadeusza posadzono samotnie na ławie oskarżonych. W pobliżu kilku członków kierownictwa a dalej cała reszta. On sam oraz większość towarzyszy zachowywała się pełną dumą i godnością. Tadeusz całą winę wziął na siebie, na swe miodziutkie barki. Tak zresztą się za pomocą grypsów umówili, by w ten sposób zwalając wszystko na niego, uniknąć dalszych ofiar złożonych ze swego życia. Przy wielkiej ilości oskarżonych nie wszyscy zachowywali się godnie. Byli tacy, którzy żalując swego patriotycznego zrywu i upatrując przyczynę swego obecnego nieszczęścia w Tadeuszu, zbili go dotkliwie w celi więziennej.

Tadeusz Kaube nawet się nie spostrzegł, gdy kzy zaczęły mu spływać po policzkach gdy zaczęli go przechodzący obok i patrzący na niego żołnierze niemieccy, wszczynając z nim rozmowę. Twierdzili, że nigdy już Polski nie będzie bo jest słaba gospodarczo nie mając przemysłu. Tadeusz już szlochając - odpowiedział im, że Polska nigdy nie zginie i że będzie wolna. Jeszcze kiedy wrócił do domu matka musiała go uspakajać. Był tak młody - miał dopiero 18 lat, wierzył głęboko, że wróg nie zagrzeje drugo miejsca na ziemi polskiej, że rzeka polskich rzek królowa znów nazywać się będzie Wisła a nie Weichsel.

Chciał opuścić Grudziądz, poszukać gdzieś indziej pracy. W tym celu wyjechał do szwagra, Aleksandra Niedzielskiego w Bydgoszczy. Szukał pracy, pytał go szwagier, jest praca dla ciebie. Niedzielski wskazał mu tradycje filomackie, mówiąc że praca Polaków w historii ostatniego półtorawiecza była skazana na pracę nielegalną, podziemną, że pracę tę trzeba kontynuować, że należy walczyć o Polskę, gdyż sama się nam nie wróci. Pobyt w Bydgoszczy zamienił się dla Tadeusza Kaubego w lekcję pracy podziemnej, w naukę zasad konspiracji.

Po powrocie do Grudziądza zaczął natychmiast działać. Był niezmordowany, nawiązywał kontakty, prowadził rozmowy, układał plany, biegał po mieście, organizował ludzi. W styczniu 1940 r założył organizację, której nadał nazwę "Rota". Pewnego dnia spotkał niespodziewanie byłego sierżanta Lipowskiego. Ucieszył się ogromnie z tego spotkania. Był z natury serdeczny, wylewny, gościnny. Zaprosił Lipowskiego do domu, w którym odtąd był częstym gościem. Wciągnął go także do organizacji powierzając mu w niej kierownicze stanowisko. Początki konspiracji były wszędzie trudne, gdyż w warunkach psychozy, jaka zapanowała w społeczeństwie, które nie mogło dojść do równowagi po szoku doznany z powodu klęski militarnej i utraty niepodległości, nie wiedziano początkowo co robić dalej, jak się ustosunkować do okupanta. Trudno było o zdecydowaną postawę, to też ogromny rozmach, jaki nabrała "Rota" świadczy zarówno o zdolnościach organizacyjnych tego młodego chłopca, jak i patriotyzmie społeczeństwa w pomorskich chłodnych i rozważnych miastach z "pruskiego muru", tym bardziej że organizacja ta operowała się głównie na "cywilach" w przeciwieństwie do innych, jednocześnie z "Rotą" na Pomorzu i w Grudziądzu działających

w których zasadniczy trzon stanowiła kadra zawodowa wojskowych, często wykonywujących rozkazy swych konspiracyjnych zwierzchników, uważanych przez nich za kontynuatorów władz przedwojennych jakie trwały na początku wojny.

Tadeusz Kaube porwał wszystkim swym gorącym sercem. W organizacji obok 17-18 letnich chłopców znaleźli się dojrzały mężczyźni, a nawet starsi ludzie, tacy jak 52 letni lekarz Jerzy Urbański. Organizacja poza Grudziądzem miała swe oddziały w Toruniu, Bydgoszczy, Tczewie, Chojnicach, Nowymyście w Chełmie. Zebrania odbywały się w piwnicy domu Kaubego przy ul. Groblowej 22, nad Wisłą i na Górze Zamkowej. W "Roty" obowiązywała daleko idąca konspiracja. Członkowie byli oznaczeni literami i liczbami. Na czele stała rada okręgowa pod przewodnictwem Kaubego. Radzie podlegało trzech kierowników wyższych, każdemu z nich z kolei podlegało trzech kierowników komórek. Kierownicy komórek dowodzili trzyosobowymi sekcjami operacyjnymi. Praca przygotowywała do akcji terrorystyczno-dobrotkowej a także propagandowej była już daleko posunięta. Broni jeszcze nie posiadali. Na razie przystąpiono m.in. do produkcji koleców-pułapek na samochody niemieckie. Były to ostre trójkątne stożki żelazne, które zdążyli porozsywać po szosach powiatu chojnickiego. (Okazy te znalazły się w archiwum Wehrmachtu) i niesłusznie rozsypywanie ich przypisuje się członkom przedwojennego "Grunwaldu". Robił je, żyjący do tej pory w Grudziądzu, Roman Grochowski, prowadzący w domu Kaubego warsztat ślusarski, oraz Franciszek Konowski.

W maju 1940r. spostrzegł, że jest śledzony. Zastanawiał się, z której strony mogła przyjść zdrada, mogła się zdarzyć katastrofa. Był pełen ufności, nie wierzył w zdradę członków organizacji. Za namową Lipowskiego postanowił zaprzestać chwilowo działalności i schronić się w Warszawie, by tam uciec za granicę, gdzie już raz przebywał. Franciszek Koprowski, który po klęsce wrześniowej znalazł się we Francji a potem po jej upadku przedostał się do Anglii, gdzie był instruktorem w obozie szkolenym skoczków samolotowych tzw. cichociemnych.

Lipowski sam przeprowadził Tadeusza do Warszawy, gdzie młody konspirator zamieszkał w mieszkaniu szwagra Koprowskiego, inż. Cz. Piotrowskiego.

Tymczasem gestapo miało widzieć bardzo dobrze rozpracowaną "Rotę", gdyż aresztowania jej członków w różnych miejscowościach nastąpiły w jednym dniu. Był to dzień 1 czerwca 1940r. W Warszawie aresztowano Tadeusza Kaubego, jego gospodarza Cz. Piotrowskiego, całą rodzinę Kaubów, oraz członków "Roty" w Grudziądzu, Brodnicy, Chełmie, Chojnicach, Bydgoszczy i innych miastach pomorskich.

Aresztowania wstrząsnęły społeczeństwem pomorskim. Cały Grudziądz był tylko tą sprawą. Mówiono o niej i w innych miastach. Nawet Niemcy byli zaszokowani stanem liczebnym organizacji, gdyż większych oddziałów konspiracyjnych w tym czasie jeszcze nie było. Podczas śledztwa, w którym aresztowani byli okrutnie torturowani, dowiedzieli się wszyscy, że nie tylko zdradcą ale prowokatorem był od pierwszych chwil był członek kierownictwa "Roty" - druh serdeczny Tadeusza - Alfons Lipowski.

Po 9-cio dniowej rozprawie Tadeusz Kaube, Michał Kwiatkowski, Marek Staśkiewicz i -zaocznie- Jan Cybulski skazani zostali na karę śmierci, reszta na krótsze lub długoletnie więzienie. Cała rodzina Kaubego wraz z matką skazana została na więzienie i oboz koncentracyjny w tym także szwagier Aleksander Niedzielski z Bydgoszczy.

Przywódca "Roty" został wraz z skazanymi z nim na śmierć -zgilotynowany w Poznaniu. Przed śmiercią napisał do matki -ręką kapelana więziennego- list, który znajduje się w muzeum grudziądzkim obok fotografii bohaterskiego chłopca, jeszcze niemal dziecka.

W rok po jego straceniu - mąż jego siostry, przebywającej w Ravensbrück, Koprowski, awansowany na majora, został strzycony do kraju, gdzie otrzymał przydział na przeciwległych kresach, do wileńskiego oddziału AK "Wachlarz" prowadzącego na dalekich etapach armii niemieckiej wywiad i dywersję. Pod koniec roku został aresztowany przez gestapo w Wilnie. Przebywając w więzieniu przy ul. Ofiarnej, dokonał czynu, o którym głośno było w całym Wilnie: kawałkiem drga obeszwał wartownika pilnującego więźniów na dziedzińcu, w ten sam sposób sztyldwacha przy bramie. Kt...

skacząc do lodowatej wody. Wielokrotny mistrz pięcioboju pokazał tu najwyższą klasę. Szczęśliwie osiągnął drugi brzeg. Po tej bohaterkiej ucieczce sformował oddział partyzancki - 6 wileńską brygadę, stojąc na jej czele i dokonując wielu prawurowych akcji partyzanckich. Organizował wypisy na linie niemieckich umocnień, gdzie zdobywa bunkry i z nową zdobyczą wycofuje się na wschód.

Koprowski - mjr "Konar" ze swą brygadą prowadził dalej zacięte walki z Niemcami, zakończony wkroczeniem do akcji czołgów radzieckich, samim wrocił do Kraju, gdzie był znanym instruktorem szermierki w Warszawie. Umarł 2.6.1967r.

Do wojnie w Grudziądzu natomiast ku czci Tadeusza Kaubego dwie ulice otrzymały nazwy: "Koty Grudziądzkiej" oraz "Tadeusza Kaubego".

A z góry zamkowej rozciąga się nadal przepiękny widok na płynącą pod nią Wisłę, którą Tadeusz tak bardzo kochał. Już nie płynie smutno, jak w czasie powstań i ostatniej okrutnej wojny, bo płynie w wyzwolonej ojezyźnie, w wolnym Kraju.

IX.

Aresztowani w jednej sprawie Ratajczak i dr Henryk Czuperski przebywali odtąd w więzieniu. Pierwszy - na polecenie polskich lekarzy więziennych - symulował guuchotę i utratę pamięci. Chodziło o jaknajdłuższe przetrzymanie go w szpitalu i uniknięcie przesłuchań, odbywających się z zastosowaniem tortur, jakim był poddany przy aresztowaniu, nikogo nie zdradzając.

"Stanisław" w tym czasie stanął wobec całkowicie zerwanych kontaktów. Dopiero później, ucząc się konspiracji, stworzono pomocnicze kontakty. Na razie zdany był na przypadek, który go po kilku miesiącach - pracowniczych w charakterze wozaka - zetknął w Warszawie z Józefem Chylińskim, byłym adiutantem Ratajczaka i szefem sztabu Okręgu Pomorskiego ZwZ - AK. Postanowili, nie oglądając się na nic, wrócić na Pomorze i tam kolegioidalnie kontynuować pracę konspiracyjną.

"Stanisław" poszedł po nowe "lewe papiery" do biura legalizacji. W między czasie "pani Maria" zauważywszy, że jest śledzona przez człowieka, który zmieniał mundur lecz zawsze nosił ten sam szalik, - po czym go Stabrowska poznawała - zmieniła lokal biura, zmieniła nazwisko z Lechickiej na Kostarska a pseudonim na "Kolno".

Wkrótce sięgną się stała na całą Warszawę pierwsza większa wyspa, która dotknęła - bydgoskich przyjaciół Stabrowskich - Chlebowski. Ponieważ utrzymywała z nimi żywe kontakty, zmieniła nazwisko na Nella Zurowska. Maria Chlebowska, znana na terenie Bydgoszczy lekarz dentysta, prowadziła w konspiracji dział łączności wewnętrznej z Krakowem. Osoby, które stały przybywały, znajdowały swój punkt oparcia w jej gabinecie dentystycznym, mieszczącym się w mieszkaniu działaczki oświatowej, redaktorki gazety dla kobiet wiejskich pt. "Prosta droga", Heleny Zeisingerowej, która swoje mieszkanie przy ul. Chmielnej 64 oddała do dyspozycji AK. Stąd przybywający kierowani byli do właściwego wydziału. Drugi gabinet dentystyczny Chlebowska prowadziła przy ul. Marszałkowskiej 56, nad kinem "Polonia", a mieszkanie prywatne zajmowane przez liczną rodzinę mieściło się przy ul. Łutaskiego 23 nr 60.

Pewnego dnia małżeństwo otrzymało "zaproszenie" do jednego z hoteli na spotkanie z bydgoskim Niemcem Scholtzem z którym Chlebowski wraz z innym Polakiem Szymkowiakiem, mieszkającym dotychczas w Bydgoszczy, prowadził spółkę handlową części samochodowych w Toruniu na Nowym Rynku. Scholtz (ojciec jego był zarządcą majątku hr. Joachima v. Alvenslebena w Ostromecku pow. Chełmno znanego na gruncie bydgoskim uwodziciela) przyjął Chlebowską, /mąż jej nie ufając byłemu współnikowi nie poszedł na spotkanie/ - w mundurze SS-mana. Chodziło mu o uzyskanie zaświadczenia, że przechulona przez niego przed wojną posiadłość ziemską w Kutnowskim została jemu, jako Niemcowi, przez Polaków odebrana ... Na podstawie takiego zaświadczenia chciał się starać o rewindykację majątku. Zaświadczenia takiego Chlebowski mu nie udzielili.

Wkrótce-na skutek wyppy w Krakowie- Chlebawscy a wraz z nimi pozostali członkowie rodziny, zajmujący wspólne mieszkanie: ich 19 letnia córka Maria-Teresa dziś lekarz dentysta w Bydgoszczy, siostry Chlebawskiej Halina Wasilewska, żona majora 8 dyonu samochodowego w Bydgoszczy pseud. "Kogala, Warski", wraz z 14 letnim synem Andrzejem (ojciec i syn zginęli w powstaniu), druga siostra Białowiejska wraz z synem Bogdanem Martynow-
kim.

Na Szucha, dokąd ich wszystkich przywieziono, córka Chlebawskich spostrzegła ku swemu zaskoczeniu dobrze jej znaną, twarz Żebraka, stojącego często pod otwartymi oknami parterowego mieszkania przy ulicy Chmielnej....
Na Pawliaku spotkała się następnie z Heleną Zeisingerową i jej wychowanką, Ludwiką Jasińską "Zdzisią" działaczką Przysposobienia Wojskowego Kobiet. W Helenie Zeisingerowej straciła swą czułą opiekunkę także dzieci żydowskie.

Po 3-miesięcznym pobycie na Pawliaku wszyscy zostali zwolnieni z wyjątkiem Chlebawskich. Dr Marię Chlebawską poddano na Szucha wyrafinowanemu torturom. Była w izolatorze. Została zamordowana.

Po jej śmierci Chlebawski - który w czasie śledztwa też się do niczego nie przyznał ani nikogo nie wsypał- został wywieziony do Oświęcimia, gdzie wśród SS-manów spotkał swego byłego współnika, Scholtza, który posiadał funkcję w obozie koncentracyjnym przedkładał nad pojście na front wachodni, czego się Niemcy najbardziej obawiali.

Po kilku miesiącach przyszło z Oświęcimia zawiadomienie, że Chlebawski "umarł na serce". (Po wojnie toczył się w Toruniu proces sroczy przeciwko SS-manowi z Oświęcimia Scholtzowi, który oskarżony został o śmierć wielu bydgoskich Polaków).

Powracając do "Stanisławowa" - to postanowił on, nie czekając na otrzymanie "Lewych papierów" przejść bez nich zieloną granicę piechotą. Otrzymał adresy miejsc kontaktowych, a celem jego była Włocławek. Nie tylko same przejście granicy ale cała droga była pełną przygodą. W jednym miejscu, w którym "Stanisławowi" przyszło nocować, ktoś obecny w izbie chłopskiej, którego dobrze z powodu półmroku nie dostrzegali, pilnie mu się przyglądając, wymienił jego właściwe imię i nazwisko. Okazało się po chwilach pełnych lęku i napięcia, że był to przedwojenny znajomy "Stanisławowa"....., w innym - matka członka organizacji była się go przenocować tak, że opuścił dom, będąc zmuszonym wyjść na ulicę tuż przed godziną policyjną, szedł do Włocławka trzy dni. Był śmiertelnie zmęczony, gdy doszedł do celu wódrowki - ogrodnictwa Wacława Guzowskiego. Nawet gdyby się go tu przyjął bał, nie poszedłby dalej. Po prostu położyłby się gdzieś na ziemi, w krzakach, by odpocząć i spać. Tymczasem na hasło: czy pan sprzeda pelargonie" spotkał się z przyjaznym odzewem.

Jeszcze w dniu 1 kwietnia 1941r Komenda Główna AK meldowała naczelnemu wodzowi, gen. Władysławowi Sikorskiemu, że tereny Pomorza nie dadzą się zorganizować wg metod stosowanych w GG. Mamy tu tylko skupiska ludzi-przemiłdunek- powiązanych kontaktami, nie ma ani kadr jednostek, ani nawet szkieletów organizacji.

Mimo to udało się Józefowi Chylińskiemu pseudo "Piotr" szefowi sztabu oraz "Stanisławowi" szefowi wywiadu - żyć tu chwilowo na stopie okupacyjnej legalności. Sztab mieścił się w ogrodnictwie Guzowskiego we Włocławku, które było także miejscem kontaktowym dla innych, szczególnie szefów podokręgów. Stąd prowadzona była od tam cała akcja konspiracyjna ZWZ-AK na trudnym odcinku pomorskim.

We Włocławku, jak i na innych terenach byłej Kongresowki, wytworzyły się odmienne warunki życia mimo, iż-na równi z rdzennie pomorskimi stronami- dotychczasowe zostały przez okupanta do tzw. Gau Danzig-westpreussen. Niemcy stosowali tu inne kryteria do Polaków niż do Polaków byłego zaboru pruskiego uważając tych ostatnich za spolszczonych Niemców, których trzeba przywrócić niemieckości. We Włocławku nie zabroniono używania języka polskiego, ludność polska miasta i wsi stanowiła tu większość. Nie ściągano ich czarnej okolicy Blockleiterów, którym na Pomorzu nie uszła żadna nieobecność "podopiecznego", czy też jakakolwiek obecność obcego.

Dlatego też we Włocławku nieco lepiej się żyło, nieco łatwiej oddychało. Tu też schroniło się wielu Polaków z Pomorza, uważając ten teren cynam w rodzaju przedsiönka do GG, dokąd tak wielu "spalonych" udało się uciec i uchronić w pierwszym okresie okupacji. Późniejszym miejscem dla "spalonych" staly się Bory Tucholskie.

Nowi pracownicy ogrodnictwa Gazuwskiego nie zwracali swymi osobami zbyt-
nie uwagi, gdyż szukając na Pomorzu jakichś nie do otrzymania roślin
większość dni spędzali w terenie na objazdach - od czasu aresztowania
Ratajczaka terenu pozbawionego komendanta okręgu co zahamowało rozwój
konspiracyjnej działalności. Udało się im przystosować do trudnych warun-
ków konspiracji, daremnie jednak zabiegali w Komendzie Głównej u Bora-
-Komorowskiego, który był wówczas komendantem obszaru zachodniego, o do-
datkowe siły. Obiecywano im, nikt jednak nie chciał podjąć się pracy kon-
spiracyjnej na Pomorzu.

W październiku 1941 odkomenderowany został na następcę przebywającego na
Pawiaku Ratajczaka, komendant poznańskiego okręgu ZWZ - płk Rudolf Ostri-
hansky, który zdekonspirowany w Poznaniu uniknął aresztowania, wyjeżdża-
jąc do Warszawy. w związku z tym do Warszawy zawezwany został Józef Chy-
liński "Piotr", "Kamień". Zapoznał on swego komendanta z sytuacją i wa-
runkami działalności konspiracyjnej na Pomorzu.

Płk Ostrihansky przybył do Bydgoszczy, gdzie jednak, jak to zresztą prze-
widywał Chyliński, nie udało mu się zlegalizować swego pobytu. Ostrihansky
po 10 dniowym pobycie, opuścił Pomorze - przyjeżdżając tu tylko dorywczo,
czego mu w sztabie nawet za zię nie miano, gdyż swym sposobem bycia i aus-
triackim dialektem zbytnią na siebie zwracał uwagę.

X.

Był rok 1942. Nadszedł piękny, ciepły maj. W czasie trwającej burzy w no-
cy z 27 na 28 przygotowano w Warszawie na Pawiaku wielki transport więź-
niów, wywoływanych z cel dzikimi okrzykami i biciem. Ze szpitala więzien-
nego wynoszono na noszach ciężko chorych m.in. kobiety. Wyniesiono tej
nocy także Józefa Ratajczaka.

Okolo 2-ej w nocy cały transport, obejmujący 200 mężczyzn i 22 kobiety,
został wywieziony - tym razem nie na Palmiry - a do Lasu Sękocińskiego,
koło Magdalenki, oddalonej o 16 km od Warszawy i tam w czasie egzekucji
trwającej od 3-ej rano do 14-ej - wymordowany. Według krążących pogłosek
jeden ze skazańców rzucił się wraz z kilkoma więźniami na pluton egzeku-
cyjny.

Wiadomość o śmierci Ratajczaka doszła do sztabu na Pomorzu choć w zmie-
nionej weracji. Szczegóły dopiero w długie lata po wojnie doszły do tych
starych stażem a także już wiekiem harcerzy, którzy z nim pracowali i nau-
czyli się kochać i szanować. Opiekując jego zgon, mówią: "on nie mógł
postępować inaczej, musiał walczyć, aby znów wolna była Ta, która była,
jest i będzie do końca ... dopóki starczy ludzi, ziemi i słońca.

Na Okręg Pomorski w tym roku spaść miały dalsze bolesne ciosy. Rozpoczę-
ły się one po wykolejeniu w odstępach kilkudniowych linii Chojnice kilku
pociągów wojskowych, idących z Berlina na Prusy Wschodnie. Dokonał tego
operujący w powiatach chojnickim, starogardzkim i kościerskim oddział par-
tyzancki "Szyszki", dowodzony przez Jana Szalewskiego "Sobola", legendar-
nego, dziś w Starogardzie żyjącego nauczyciela. Wykolejenia spowodowały
masę aresztowań wśród kolejarzy, których w ilości ok. 60 umieszczono w naj-
większej celi więzienia starogardzkiego, filii gestapo gdańskiego. Poza
tym gestapo zaczęło przeczesywać lasy i urządzać obławy po leśnicówkach.
Tak dotarli do leśniczówki w Diugiem, koło Ocypla pod Starogardem, aresz-
tując leśniczego, jego żonę i szwagierkę oraz wszystkich obecnych - znaj-
dujących się tam przypadko z racji obchodzonej uroczystości rodzinnej.

Leśniczym był związany z konspiracją Polek - brat Wacława Ciesielskiego-
przywódcy "Grunwaldu". Między obecnymi tam znajdował się przybyły z Byd-
goszczy wraz ze swą żoną inspektor AK, ppor. "Kuno". Synek Ciesielskich
(obecnie nauczyciel w Smętowie), widząc co się dzieje, wybiegł do lasu,
by przestrzec ewentualnie nadal przybywających. Tak uratował życie szefowi
inspektoratu chojnicko-tezewskiego Alfonsowi Jarockiemu, który po pierwszej
wypie brodnickiej kontynuował pracę konspiracyjną w tamtych lasach

Wresztowani. JAKO PO JAZDZIE DO STAROGARDZIE. W czasie śledztwa zakamaj się "Kuno", co po-
ciągnęło za sobą falę aresztowań, dokonanych przez gestapo gdańskie.
Dnia 3 lipca 1942r przybyła do Torunia ekipa gestapo gdańskiego, zaczyna-
jąc od samego z rana aresztowania, rozpoczęte od Jerzego Paszkowskiego
i jego żony Anny z Dydyńskich, dalej zabrano dowódcę Inspektoratu toruń-
skiego - Jagowskiego, znanego hurtownika towarów kolonialnych, wraz z żo-
ną Wandą, łączniczką Haliną Strzelecką, nauczycielką pochodząca ze Strzel-
na - Wandę Mordasińską. Wszyscy umieszczeni zostali w więzieniu toruńskim,
skąd po dwóch dniach odtransportowano przez więzienie w Gdańsku do Staro-
gardu. Wracający, tego samego dnia około południa samochodem osobowym,
gestapowcy dokonali reszty swego dzieła w Bydgoszczy. Tu aresztowali oswa-
gierkę "Kuno" - Dusią Mrotek-, następnie Elż Jaworską, której tuteż wyba-
wili Haliną Stabrowską z lochów gestapo bydgoskiego, siostrzenicę Wacła-
wa Guzowskiego - Kazimierza Bartłówną, a w Koronowie - Bayerową. Wszyscy
osadzeni zostali - także tylko chwilowo - w więzieniu bydgoskim. Sprawnie
przebiegła akcja aresztowania .. Na końcu, ok. godz. 13-wj samochód
z gestapowcami, których heroldem był Burchardt, stanął przed tartakiem
"Lany Polskie" na Kapuściskach (Bydgoszcz-Wschód). Tu po rewizji pokoju
ślubowego, gdzie naturalnie nie podejrzanego nie znaleźli, zabrali do
samochodu i zawieźli bezpośrednio do Starogardu łączniczkę ZWZ - Zofię
Kopce - harcmistrzynią prowadzącą przez 11 lat 4-tą drużynę harcerską im.
Marii i Władysława Zamojskich przy szkole wydziałowej w Bydgoszczy i za-
razem hufca szkół podstawowych w Bydgoszczy. Powodem jej bezpośredniego
zabrania do Starogardu był widocznie fakt, iż Zofia Kopce ostatnie lata
przed wojną mieszkała i pracowała a także prowadziła hufiec harcerek
w Starogardzie.

W tym samym okresie aresztowana została w Kornatowie Helena Chrzanowska
(Helusia z kornatowskiego miyna) z domu Młynarzówna z Bydgoszczy oraz
jej siostra Antonina Młynarzówna. Nie uratowała się także przed areszto-
waniami trzecia siostra Genowefa, pracująca w Gdyni. Aresztowania dosięg-
ły Helenę Jarocką - żonę ukrywającego się w lesie aktualnego inspektora
chojnicko-tezewskiego, który uniknął aresztowania w leśniczówce Diugie.
Poddana została przez gestapo najpotworniejszym torturom. W samym Staro-
gardzie dalej aresztowano w tym samym czasie: łączniczkę Zofię "Buzię"
Buską, Dorotę Szklarską. Sprawy legalizacji konspiratorów zostały zaba-
nowane przez aresztowanie w Bydgoszczy, popularnego wśród bydgoskich ko-
lejarzy, naczelnika warsztatów - Franciszka Hoffmanna dostarczającego
m.in. fikcyjnych legitymacji kolejowych i zaświadczeń z pracy, oraz aresz-
towanie nauczycielki Wally Felchnerowskiej, która, uchojąc z Bydgoszczy,
schroniła się u swego brata na probostwie w Kasparusie, pracując w urzę-
dzie gminnym Osiek, oddawała bezcenne usługi przez dostarczanie sfałsze-
wanych dokumentów. Teren, na którym się znajdowała, położony był w rejonie
kompleksu leśnego Osiek, powiat Starogard Gdański, gdzie operowało
największe zgrupowanie partyzanckie AK, por. Alojzego Bruskiego "Grab".
Według W. Felchnerowskiej brat jej został aresztowany w 1939r przez Niem-
ców i spoczywa w wspólnym grobie w Skórczu.

Niemcy robili nadal obławy po wszystkich leśniczówkach w dużym kompleksie
leśnym, aresztując wielu leśników, z których jeden zaraz w pierwszych
dniach uwięzienia popełnił w celi samobójstwo.

Wszyscy skazani zostali na obóz koncentracyjny w Stutthofie. Tu pewnego
dnia roku już 1943 po apelu wywołana i wywieziona została Genowefa Młynar-
zówna. Jako pracownica jednej z instytucji portowych w Gdyni pracowała
widocznie dla wywiadu, gdyż wywieziona została do więzienia Moabit w Ber-
linie i tam ścięta.

W październiku tego samego roku gestapo gdańskie wpadło na ślad poszuki-
wanego od dawna "Andrzeja" vel Zdanowicza, vel Olszewskiego. Jego nieprze-
ciętą uroda, elegancja stały się dla niego wielkim szkopulem. Choć sam
pozostał zimny i twardy jak kamień, stał się miłością wielu kobiet. Ukry-
wał się także u Guzowskich i u należącego do organizacji i zarządzającego
majątkiem Falberze pod Włocławkiem - gdzie się schronili z Pomorza - Stenc-
łow. Tu jednak Andrzej dystynkeją swą tak zwracał uwagę miejscowych przed-
stawicieli władz niemieckich, że do Stencłow doszła wiadomość jakoby
przetrzymywali u siebie szpiegów z "Intelligence Service."

Andrzejowi powierzony został podokręg północno-zachodni Okręgu Pomorskiego. Ponieważ powierzony mu teren był dla niego obcy, Feliks Stencel zanim go ulokował na Wybrzeżu zawiązał go do swej rodziny w Tuchlinie, powiat Kartuszy, na zdrowy odpoczynek zanim obejmie swój nowy, ważny bardzo i niebezpieczny odcinek pracy.

Zasypała też rodzinę gdyńskich piekarzy Dąbrowskich u których jej krewny z Falborza ulokował "Andrzeja", zwróciwszy przy tym uwagę, że już na stacji kolejowej są śledzeni. Po nitce do kłębka

"Andrzej" u Dąbrowskich w Gdyni był tylko krótki czas, przenosząc się z kolei do Rogozińskich w Gdyni-Witominie, oczywiście także członków konspiracji. I tu został aresztowany.

Załadowano wszystkich do auta. W drodze do gestapo jeden z gestapowców zauważył, że "Andrzej" staje się coraz bladejszy, "pewnie się straci" wykrzyknął każąc kierowcy przyspieszyć tempo jazdy. Trucizna, użyta przez "Andrzeja", była widocznie zwiędziała gdyż nie posiadała natychmiastowego działania. "Andrzej" jeszcze żył gdy dojechali do gdyńskiego gestapo, gdzie padł nieżywy u drzwi ubikacji, dokąd go wlekli gestapowcy. Chcąc go odratować.

Osoba "Andrzeja" pozostała dotychczas niewyjaśniona. Prawdopodobnie był związany z wywiadem, a więc konspiracją w konspiracji. Jego śmierć uważana była przez wszystkich za szczyt bohaterstwa, poświęcenia i odwagi. Był kochany a śmierć jego opłakiwana jest po dzień dzisiejszy.

Aresztowania ze sprawy "Andrzeja" przeniosły się we Włocławskie. Jako pierwszy aresztowany został Feliks Stencel. Po kilku dniach ekipa gestapowców z Gdańska dokonała dalszych aresztowań. Jeden z gestapowców, aresztujący jego żonę Ludwikę Stencel nazywał się - Stenzel -. Gdy załadowano ją do ciężarowego auta zobaczyła tam skutego w kajdanych Guzowskiego. Aresztowanych mężczyzn i kobiety skuto w kajdany. Gdy gestapowcovi Stenzelowi pozostała w ręku już tylko jedna para kajdanki, a do skutcia pozostało czterech aresztowanych, namyślał się przez chwilę a potem wybrał kobietę o tym samym co on nazwisku. Ryknął: "Hände hoch"! W tym momencie zbliżył się do niego jeden z niesakutych w kajdany Polaków, którego Stenzelowa nie znała. Zwrócił się do gestapowca z prośbą, by w jej miejsce jemu nałożono kajdanki. Tak też się stało. Kajdanki były małe, przeznaczone na kobiecą rękę. W drodze do więzienia gdańskiego Polakowi, który okłamał się zarządca jednego z majątków pod Włocławkiem o nazwisku Maliszewski, spuchły ręce, stały się czerwone i sine. Mniej więcej w odległości 20 km od Włocławka auto z polskimi więźniami stanęło na rozstajnych drogach. Mgła była gęsta, nie widać nie było na odległość kilku kroków. Gestapowcy nie wiedzieli jak znaleźć drogę do etapu w Grudziądzu. Pytali więźniów kto tu zna dobrze drogę. Zgłosił się Stefaniak z okolic Lipna i Roman Jeżewski, pseudo "Bartek", inspektor AK obwodu Lipno, który twierdził, że zna tę drogę bardzo dobrze. Raus, raus, krzyczeli gestapowcy, zachęcając ich w ten sposób do wyjścia na drogę, co nie było rzeczą łatwą ze względu na skute ręce. Gdy gestapowcy zorientowali się co do właściwego kierunku drogi znów krzykiem wpędzić chcieli obojdwóch więźniów do ciężarówki. wszedł do niej jednak tylko Stefaniak. Zabrakło Jeżewskiego. Raus, raus, znów krzyczeli gestapowcy na Stefaniaka, każąc mu zejść na drogę i wołać Jeżewskiego, który skorzystał z momentu, gdy wszystkich oślepiły reflektory przejeżdżającego samochodu, i uciekł. Powiedz mu, że was wszystkich rozstrzelamy, skoro się nie wróci.... W ciężarówce niektórzy więźniowie zaczęli się żegnać z życiem. Stenzelowa płakała. Uspokój się kuzynko, mówił do niej Guzowski, nie nam nie zrobią, oni są zobowiązani dostarczyć nas na śledztwo do gestapo. -Jeżewski, Jeżewski! wołał tymczasem Stefaniak, wracaj, bo nas wszystkich chcą za ciebie rozstrzelać. Odpowiadała cisza. Jeżewski się nie zgłosił, nie wrócił. Skierował się, jak opowiadał później, do znajomego kowala, należącego również do konspiracji, a mieszkającego niedaleko, który go odkał. W rok później Jeżewski poraz drugi został aresztowany i w Płocku poddany torturom. Nie zdradził jednak nikogo. Wojnę przeżył i jest dziś pracownikiem kultury w Olsztynie.

zmyszkiem i... Polscy przemocowali całą noc w słońcu. Nie mogli zaspokoić swych potrzeb fizjologicznych. Byli śmiertelnie znużeni. Wreszcie dojechali do Gdańska - do gestapo. W następstwie śledztwa wszyscy skierowani zostali do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Ze znanych nam osób przeżyło oboz: Stenclowa i Wacław Guzowski, który umarł przed kilkoma laty we Włocławku, gdzie dalej prowadził swoje ogrodnictwo.

XI.

Uniknęli aresztowania sztabowcy: "Stanisław", Józef Chyliński i pełniący nieoficjalnie funkcję komendanta Okręgu Pomorskiego AK jeden z pierwszych założycieli konspiracji w Bydgoszczy (gdzie miał brata na ul. Śląskiej) pik Janusz Pałubicki. Utracili jednak dotychczasową kwaterę i bazę wypadową. Odtąd zaczęło się dla nich podwójnie trudne życie: nielegalne i tułaczce. Przebywali w różnych rejonach północnej części Pomorza, przenosząc się z miejsca na miejsce, co utrudniało funkcjonowanie komendy okręgu. Pałubicki "zadekował się" m.in. w pałacu Skórczewskich w Popowiczkach jako nauczyciel domowy. Jego rola w konspiracji znana była jedynie matce dziecka. Nie wiedziała o tym nic i nie mogła wiedzieć jej własna matka z pochodzenia Niemka. Następnie Pałubicki schronił się u Affeltów w Runowie Krajeńskim, przenosząc się następnie z miejsca na miejsce. Gestapo szukało go wszędzie, pokazując aresztowanym jego zdjęcie, którzy znali tylko jego pseudo "Dzik". Nazwiska, o które pytało gestapo, nie znali.

Szef sztabu, Józef Chyliński, zatrzymał się dłużej czas w Brodnicy, następnie w Dobrzyniu nad Drwęcą. Dla "Stanisława" otwarte były drzwi w wielu bydgoskich domach. Ukrywał się m.in. w mieszkaniu siostry Guzowskiego, Zofii Bartłowej przy ul. Śniadeckich (przedwojenna hurtownia materiałów piśmiennych) i w domu inspektora cmentarza nowofarnego Adriana Sikorskiego, jego matki i siostry, Heleny Mireckiej. Ten patriotyczny dom, położony w bezpośredniej bliskości torów kolejowych, gdzie do wagonów ładowano ludzi z transportami do obozów koncentracyjnych, był już w czasie wojny światowej miejscem konspiracji i przygotowań do Powstania Wielkopolskiego. W istniejącej wówczas w Bydgoszczy tajnej organizacji "Pływacy", założonej przez Malczewskiego, udział brał już Jan Teska, założyciel "Dziennika Bydgoskiego". Do grobowców składano wykradaną przez dzieci Sikorskich z graniczących z terenem cmentarza, koszar Grenzschutzu. Znalazło się w grobach około 80 karabinów maszynowych ręcznych i jeden maszynowy, dużo amunicji i granatów. Tonący w powodzi kwiatów i zieleni dom na cmentarzu stał się także przytułkiem dla polskich dezertersów z pruskiego wojska w przededniu powstania wielkopolskiego i ochotników przekradających się doniego przez linię demarkacyjną.

Po wypadku i śmierci "Andrzeja" obowiązki komendanta podokręgu objął dotychczasowy szef łączności Komendy Okręgu - "Michał" - Henryk Grützmacher z Chełmży. Funkcję tę pełnił do lipca 1944r do dnia (?) w którym podczas wyjazdu do Komendy Głównej w Warszawie zatrzymany został we wsi Makowice, powiat Lipno, przez patrol policji, z bronią w ręku przeciwstawiając się aresztowaniu, zginął w walce.

Tak jak sztabowcy okręgu pomorskiego AK, jak tylu innych, zmuszonych do prowadzenia nielegalnego życia w większych skupiskach ludzkich, tułac się musiała Halina Stabrowska. Zdekonspirowana. Nie dziwnego więc, że hitlerowcy specjalnie na nią polowali. W czasie ewakuacji w Bydgoszczy zwrócił się do niej komendant Szkoły Marynarki Wojennej - komandor Stoklasa, proponując jej wyjazd za granicę. Odmawia, "nie poto jeździłam po całym Pomorzu i tyle mówiłam o patriotyzmie, żeby skorzystać z pierwszej nadarzącej się okazji i uciec z Kraju." W okupowanej Polsce na pewno będą potrzebna". Nic Stabrowskiej nie pomogło ukrycie się w charakterze ekspedientki u swych bydgoskich przyjaciół Jawońskich, właścicieli sklepu futer przy ul. Dworcowej, nadzorowanym już przez gdańskiego treuhändera Konrada Krausa. Została jako jedna z pierwszych aresztowana i uwięziona. Przyszło po nią aż 9-ciu Selbstschutzów, którzy ułokowali ją w stajniach byłych koszar artyleryjskich, gdzie przebywała razem z uwięzionymi prostytutkami, zawodowymi złodziejkami z więzienia koronowskiego. Mąż jej, ewakuowanego z PKP do Łącka, nie było na miejscu, została tylko córeczka Danuta, która starała się ubłagać gestapowców o uwolnienie matki. Rezultat dała dopiero wszczęta za pośrednictwem bydgoskiego volksdeutscha, celnego gestapowca Beitscha, akcja wykupu przez auto zakrapianą wyborą...

wodkami - adwokata dr Czesława Nieduszyńskiego - kolację oraz przy pomocy kilku wspaniałych futer i srebrnych lisów ze sklepu futrzarskiego Eli Jaworskiej, prowadzącej ten sklep pod nieobecność swego brata. Takim sposobem udało się wydostać Stabrowską z siatek gestapo, z którego wyszła w dniu 28 listopada 1939r. Miała się odtąd codziennie stawiać w gestapo. Udało jej się jednak zbiec do Warszawy. Za nią przybył jej mąż, który w między czasie wrócił z ewakuacji, wraz z córką. Wprost z dworca udała się Halina Stabrowska na znane jej ...

Stabrowska mieszkała początkowo przy ulicy Spacerowej 12, odtąd zmieniała bezustannie miejsce noclegowe, nazwisko, pseudo, nie chcąc nikogo z powodu siebie narazić na prześladowanie gestapo. Nie zmieniała jedynie miejsca pracy, gdyż po przejściu Bora-Komorowskiego z komendanta obszaru zachodniego na komendanta głównego AK, Stabrowska stała się jego osobistą łączniczką i adiutantką. Biura legalizacji istniały nadal. Jednym z ostatnich "lewych" dokumentów wystawionych przez obszar warszawski należał do zamieszkałego do wojny w Bydgoszczy - Przybory. Z powodu swej pracy w jednym z urzędów okupanta Przybora spotykał się z pogardą Polaków. "Jeszcze małe krzyżem udekorujecie - powiedział kiedyś z wymówką do jednej z Polek."

Przybora został przez Niemców przychwycony na kradzieży z kasy urzędu, w którym pracował, dokumentów. Samochód, który go razem z innymi więźniami wieziono, został odbity. Uratowany Przybora musiał się odtąd ukrywać i na miejsce jego pobytu - łączniczka "Staszka" z obszaru "Morskie Oko" (Dmochowska) mieszkanka Bydgoszczy i po wojnie nauczycielka tutejsza /niedawno odznaczona przez ZBOWID w Bydgoszczy odznaką Grunwaldu/ przekazała mu lewe papiery. Jakież było jej zdziwienie, gdy pewnego dnia załukał do jej drzwi Strofowara go z powodu lekkomyślności, gdyż w Warszawie mu się pokazywać nie było wolno. Zwierzył jej się rozbrajająco, że przyszedł do niej po ... farbę do włosów. Chce zmienić kolor, gdyż przyjechał do Warszawy bo umówił się tu ze swoją ukochaną, do której tęsknił. W trzy dni po tym spotkaniu został na ulicy przez szpiega rozpoznany. Nawet go nie aresztowano, nie sądzono, został na miejscu zastrzelony. -"to jest najgorsza polska świnia, jaka była na świecie" powiedział Niemiec do konfrontujących leżące na ulicy zwłoki. Była to największa pochwała dla Przybory, któremu rodacy nie zawsze ufali z powodu jego pracy w niemieckim urzędzie.....

Stabrowska mieszkała początkowo przy ulicy Spacerowej 12, wspólnie z Zulą Dobrzyńską, Dębickimi i łączniczką obszaru warszawskiego "Morskie Oko" Stanisławą Dmochowską ("Staszka") po wojnie nauczycielką bydgoską. Tylko ona jedna, znając Stabrowską z Bydgoszczy, i sama będąc w konspiracji, wiedziała o jej roli. Dla reszty Stabrowska była "guwernantką" swojej córki... która wraz z ojcem swoim zajmowała w tymże mieszkaniu oddzielny pokój pod ich własnym nazwiskiem. Gdy Stabrowskiemu się zdarzyło pozostać na noc u "guwernantki", szczególnie gdy córka wyjechała na lotnisko, wywołało to zdziwienie i komentarze wśród współmieszkańców. Gdy Niemcy kazali opróżnić dom i mieszkania przenieśli się wszyscy na ulicę Madalińskiego do domu Wedla. Gdy się i stąd wyprowadzić musieli, opróżniając mieszkanie dla Niemców, drogi lokatorów jednego mieszkania się rozeszły. Stabrowska mieszkała odtąd przy ulicy Nowogrodzkiej 10, straciła tym samym opiekuńczego ducha w osobie "Staszki", która stale przestrzegała ją przed niebezpiecznym zwyczajem noszenia przy sobie kilku dokumentów na odmienne nazwiska z tą samą jednak fotografią. Gdy jeden ze znajomych, który znał to mieszkanie, został aresztowany, Stabrowska uznać musiała i ten lokal za "spalony". Nie chcąc nikogo narażać, coraz częściej zmieniała lokale u przyjaciół i znajomych i - dowody osobiste. Pewnego dnia, a było to 15 października 1943r udało się na noc do swej koleżanki z Bydgoszczy i z biura legalizacji, Przeradzkiej, żony b. oficera bydgoskiego, 16 pułku ułanów. Z rana, gdy "Basia" wyszła po zakupy na śniadanie, przyszło po nią gestapo. Nie zastawany jej w domu, zabrali Stabrowską, która otworzyła im drzwi, sądząc że to koleżanka jej po coś wróciła. Przyglądający się z za firanek lokatorzy domu na przeciwko zauważyli, że Stabrowska w pewnym momencie połknęła jakiś kompromitujący papierek. Przewieziona na Pawiak nie przyznała się do niczego. Przysłała dwa grypsy z celi-izolatki. Zapewniała w nich towarzyszy, że nie to nie grozi, że mogą pracować i spać spokojnie ...

Zhańbiwały się pracą w gestapo, pragnęła się tym samym jakby usprawiedliwić ze swego czynu. Tak mogła trafić do niej Weynerowski, któremu już w innym przypadku pomogła. Frau Margarete Baumann, już przed powstaniem, czując pismo nosem opuściła swego zwierzchnika, szefa gestapo warszawskiego Stamma i razem z kochankiem Austriakiem wyniosła się do Wiednia.

W tym czasie córka Stabrowskiej, pracująca w "Złotej Kaczce", straciła po szkarliatynie słuch. Następnie wyszła za mąż za mgr Wacława Anioła. Obecny na jej ślubie, legendarny konspirator, Paweł-Jarociński, który jak żartował 20 lat nie był u spowiedzi a uczynił to teraz na intencję odzyskania przez "Danusza" słuchu. Gdy się potem "ten Kmicie konspiracji" udał do Oświęcimiu, napisał - ciągle jeszcze w zwykłym mu żartobliwym tonie - by z kolei ona teraz pomodliła się na jego intencję. Niestety ścieżka cud nie wybrała go od zagazowania a Danucie Aniołowej nie przywrócił słuchu. Krótkie było jej szczęście małżeńskie, gdyż mąż jej poległ w pierwszy dzień powstania. Zginął niemal pod domem wedlowskim przy ul. Kadziłłowskiej, gdzie czystym był gościem jako narzeczony Danuty Stabrowskiej. Jego 20 letni brat, Janusz, został zamordowany na Pawiaku, zostawiając również wdowę i małą dziewczynkę, wdowę. Matka ich Irena, właścicielka apteki pod "Aniołem" przy ul. Hożej, spowinowacowana z Marią Curie-Skłodowską, została dnia 18 października 1944r w ramach likwidacji Pawiaka zastrzelona z drugą Polką, będącą w siódmym miesiącu ciąży - Haliną Tulińską, żoną oficera.

Na Pomorzu tymczasem aresztowany został Ostrichansky. Jego miejsce zajął Janusz Pazubicki. Komendantem Obszaru Zachodniego był Skozurek-Serkowski. W Toruniu istniała nadal Komenda Polskiej Armii Powstania na czele z plut. rezerwy Słowikowskim - "Białym Grotem".

Specjalne grupy przeprowadzały poważne akcje sabotażowe, m.in. podpalenie magazynów w Toruniu, co pociągnęło za sobą krwawe represje. Komenda Pomorska AK skłonna była przypisać ten akt prowokacji niemieckiej, tym bardziej że przyznawał się do niego zdekonspirowany jako agent gestapo - członek ŻWZ-AK, - nazywający siebie: Aleksy von Iwanow-Skurpski, Werkschutz w Osowej Gorze.

Jedną z wtyczek gestapo w szeregach Polskiej Armii Powstania był ogromnie popularny jeszcze sprzed wojny a także po jej zakończeniu działacz młodzieży Bernard Gołbe w Brodnicy, zdekonspirowany przez aresztowanego przez władze Polski Ludowej tłumacza gestapo i skazany na karę śmierci. Słowikowski, który nawiązał z nimi kontakty został aresztowany. Prowadzona przez niego PAP została rozbita - w sumie aresztowano na Pomorzu ok. 500 jej członków. Słowikowski sam albo już był konfidentem gestapo albo stał się nim po aresztowaniu i zwolnieniu. Pomorski Okręg AK przestrzegał przed nim swych członków, nigdy też, wbrew powojennym publikacjom, nie starał się o nawiązanie jakichkolwiek kontaktów z Słowikowskim, który o to dążyć nie zabiegał, prawdopodobnie po to, by wciągnąć sztabowców AK w zasadzkę. Zarzucało się też Słowikowskiemu m.in., że zebrawszy ochotników z Pomorza na pomoc Powstaniu Warszawskiemu - wydał ich w ręce gestapo, które wykaptało ich wszystkich z pociągu w Kutnie na podstawie posiadanej przez nich listy. Wyrokiem Sądu Specjalnego Słowikowski "Biały Grot" sądzony został na śmierć. Wyrok wykonano w przeddzień wyzwolenia Torunia w 12 na 13 stycznia 1945r.

Do samego niemal końca istniała w Toruniu zorganizowana przez okręgowego delegata - Antczaka - Okręgowa Delegatura Rządu na Kraj, którą do chwili aresztowania i śmierci w końcu 1944r kierował Franciszek Rochowiak, syn bydgoskiego działacza robotniczego i sam bezkompromisowy działacz. W pracy ODR dwa wydziały zasługują na specjalne podkreślenie: wydział opieki społecznej, niosący pomoc więźniom, wdowom po nich i sierotom, oraz wydział oświaty kierowany przez córkę Prezesa Sądu w Bydgoszczy - Fryderyk Chowicza - Lipską (po wojnie pracownica IKP). Tajne nauczanie rozpoczęło się niemal od pierwszych chwil okupacji, kiedy nie wprowadzono języka polskiego języka nauczania dla dzieci polskich. W Bydgoszczy, jednym z ważniejszych punktów tajnego nauczania, był dom Jakubowskich przy ul. Poznańskiej, gdzie z całym poświęceniem uczyły m.in. Kazimiera Bogusławka-Bujewska oraz Zofia Krocówna (dziś w Zakonie Franciszkańskim) obie

Jeśli idzie o akcję sabotażową, to wielką rolę odgrywali w niej kolejarze. Sabotaż wykonywany był na każdej stacji, gdzie znajdował się choć jeden polski kolejarz. W Bydgoszczy, gdzie inspektorat po "Kunie" prowadził Zygmunt Szatkowski technik budowlany z ul. Grudziądzkiej, zrzucono z mostu koło ekspedycji towarowej czubowe zapalniki, które zapalały się po drodze - niszcząc transport. Był to oczywiście tylko jeden z rodzajów sabotaży. W kierowanym przez Zygmunta Szatkowskiego i jego prawą rękę Josefa Eichstäta, ps. Jacek, terenie spowodowano eksplozję materiałów wybuchowych w "Branale" (Bagnowo), wykradano broń z Osowej Góry, zabijając kilka oddziałów.

Szczególne ważne prace wykonane zostały w Grudziądzu gdzie nieocenione usługi w akcji sabotażowej oddał Robert Burezyk, ps. "Kaszuba".

Inspektorat grudziądzki prowadził w tym czasie Józef Sierosiński, dzięki któremu wykryto prowadzoną w miejscowych zakładach Herzfeld de Victorius produkcję grzejnika, nazwanego przez Niemców "Heisköpper". Pracujący przy tym grzejniku ludzie musieli złożyć przysługę miłczenia, słowami której groziło śmiercią. Wykryto, że jest to część do rakiet, do których inne części wyrabiano w poszczególnych zakładach a montowano w Peenemünde. Wszystkie te szczegóły wykryły miejscowe ogniwia pomorskie AK i przesłane zostały do Komendy Głównej.

Późniejsze aresztowanie Józefa Sierosińskiego nie miało jednak nic wspólnego z tą działalnością. Wkrótce go wypuszczono lecz aktowi temu towarzyszyły masowe aresztowania w Grudziądzu. Potem znów aresztowano Sierosińskiego, który - jak się okazuje: zasypał wszystkich (także ktoś inny, konfidenta gestapo). Przyznał się - w czasie konfrontacji z aresztowanym 10 maja 1944r na ementarzu nowofarnym w Bydgoszczy "Stanisławem" -, że powiedział wszystko, gdyż chce być ...

Wszyscy znaleźli się w więzieniu w Bydgoszczy (gestapowym), po czym w Łodzi, gdzie sędzono sprawy szpiegowskie. W więzieniu Sierosiński zachowywał się prowokacyjnie wobec swych byłych towarzyszy z konspiracji, czym wydał na siebie wyrok śmierci, wykonany po jego powrocie do Grudziądza. Związki jego w leju po zbombardowanym miejscu zostały odkryte w kilka lat.

Gdy wojna się skończyła i niedobitki wróciły do opuszczonych gniazd, z obozu koncentracyjnego w Stutthofie wrócił także b. bydgoski inspektor AK "Kuno" - Jasiński. Spotkał go taki sam los jak Sierosińskiego w Grudziądzu - został zastrzelony w swoim mieszkaniu.

Do Bydgoszczy wrócił "Stanisław", wrócił Józef Chyliński. Wrócił także wraz z córką mąż Haliny Stabrowskiej, pięknej co do urody i w typie-Polki; kontynuował pracę na kolei. Zmogła go jednak choroba płuc i umarł w Smukale. Jego córką opiekowała się najczulej mec. Nieduszyński. Danuta (z męża Anioł) skończyła wyższe studia i pracuje dotychczas w Poznaniu w służbie zdrowia. Do Bydgoszczy przyjeżdża co roku na Zaduszki, na grób ojca. Grobu matki nie ma gdzie szukać.

(-) Waleria Drygałowa.

W.S. Notatka o wykorzystaniu powyższych notatek z działalności konsp. AK na Pomorzu" notatek-pamiętnika niekompletnego "Stanisława"-Józefa Grassa, który umarł w styczniu 1968r (1967r) znajduje się na egzemplarzu niniejszego, znajdującego się w arch. u p. Monsińskiej Ireny w Bydgoszczy, ul. Dworcowa 22/3.

(Jadwiga Glińska)



Bydgoszcz, ul.

K-348

AK- Bydgoszcz

++

Drygatkowa Waleria

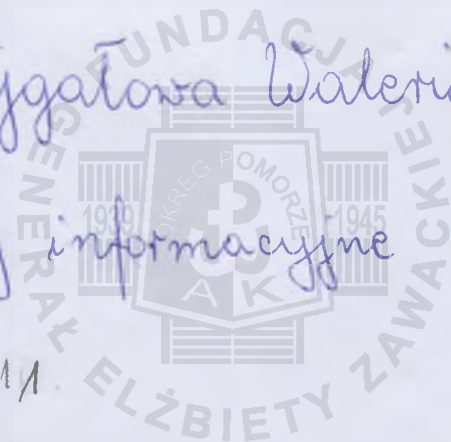
T: K: 348/348 Pom.

Bydgoszcz

Drygalska Waleria

~
~
Karty informacyjne

k.M.



11/11 1.

R. ~~138~~ / Pocz.
348

3.
AK
Bydgoszcz 1

4. ⁺⁺ Drygałowa Waleria
redaktor

5. Miklasz

6.

7. Drygałowa

8. Bernsdorf i Skauistowa
z d. Bukholt

9. ur. 29.3.1908r.
w Bydgoszczy

10. Bydgoszcz

11. mieszka w Bydgoszczy

12

Teczeń w materiałach /

348 Pom

FK

Bydgoszcz
Zapiski

9

++ Dmygatawa
2 VII 1969

Waleria
antarktycznej relacji o FK w Pom.

w 29 II 1948 r. w Bydgoszczy
c. Bernarda i Stanisławy z utylizacją Bukholtów

przeł wyjęte stenotypistka i stenografia
po zamęz pójściem do Sosnowca -

w czasie okupacji, zajęła doskonałe język niemiecki,
pracowała w Bełżynie i Surowcu

podległa o roboty w fabryce sabotażowej musiała się
ukrywać przez wiele miesięcy w różnych miejscach -
ciach zapobiegawczych. Muz gnie pod Tobrukiem

Wracę do Bydgoszczy, przydzielona do pracy na
lekmiskim, potem jako Polka, wreszcie, przybrała
pracy w mieście.

Po wojnie - najpierw pracownice PRR, 100 dniem później
wypis z Kalendarza Bydgoszcz. 1970r

tel. 348/8

Budyniec³
Biedunia

++
*

Dziękuję Walencja

Wojniczka



348 / P

AK Bydgoszcz
(Bydgoszcz)

Drygala Waleria - redaktor

4



red ~ Komisja

102

Fundacja
AK ?

5

Drygalska Waleria

z d. Buchobrzewo

Kaliszanka ~~szkolna~~ Kopeć Józef

206 rel. Kopeć



5.21.1.1. Ref. 128/I Bydgoszcz
redakcyjne

† Drygalska Waleria z d. Bukolt
ur.

zm. 2.07.1969 r. Bydgoszcz

Źródła

Redakcyjne YKP-Bydgoszcz spisała w sprawie
pamiętnikach dwie "KWS-AK" na łamach

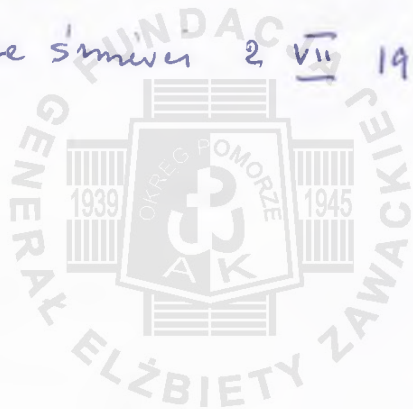
Dyłałowa Marta 2. VII. 1969
pochowana na Cmentarzu⁷
Nowofarnym w Bydgoszczy



AK
Bydgoszcz

Droga pani Waleria

data śmierci 2 VII 1969



Bydgoszcz
9

Drygalska Walwira

redaktorka NKP w Bydgoszczy

autorka opinii pt.

1 sep zbiorach Fund NKP Nk

57 1991

107

Dmygłowa Waleria

Bydgoszcz

10

„Wspomnienie o Walerii

z ...

zob. T: 101/101 Tom. Zofia Kłopeć

z. III/5 - Insp. Bydgoszcz

2X-IX'10

Dmygłowa

Byłgosz

11

Opinia Józefa Chylińskiego
nt. wywiadu - niepochlebne -
zawiera "nieścisłości" i dużo
bzdur

zob. T. osob. Irene Jarczyk
- korespond. z J. Chylińskim
- list z 22.02.1985 (JLO)

Ms. VII 09

DRYGALOWA WALERIA

ZESKANCWANE

